

Ernest Legouvé.

# DZIEJE MORALNE KOBIET.

tłumaczyła z francuzkiego

Jadwiga Trzcńska.

61

TOM I. - 3



WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“.

—  
1873.

Zbiory specjalne



K-114/70  
6668

14323/1-3

Дозволено Цензурою.

Варшава, 6 Мая 1873 г.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0282358

P

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysta Nr. 2.

## CEL DZIEŁA.

Dzieło to ma za przedmiot, zbadanie obecnego stanowiska kobiet francuzkich w obec praw i obyczajów, porównanie go z tem jakie było i określenie jakim być może.

Kwestya niewieściego przeznaczenia nie dotyczy wyłącznie samych tylko kobiet; łączy się ona z całością idei dziewiętnastego wieku, jest jednym z koniecznych artykułów jego programu.

W istocie, jeżeli się nie mylimy, główna rola dziewiętnastego wieku polega na pogodzeniu zasad, które na pozór pogodzić się nie pozwalają, na wydobyciu jedności z mieszanejiny pojęć, które się wydają wprost sobie przeciwnemi.

Zgoda wolności i powagi—wiary i swobody sumienia,—równości i hierarchii—zgoda wolności woli i wszechmocy Boga w zakresie pojęć—kapitału i zarobku w zakresie społeczeństwa.

Otóż podług nas, wiek dziewiętnasty, powinien wyrzec również:

Zgodę równoległego rozwoju mężczyzny i kobiety. Dzieło więc to nie jest dziełem antagonizmu, ani nawet prostym krzykiem buntu; jest to przedewszystkiem powołanie do jedności dwu wielkich sił stworzenia.

Nie idzie oto, aby z kobiety zrobić mężczyznę, ale o to, aby nią dopełnić mężczyznę. Zadanie to dalekiem jest od spełnienia.

Bezwątpienia, obecne stanowisko kobiet w rodzinie i w społeczeństwie jest o wiele wyższem od dawniejszego. Prawa rządzące ich losami znacznie się ulepszyły, obyczaje uzupełniły dzieło praw; minął czas kiedy córki były wydziedziczone przez swych ojców, siostry obdzierane przez braci, żony jak rzeczy, nabywane przez mężów, kiedy matki podlegały swym synom. Żadna jednakże sprawa nie przedstawia więcej przesądów do zwalczania, złego do naprawienia, niegodziwości do usunięcia, a przedewszystkiem więcej dobrego do zdziałania. Dotąd jeszcze nie określono nawet wyrażnie kobiety, jako jednostki społecznej i moralnej.

Kim jest kobieta? oto pytanie równie ważne jak ważne, gdyż od tej odpowiedzi, to jest od definicyi, zależy rozwiązanie następnego zagadnienia, a mianowicie: Jakie stanowisko zająć winna kobieta w naszym wieku?

Zobaczmy czy przelotne spojrzenie w przeszłość nie ułatwi nam odpowiedzi na pytanie: kim jest kobieta?

Urodzenie Ewy i piękne podania biblijne tak silnie zdają się łączyć mężczyznę z kobietą, że tworzą z nich jak gdyby dwie części jednej całości. Ale ostatecznie wyjęta z niego, stworzona dla niego, jest więc widocznie niższą od niego.

Wszyscy podróżnicy opowiadają, że u ludów dzikich, kobieta nosi ciężary, broń wojownika i zdobywcę myśliwego; jest ona zatem mniej niż istotą niższą, bo juczmem bydłciem!

Jeżeli wejdziemy w świat ucywilizowany, urzemy jak pewien sobór w wiekach średnich poważnie stawia sobie pytanie, czy kobieta ma duszę?

Otwórzmy dzieła filozofów i poetów. Jedni mówią, że kobieta jest aniołem, drudzy że—szatanem; i ci i tamci mają zapewne słuszność, ale to nic nie pomaga do określenia.

Zbliży się do czasów nowszych, do wieku ośmnastego. Wiek ten streszcza się w czterech sławnych myślicielach: w Montesquieu'm, Rousseau, Wolterze i Diderocie.

Otóż wszyscy czterej, każdy na swój sposób, byli przeciwni rozwojowi kobiet, obojętni lub zaślepieni względem ich prawdziwych zalet.

Diderot <sup>1)</sup> wykładając im zwierzęcą zmysłowość mieszkańców Otaiti, poniżał je samą własnie wolnością.

<sup>1)</sup> Diderot, *Supplement au voyage de Bougainville.*

Voltaire, który mówił szczegółowo o wszystkim, nie napisał ani jednego oddzielnego wiersza na korzyść kobiet,—a kiedy razu jednego przerwał to pogardliwe milczenie, to dla tego tylko, ażeby znieważyc wszystkie w osobie tej, która poświęciła mu życie. Znany jest jego gorzki sarkazm o pani Duchâtelet.

Montesquieu <sup>1)</sup> sformułował myśl swoją o nich w tem zdaniu z *Esprit des lois* (*Ducha Praw*). „Przyroda która odróżniła ludzi siłą i rozumem, nie położyła ich potędze innej granicy, prócz granicy tegoż rozumu i tejsze siły. Dając powaby kobietom chciała, ażeby ich przewaga kończyła się wraz z temi powabami.”

Rousseau, <sup>2)</sup> wbrew swemu spirytualizmowi ulega duchowi wieku i w piątej części swego *Émila* poświęconej kobiecie, jak gdyby mimowolnie, ustęp zachwycający wdziękiem, delikatnością i głęboością, kończy temi słowy: „Kobieta stworzona została wyłącznie dla podobania się mężczyźnie. Jeżeli mężczyzna nawzajem musi się jej podobać, to konieczność ta jest mniej bezpośrednią. Jego zasługa spoczywa w potędze. On podoba się przez to jedynie że jest silny.”

Tak więc kobieta podług Diderot'a jest bajaderą, podług Montesquieu'go—miłem dzieckiem, po-

<sup>1)</sup> Montesquieu: *Esprit des lois*. ks. VI, rozd. 2.

<sup>2)</sup> Rousseau, *Émile* ks. V.

dług Rousseau — przedmiotem rozkoszy dla mężczyzny, podług Voltaire'a—niczem.

Wybuchła rewolucya: dwa świetne umysły Condorcet <sup>1)</sup> i Sieyès <sup>2)</sup> żądali, jeden w Zgromadzeniu, drugi w prasie, emancypacji rodzinnej a nawet politycznej dla kobiet. Protestacye ich jednak zostały przytłumione głosami trzech potężnych przedstawicieli ósmnastego wieku, Mirabeau, Danton'a i Robespierre'a.

Mirabeau <sup>3)</sup> w swej pracy o wykształceniu publicznem, żywo powstaje przeciwko przypuszczeniu kobiet do jakichkolwiek działań społecznych, a nawet przeciwko ich obecności we wszystkich zgromadzeniach publicznych.

Danton zwolennik zmysłowości Diderot'a, widział też w nich tylko przedmiot zmysłowych rozkoszy.

Robespierre <sup>4)</sup> wprost wystąpił do walki i wpłynął na odrzucenie propozycji Sieyès'a. Odtąd ani jednego wiersza nie napisał swą ręką, z ust jego nie wyszło ani jedno słowo bezpośredniej protestacyi przeciwko zależności kobiet w rodzinie. Ten wielki apostoł równości zapo-

<sup>1)</sup> Condorcet, *Journal de la Société de 1789*, Nr. 5. Juillet 1790.

<sup>2)</sup> Nie mogłem wynaleść w *Monitorze* rozprawy Sieyès'a; lecz jest cytowana pod r. 91, w sławnem dziele p. Lairtuillier: *Les Femmes de la révolution*, wstęp, str. 18.

<sup>3)</sup> *Mémoire sur l'éducation publique*, str. 39 i nast.

<sup>4)</sup> Lairtuillier: *Femmes de la révolution*, wstęp, str. 18.

niał w swym planie emancypacji, tylko o położeniu rodzaju ludzkiego.

Wystąpił wreszcie kodeks cywilny, który roztrząsano i zatwierdzono w najfatalniejszych warunkach dla kobiet. Wychodziliśmy właśnie z epoki Dyrektoryatu. Wyobraźnie przepełniały się jeszcze tysiącami rozprzeżeń w jakie kobiety się rzuciły. Niedogodna to była chwila dla ujmowania się za niemi, a ogólny nastrój ducha myślicieli i prawodawców jeszcze mniej był im przychylny. Jacyż to byli przedstawiciele nowego rządu, ci siedmiu czy ośmiu prawodawców Rady Stanu? Prawnicy na wskroś przesiąkli martwym duchem rzymskiego prawa, filozofowie, wyznawcy Montesquieu'go lub sensualistycznej szkoły ośm-nastego wieku. <sup>1)</sup> W końcu należał do nich Bonaparte. Wolność niewieścia, nie miała tak stanowczego przeciwnika. Południowiec — duchowość zatem kobiety niknie przed nim, wojownik — widzi w rodzinie kampanię, i przede wszystkim wymaga karności, despota — widzi w niej państwo i żąda przede wszystkim posłuszeństwa. On to zakończył rozprawy Rady temi słowy: „*Jedna rzecz nie jest francuzką, mianowicie to, że kobieta może robić co jej się podoba.*” Kiedy redagowano artykuł 213: *kobieta winna postuszeństwo mężowi*, Bonaparte

<sup>1)</sup> Dalecy jesteśmy od myśli uderzania na całość naszego Kodeksu Cywilnego, który jest wspaniałym pomnikiem prawodawstwa. Każde jednak dzieło ludzkie ma swą słabą stronę, a w Kodeksie tą słabą stroną, jest jego część moralna.

domagał się, ażeby mer wymawiając te wyrazy w obec narzeczonych, był ubrany w strój nakazujący poszanowanie, aby ton jego mowy był uroczysty i ażeby poważne przybranie sali, dodając więcej surowości wygłoszeniu tej zasady, mogło ją na zawsze wyryć w sercu narzeczonej. Nakoniec podczas sławnych rozpraw nad rozwodem z powodu niezgodności, sam skłonił opinię rady do potwierdzenia artykułu, wszystkie zaś jego argumenta dowodziły nie konieczności usunięcia żony od despotyzmu męża, ale konieczności dostarczenia oszukanemu małżonkowi zaszczytnego pozoru uwolnienia się od kobiety, któraby go zdradziła. Zawsze honor mężczyzny! Szczęście kobiety ani razu nie było przedmiotem obrad.

Występuje wreszcie Restauracya, a jej filozof p. Bonald, stawia zasadę że: *mężczyzna i kobieta nie są sobie równi, i nigdy takimi stać się niemogą.* Zdaje się, że określenie, o które staraliśmy się, jest już gotowe przynajmniej dla przeszłości.

Są na niebie gwiazdy drugorzędne, satelity, których przeznaczeniem jest tylko obracać się około gwiazd pierwszorzędnych i tworzyć ich orszak; taką jest rola księżycy około ziemi. W przekonaniu więc świata, kobieta jest satelitą mężczyzny. Znamy nawet gwiazdę, Jowisza, który sam posiada cztery księżyce; jest to obraz wielożenstwa.

W ogóle więc wbrew chrystyanizmowi, który tak podniósł kobietę, wszystkie poprzedzające nas wieki uznały ją za istotę niższą i zależną.

Czyż taką samą definicyę dać powinien i wiek dziewiętnasty?

Prawa wynikłe z takiej definicyi, traktowały kobietę jako istotę niższą i zależną.

Czyż te prawa powinny w zupełności utrzymać się i w dziewiętnastym wieku?

Jakiż jest dziś los kobiet?

Nie ma wychowania publicznego dla dziewcząt, nie ma wykształcenia zawodowego, nie ma sposobu życia bez małżeństwa, nie ma małżeństwa bez posagu. Jako żony nie posiadają prawnie swego majątku,<sup>1)</sup> nie mogą ani dać, ani przyjąć, zostają pod naciskiem wiecznego zakazu. Jako matki, nie mają równego prawa w kierowaniu wychowaniem dzieci, nie mogą ani dozwalać, ani przeszkadzać im w zawieraniu związków małżeńskich, ani oddalać ich z rodzicielskiego domu, ani też je w nim zatrzymywać. Jako obywatelki nie mogą być ani opiekunkami innych sierot, oprócz swych synów lub wnuków, ani należyć do rad rodzinnych, ani być świadkami przy testamentach. Nie mają prawa w urzędzie stanu cywilnego oznajmiać urodzenia dziecka! Któraż klasa rzemieślników jest najnędniejszą? Kobiety. Na kogo spadają wszystkie ciężary dzieci naturalnych? Na kobiety.

<sup>1)</sup> Każdy z przytoczonych w tem wyliczeniu faktów, udowodniony zostanie samym tekstem prawa, w miarę jak się rozwijać będą przed oczyma czytelnika rozmaite fazy życia kobiet.

Kto znosi całą hańbę błędów popełnionych w namiętności? Kobiety. Czy w bogatych sferach kobiety są szczęśliwsze? Nie zawsze. Z powodu niedostatecznego wykształcenia, po większej części niezdolne są ani do wychowania swych dzieci, ani do przyjęcia udziału w pracy swych mężów; nuda je pożera, bezczynność zabija, pod wpływem zaś wszystkich drobnych wad wyrosłych z tej bezczynności, dusze ich karłowacieją.

Czy takie poddaństwo jest słusznem?

Czy koniecznem?—oto pytanie.

Przeciwnicy mówią: Kobieta ulega bo ulegać powinna, a dowodem że ulegać powinna jest to, że ulega. Co było wiecznie ustawą ludzką, okazuje się przez to samo ustawą boską, a poddaństwo trwające ciągle jest słusznem, gdyż odpowiada niemocy istoty poddańczej. A więc ten rzeczywiście uczynił kobietę niewolnicą, kto ją uczynił niższą, to jest Bóg. Obecnie niewolnictwo to jest zgodne zarówno z naturą istot, jak i z wolą tego od kogo pochodzą.

Lekkomyślni uczniowie tych surowych teoretyków, ludzie światowi podtrzymują tę zasadę, przybierając ją w ironiczne uwielbienie. W imię powabów kobiet, protestują przeciwko ulepszeniu ich losu. Wykształcić je, to znaczy oszpecić, a oni nie chcą aby im popsuto zabawki. Nie znając, podług teorii Rousseau, innego przeznaczenia kobiet nad podobanie się mężczyznom, obcho-

dzą się z nimi mniej więcej jak z kwiatami, do których je ciągle porównują. Oddychać ich wonią, uwielbiać świetność, później odrzucić, kiedy pierwsza osłabnie a druga przygaśnie, oto ich system. Ztąd też dwie trzecie życia kobiety przechodzi na nieposiadaniu jeszcze lub już tych uroków, z których łaski los jej streszcza się w dwu słowach: czekać i żałować.

Na poparcie tych teoryj stawiają naprzód dwie uświęcone zasady: „Przerabiajcie, niszczenie panowie utopiści — mówią oni; my sobie robimy to, co robili nasi ojcowie, *jestesmy ludźmi tradycyi*. Przekształćcie kobietę na obraz mężczyzny; my trzymamy się różnicy ustanowionej przez Stwórcę, *jestesmy ludźmi natury*.”

Tradycya i natura! jak się oprzeć takim nakazującym powagom? Jak? Dowieść że one same bronią kobiet.

Moglibyśmy naprzód odpowiedzieć:

Cóż nas obchodzi tradycya? Co nas obchodzi historia? Istnieje daleko silniejsza powaga, aniżeli przyzwolenie rodzaju ludzkiego, a mianowicie — prawo. Gdyby tysiąc nowych wieków niewolnictwa przyłączyło się do tych, które minęły, ich zgoda nie mogłaby unieważnić prawa pierwotnego i niewzruszonego, a mianowicie, prawa bezwzględnego doskonalenia się, które każda istota otrzymała przez to samo, że została stworzoną. Przed naszą rewolucją, kilku myślicieli oddzielnie zajęło się wolnością murzynów. Idea oswo-

dzenia ich datuje się od wiele dawniej jak od pół wieku; czyż to przekonywa że dla nich prawo wolności nie istniało przed sześćdziesięciu lub osmdziesięciu laty, i że dopiero zaczęło istnieć gdy Penn i Konwencya zaczęli o niem mówić?

Zgadanie się całej ludzkości na niewolnictwo kobiet, dowodzi tylko jednej rzeczy, a mianowicie przedawnienia się tego niewolnictwa a następnie nieodzownej potrzeby myślenia nad oswoobodzeniem. Jakkolwiek dowód ten jest słusznym, zostawmy go na stronie, powiedzmy wraz z wyznawcami tradycyi: Tak, każda reforma poczerpnęła swą siłę i prawomocność ze związku z tem, co ją poprzedziło.

Nie uznać przeszłości, jest to nie uznać samego siebie. *Dies posterior, prioris est discipulus*: dzień dzisiejszy jest uczniem wczorajszego.

Oto są dwie zasady tej teoryi: jakież z nich wnioski w sprawie kobiet?

Że trzeba przyspieszyć staranie około ich rozwinięcia, gdyż ich historia przedstawia nieprzerwany ciąg stopniowej emancypacyi, a obecne przeznaczenie, które jest niewolnictwem w porównaniu z przyszłością, jest swobodą w porównaniu z przeszłością. I otoż ludzie tradycyi stali się mimowolnie ludźmi postępu, gdyż postęp jest to tradycya.

Pozostaje natura, to jest różnica (przez nią zaś pojmuję całość szczegółowych przymiotów mężczyzny i kobiety, któremi oni między sobą się różnią). Uchowaj Boże, aby na wzór kilku socjali-

stów przyszło nam na myśl zaprzeczyć jej i chcieć zrównać kobiety z mężczyznami; byłby to najpewniejszy środek uczynienia ich niewolnicami. Istota bowiem usunięta od swej naturalnej roli, jest z konieczności niższą a więc ujarzmioną. Tak, kobieta przedstawia nam się jako istota z gruntu niepodobna do mężczyzny. Dalecy wszakże jesteśmy od widzenia w tem niepodobieństwie jakichkolwiek oznak niższości, a nawet znajdujemy w nich powód do wzniesienia niewieściego losu na wyższy stopień. W istocie z dwu rzeczy jedna: albo należy ograniczyć życie kobiet zakresem ogniska domowego i głosić że tam jest ich królestwo, a wtedy my odwołując się do różnicy powiemy: jeżeli tam jest ich królestwo, powinny w niem królować; ich więc przyrodzone zdolności zapewniają im tam władzę, a przeciwnicy pod naciskiem swych własnych zasad, muszą oswoodzić kobiety jako córki, żony i matki. Albo przeciwnie, zechcemy rozszerzyć sferę ich wyływu i nadać im pewną rolę w państwie (nam się zdaje że jakaś im się należy), to i tak jeszcze w owej odmienności należy tej roli szukać. Jeżeli dwie istoty są równowarte, to prawie zawsze dla tego, że są różne, a nie dla tego że podobne. Nie usuwając mężczyzn, przeznaczeniem kobiet będzie: robić to, czego nie robią mężczyźni, ubiegać się o miejsca próżne, reprezentować nakoniec w społeczeństwie duch niewieści.

Wiek dziewiętnasty zatem powinien, podług nas, określić kobietę, jako istotę równą mężczy-

źnie, lecz różną od niego; przedmiot zaś tej książki streszcza się w następujących wyrazach: domagać się wolności kobiecej w imię dwu zasad samych przeciwników tej wolności, a mianowicie w imię tradycyi i różnicy, to jest wskazać w tradycyi postępek, a w różnicy—równość.

Plan ten zostaje w zupełnej zgodzie z historią, sumieniem i naturą. Jako historia dowodzi on że kobieta zawsze dążyła do wolności,—jako sumienie, że powinna do niej dążyć,—jako natura, że powinna do niej dążyć inną drogą aniżeli mężczyzna.

Wsparci tą zasadą idźmy dalej bez obawy. Bóg stworzył podwójny rodzaj ludzki, nie używajmyż tylko jednej połowy. Natura mówi dwie, my mówimy jedna; należy mówić tak jak natura. Sama nawet jedność zamiast rozpaść się, stanie się wtedy tylko prawdziwszą, to jest nie będzie bezpłodnym pochłonięciem jednego z dwu pojęć przez drugie, lecz żywem zlanieniem się dwu zbratanych indywidualności, zwiększającym wspólną potęgę całej siły ich szczegółowego rozwoju.

Nakoniec zyska na tem zarówno państwo jak i rodzina.

Duch niewieści stłumiony—lecz nie zamarkł: żyje i prześwieca skrycie ze wszęch stron.

Nie możemy niszczyć własnowolnie siły, którą Bóg stworzył, gasić ognia, który on swą ręką zapalił, chociaż ta siła, odwrócona od swego celu,



zamiast tworzyć niszczy, a ten ogień zamiast oświecać, zużywa.

Otwórzmy więc podwoje świata dla tego nowego żywiołu bo go potrzebujemy. Na sztandarze naszym obok słów równości i swobody, mieści się szczytne słowo braterstwa. Nie dosyć ażeby słowo to było wypisane na skrawku materyi, nie dosyć nawet ażeby ono weszło w prawa, trzeba jeszcze ażeby wyryło się w sercach! Kobiety jedynie mogą być posłanniczkami tego słowa. Swoboda i równość są to uczucia męskie, to jest zdrowe, podejrzliwe i odzywające się tylko w imię prawa. Braterstwo przemawia w imię miłości, a braterstwo jest duszą kobiet.

Niechże ta dusza zrośnie się z życiem całej Francyi, niech ożywia rodzinę, niech drga w społeczeństwie, niech wzrusza, uśmierza i godzi!...

W apostołstwie społeczeństwa tegoczesnego nie zbraknie świętych Piotrów, gotowych wydobyć miecz przeciwko nieprzyjacielowi, ani świętych Pawłów z grzmiącemi słowy; lecz potrzebujemy także czulego głosu ukochanego ucznia, serdecznego brata Jezusa, tego głosu który mówił: kochajcie jedni drugich... O boski święty Janie, twe jedyne, prawe następczynie, — to kobiety!

Kobiety są córkami, żonami, matkami, obywatelkami. Praca nasza przejdzie te cztery wielkie naturalne działy, rozpadające się znowu na tyle

podziałów, ile każdy z tych stanów przedstawia faz odrębnych. Następnie w każdym rozdziale, przedstawimy przeszłość, terażniejszość i z całą przezornością jaką nam nakazuje nasza niemoc — przyszłość.



## KSIĘGA PIERWSZA.

### Dziewica.

#### I.

#### Urodzenie.

Łoże boleści nagie i proste, zarówno dla bogatych jak i dla biednych, zarówno dla narodów północy jak i południa. Trzeba twardego posłania do tej przykrej operacji... Kobieta rodzi... Przy niej niespokojny mąż, drżąca matka, milczący lekarz. Wszystkich spojrzenia na niego zwrócone... Czekają... Nagle wydobywa się słaby krzyk, pierwszy krzyk życia—dziecko się urodziło. „I cóż? i cóż jest? pytają z niespokojnością. „Córka” Przez ileż to wieków, u wielu narodów, ten wyraz: „Córka” był słowem strapienia, a nawet piętnem hańby!

U Żydów, jeżeli kobieta <sup>1)</sup> urodziła syna nie wolno jej było chodzić do świątyni przez dni czterdzieści, jeżeli zaś córkę, przez ośmdziesiąt. W Indjach potępienie rzucane na nowonarodzoną córkę wynikało z samej nawet ich religii. Religia indyjska przypisywała urodzeniu dzieci dżiwaczne i pobożne wpływy. Łącząc w nich węzłem tkliwej solidarności całe pokolenia, wymagała ażeby zarówno dobre jak i złe czyny człowieka nie wystarczyły same do wprowadzenia go na miejsce wesela lub boleści. Jego zbawienie nie zależało od niego samego, lecz od potomków i udręczona dusza dziadka błąkała się około przytułku szczęśliwości dopóty, dopóki dzieci nie odprawiły na jego cześć ofiar pogrzebowych, *Srad-dha*. Otóż tych ofiar pobożnych, tego dzieła zbawienia, córki nie mogły dopełnić. Odsunięte od swej rodziny, nieużyteczne były istotom najbar-dziej żalowanym; płonna ich czułość, znała jedynie cierpienia swych rodziców, wierzyla w nie, opłakiwała je, a nie mogła im przynieść żadnej ulgi. To też w chwili rodzenia, co za oczekiwanie przy łożu boleści, a zależnie od wypadku, co za sprzeczność! Czy syn się urodził? <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> „Niewiasta któraby poczęła i urodziła mężczyznę, nieczysta będzie przez siedm dni, a przez trzydzieści i trzy dni zostanie we krwi oczyszciania. A jeżeli dziewczeczkę urodzi, nie czysta będzie *dwie niedziele*, a *sześćdziesiąt sześć dni* zostanie we krwi oczyszciania swego“ (Leviticus XII, 1—5).

<sup>2)</sup> Przepisano ceremonię na urodzenie chłopca. Powinni mu dać skosztować miodu, klarowanego masła i złota, wy-

Zanim krzyknął, kiedy jeszcze, że tak powiem zczepiony był z łonem matki, już ojciec biegnie starać się o to, co tylko natura ma najśłodszego, a ziemia zawiera najkosztowniejszego, o miód i złoto. Posmarował niemi usta nowonarodzonego i przy dźwięku świętych, uroczyste wymawianych wyrazów nadał mu najwymowniejsze tytuły, mające stanowić jego imiona. Nazwał go *Poutra* <sup>1)</sup> albo *Wybawicielem z piekła*, albo też *Dzieckiem obowiązku*, ponieważ dzięki jemu, dług względem przodków został spłaconym. Co więcej i na matkę spada część tych zaszczytów.

W rodzinie indyjskiej zawierającej siedm lub ośm żon różnych stopni, *matka syna*, z tego jedynie tytułu, zajmuje najpierwsze miejsce. Przeciwnie, urodziła się córka? Jakież ponure milczenie! Niema ani świętych śpiewów, ani uroczystości. Jakimże ją pokarmem przywitają na wstępie do życia? mlekiem? miodem? Prawo religijne nawet nie wspomina o tem. Cóż je może obchodzić? wszak to córka! Jakiż jej nadadzą tytuł? Żadnego; niczego bowiem nie reprezentuje. Aby tylko jej imię <sup>2)</sup> było łatwe do płynnego wymówienia — to już wszystko czego prawodawca dla niej się

mawiając przytem wyrazy modlitwy. (*Prawo Manu* II, str. na 24).

<sup>1)</sup> (*Prawo Manu*, ks. IX, t. 138). Ponieważ syn uwalnia ojca od piekła zwanego *paut*, sam *Brahma* nazwał go *Wybawicielem z piekła* (*Poutra*).

<sup>2)</sup> *Prawo Manu*, ks. II, V, 33.

domaga. Co się tyczy matki, ta drzy i płacze. Pobyt jej w domu męża stał się niebezpiecznym z powodu urodzenia tego dziecka.

Żonę, <sup>1)</sup> która rodzi same córki, można odepchnąć po jedenastu latach. Tak mówi *Manu*. W *Atenach* ojciec córki, z gniewem rozkazuje zawiesić nad drzwiami kądziel z wełną <sup>2)</sup> zamiast wieńców oliwnych oznajmiających całemu miastu że: „W tym domu, syn się urodził.” W *Sparcie* na dziesięcioro dzieci porzuconych z powodu wielkich kosztów ich wychowania lub trudności umieszczenia, wypadało siedm córek; ich niewieścia płeć równa się potworności. <sup>3)</sup> W *Rzymie* nowo-narodzone dziecko kładziono u nog ojca, <sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Żonę nieplodną można odepchnąć po ośmin, taką zaś która ma same córki, po jedenastu latach. (*Prawo Manu* ks. XI, t. 81).

<sup>2)</sup> *Starożytności greckie* II, rozd. 15. *Arystofanes Żaby*.

<sup>3)</sup> Dwa słowa służyły do wyrażenia nieszczęścia dzieci, odrąconych przez swego ojca: (*apothesthai*) na określenie porzucenia dziecka skazanego na zgon jako pokrzywione (*ektithesthai*) na oznaczenie opuszczenia dziecka, którego zbyt biedni rodzice, nie mogliby wyżywić. Opuszczenie to zagrażało szczególnie córkom. Kosztowniejsze ich wychowanie i trudniejsze pomieszczenie, czyniły je ciężarem. (*Starożytności greckie* t. II, rozd. 13).

<sup>4)</sup> Nowonarodzone dziecko uprawnione było wtedy dopiero, gdy je ojciec podniósł z ziemi (*terra lavaverat*). *Adam, Starożytności rzymskie* t. I, str. 76. *Dyoniziusz z Halikarnasu* ks. VIII.

który podług woli mógł je podnieść lub zostawić. Pez to razy patrycyusz, z całą złością fałszywej dumy, odwrócił się od biednego stworzonka, które leżało przed nim na ziemi, kwiląc, płacząc i wzywając... Daremne wzywanie—to córka!

U naszych przodków, pod rządem feudalnym, urodzenie córki ojciec uważał za klęskę. Historia <sup>1)</sup> przytacza, że kiedy w Nogent-le-Rotrou pokazano Ludwikowi XI jego pierwsze dziecko, Joannę de Valois, król takim uniósł się gniewem, iż nie chciał na nią spojrzeć, oddalił się natychmiast do Paryża, zabronił wszelkich zabaw publicznych, a dziecko odesłane do zamku Linières przez cztery lata było pozbawione pieczęci matki i ani razu nie widziało ojca. Nawet urodzenie syna nie rozbroiło nienawiści Ludwika XI do swej niewinnej córki. Gdy ją po raz pierwszy zobaczył, rzekł tylko te wyrazy: „Nie sądziłem aby była tak szpetną...” Od tego czasu tak dalece wzburzał go jej widok, że guwernantka biednej dzieciny kryła ją w fałdy swej sukni, gdy ojciec przechodził, a mówił, że jednego dnia uniesiony jakąś ślepą wściekłością, wydobyl szpadę na Joannę i zadał jej na lewej skroni cios, którego szrama nie zatarła się nigdy, a który byłby ją zabił, gdyby de Linières jej guwerner nie odwrócił broni... Odrąćcie z tej nienawiści całą dzikość i okrucieństwo jakie do

<sup>1)</sup> *Histoire de Jeanne de Valois*, par Pierquin de Gembloux.

niej dodał charakter Ludwika XI, a ujrzenie w niej żywo narysowane serce niejednego ojca feudalnego, niejednego wielkiego pana z epoki Odrodzenia, niejednego dworaka siedemnastego i ośmnastego wieku, niejednego wczorajszego szlachcica, niejednego dzisiejszego małomieszczanina, niejednego prostaka.

Prostak w swym dosadnym języku, piętnuje pewnym rodzajem szyderstwa i zdaje się zdzierać cześć męskiej wartości z człowieka, który *plodzi tylko córki*. Zapytajcie jakiegokolwiek wieśniaka o jego rodzinę, odpowie wam: „niemam dzieci, mój panie, mam tylko córki.” Dzierżawca bretoński którego żona wydała na świat córkę mówi dziś jeszcze:

„Moja żona poroniła.”

Bez wątpienia jest to zjawisko moralne bardzo zawikłane i bardzo niezrozumiałe; próżność lub przesąd nie dają dostatecznego wyjaśnienia, trzeba go szukać gdzieindziej.

Co przedewszystkiem odróżnia miłość ojcowską i macierzyńską od wszystkich innych uczuć i co ją nad nie wznosi, to przezorność. Kochanek, przyjaciel, brat, mąż, mogą kochać z tą samą namiętnością i poświęceniem co ojciec lub matka, lecz prawie cała ich czułość zlewa się na dobę bieżącą. Przeciwnie, troskliwość ojców i matek nie zatrzymuje się ani na obecnem zdrowiu, ani na talentach i szczęściu jednej chwili. Oni zawsze

patrzają na swe dzieci z odległości dziesięciu lat naprzód, są stróżami ich przyszłości. Właśnie uczucie przezorności, które Bóg uczynił podstawą miłości ojcowskiej wywołuje, okrzyk trwogi przy urodzeniu córki.

Każdy prawdziwie rozsądny ojciec, kiedy pierwszy raz bierze na ręce drogą nowonarodzoną istotkę, powinien zapytać się z tysiąckroć większym niepokojem, niż gdyby szło o syna, co się z nią stanie? Dla dziewcząt życie jest ciężkie i niepewne! Biedna — ileż ją spotkać może przypadków nędzy! Bogata — ileż ją spotkać może cierpienie moralnych! Jeżeli tylko własna praca będzie jedyną jej oporą, jakież jej dać stanowisko, któreby ją wyżywiło w społeczeństwie, gdzie kobiety zarabiają zaledwie tyle aby nie umrzeć? Jeżeli nie ma posagu, jak ją wydać za mąż, w tym świecie, w którym kobieta przedstawiając zawsze tylko bierność, zmuszona jest kupić sobie męża? Jeżeli nie wyjdzie za mąż, jakże ją ustrzedz pośród tylu sposobności upadku, a jeżeli upadnie, jak ją podźwignąć na łonie porządku społecznego, w którym każdy jej błąd jest z taką surowością liczony? Bogactwo, świetność stanowiska, zdrowie, piękność, przymioty duszy nie wystarczają do zaspokojenia ojca. Wie on bowiem, że życie jego córki będzie zależnem, jej szczęście a nawet rozwój będą na łasce kogoś; ztąd zniechęcenie w sercu rodzicielskiem. To dziecko nie należy już do niego, jak tylko nie należy do siebie; młodą mężatkę traci, młodą pannę wie że postrada; brak

nadziei w przyszłość, wyziębia niekiedy zupełnie jego uczucia.

Przywiązanie nie żyje same sobą. Kochać, wyjąwszy upojenia miłosne, to nie dosyć powiedzieć: kocham cię — to znaczy wspólnie pracować i myśleć. Przywiązanie które nie spowija całego naszego życia pasmem łącznych zajęć, zapełnia tylko połowę naszej duszy. Szczególniej zaś miłość ojcowska, która z powodu samych swych wychowawczych obowiązków dopełnia się nadzieją, — ta miłość ojcowska znajduje tylko w istnieniu syna zadowolenie wszystkich swych pragnień. Przemysłowcy, wyobrażamy sobie w synu, następcę naszej pracy. Kupcy, widzimy naprzód jego imię połączone z naszym i uczuwamy drgnienia dumy na samą myśl o tym domu handlowym który założyliśmy, a który się wzniesie kiedyś na nowy stopień świetności, pod wspólnym zarządem pp. *ojca i syna*. Myśliciele, przekazujemy mu nasze idee, których nie mieliśmy czasu lub siły rozwinąć i nasze potomstwo moralne, wydaje nam się jak gdyby przechowane w cielesnem; nie żałujemy sławy która dla nas samych znikła, gdyż sądzimy że ona przeszła do najdroższej istoty. Tym tylko sposobem, przedłuża się nasze istnienie na ziemi, a dnie nasze wiążąc się z ich dniami, które znowu łączą się z dniami ich dzieci, prawie ukazują nam widok nieskończoności — zamiast odległego widoku śmierci, tak wstrętnego dla naszej wyobraźni.

Nakoniec ostatni i najważniejszy wzgląd, a mianowicie że wszyscy my, myśliciele, przemysłowcy, małomieszczanie, rzemieślnicy, robotnicy, zostawiamy swe nazwiska synom. Niech zaś nikt nie sądzi, że nazwisko ma wartość tylko dla szlachty. I najwięksi prostacy mają swoje drzewo genealogiczne — uczciwości. Pochodzić z dobrego szczepeu, znaczy w życiu to samo, co pochodzić z wielkiego rodu. Dewiza *honneur oblige* (cześć obowiązuje), jest równoważna z *noblesse oblige* (szlachectwo obowiązuje) i przedstawia także arystokrację, bo arystokrację ludzi prawych.

Córka nie sprawia żadnej z powyższych rozkoszy. W skutek despotycznej organizacyi małżeństwa, wszelkie legalne związki zrywają się, i wszelki związek towarzyski pomiędzy ojcem i córką zamężną zerwać się może.<sup>1)</sup> W skutek zaś niedostatecznego wykształcenia, wszelka poważna wspólność pracy, oprócz rzadkich wyjątków, jest prawie niemożliwą pomiędzy niemi. Niekiedy nawet dobre nauki jałowięją pod wpływem mężowskim; ludzie obawiają się rozwijać w swych córkach jednej z najczystszych namiętności szlachetnego serca, mianowicie zamilowania piękna, gdyż zdarzają się tysiące kobiet, dla

<sup>1)</sup> Prawo małżonka aż tak daleko sięgnąć może. Nie używa on go prawie nigdy; potwór chyba tylko mógłby go użyć. Wszakże ojciec wydając za mąż córkę, bardziej ją traci niż żeniąc syna.

których wykształcenie umysłu, podniosłość duszy, są powodem ustawicznych walk i niezgody z ich mężami. Nakoniec okrutny przesąd, który winien nas zastanowić na chwilę, czyni urodzenie córki prawdziwem nieszczęściem; mówimy tu o szczególnem strapieniu i pewnym rodzaju wstydu przywiązanego do ich celibatu.

Ojcowie drżą na wspomnienie starej panny. Nie dosyć że ta nowa nazwa oznacza osamotnienie, stratę najśłodszych rozkoszy, często niedostatek, trzeba jeszcze ażeby ona wyrażała śmieszność. Stara panna, że tak powiem, jest zawstydzoną w życiu; czuje się pod ciosami spojrzeń i szyderczych domysłów. Jej ubóstwo nie stanowi dla złośliwości dostatecznej przyczyny celibatu, wyszukują, niekiedy, szperając w przeszłości, znajdują jakiś jeszcze przykrzejszy dla biednej ofiary powód w ukrytej udomności lub utajonym błędzie. Dla czegoż zniesławiać celibat kobiety a ulaskawiać mężczyzny? Czyż stary kawaler przedstawia okaz tak godny szacunku? Prawie zawsze egoista, podejrzliwy, niekiedy uległy poniżającej władzy jakiejś sługi, szukał może tylko w swym dobrowolnym celibacie środka przedłużenia nierządneho życia młodości, i zachowania wszystkich swych myśli dla samego siebie. Stara panna, przeciwnie, często zostaje panną przez zafanie przyrzeczeniu, które ją zawiodło, przez wierność w miłość, o której zapomniano, albo wreszcie z przywiązania do swych rodziców. Jej osamotnienie wyobraża nam cnotę lub nieszczę-

ście. Nieraz cierpka—bo ją kwaszą, przesadnie skromna—bo żartują z jej wstydlivosti, w niejednym wypadku okupuje te wady wynikiłe z jej losu, tysiącem dowodów poświęcenia i prawdziwego uczucia. Dla serca jej potrzeba rodziny. Będąc sierotą przywiązuje się do starych krewnych, pozbawiona przodków wyszukuje sobie do kochania jakąś siostrę, jakąś młodą kuzynkę, i w rodzinie którą wybrała, odgrywa częścią rolę babki, częścią nauczycielki, co Niemcy wybornie nazwali rolą *ciotki piastunki*. Stara panna podejmuje się tego, czego nikt inny robić niechce. Ona jedna ma dosyć cierpliwości ażeby nauczyć dzieci liter i nut muzycznych, ona je ubiera, prowadzi na przechadzkę, pilnuje w domu a w swej pamięci posiada zawsze jakąś przegrodkę na bajkę, którą je zajmie, jak w szufladzie ma łakocie, któremi je przyciągnie. Z potrzeby miłości i z niedostatku przedmiotów godnych kochania, przywiązuje się do kwiatów i domowych zwierząt, do małych wiejskich biedaków których uczy, do sierot które ubiera. Uważa się za matkę tych, którzy matki nie mają. Jeżeli ta obrona tej starej panny jest słuszną, cóż powiemy o młodej?

Odmalowaliśmy wszystkie przyjemności, jakie powstają ze stosunku syna i ojca i wszystkie powody obawy lub niezadowolenia, jakie sprawia przyjsście na świat córki. Bylibyśmy jednak niewdzięczni i niesprawiedliwi, gdybyśmy nie wspomnieli o tym uroku jaki ona wbrew swojemu położeniu już dziś rozlewa po całym domu, a prze-

dewszystkiem o całym tem szczęściu jakieby jej zawdzięczała rodzina, gdyby się porządek rzeczy polepszył.

Bo jeżeli syn reprezentuje w niej nadzieję, zadaniam córki jest przedstawiać czystość i dzięki jej obecności, ojciec — jak powiada Indyanin w swym poetycznym języku—uczestniczy w życiu dziewic. Dziś nawet, kiedy matka płacze, czyż syn ją pociesza? Kiedy ojciec cierpi, czy syn go pielęgnuje?

Ojciec powraca wieczorem strudzony, ponury, skłopotany zajęciami: kto wybiega do niego aż na próg? któż zeń zdejmuje niewygodne ubranie podróżne? kto ociera jego stroskane czoło?—córka; zmęczenie i troska natychmiast rozpraszają się.

Toż samo z wykształceniem. Zaledwie syn wyszedł z dzieciństwa, zaraz edukacya publiczna wzywa i odbiera ci go. Posyłasz go o sto mil od siebie, jeżeli mieszkasz na prowincyi, nakoniec Paryża—jeżeli mieszkasz w Paryżu. Później, stosownie do odległości, dwa dni na miesiąc albo raz na rok jesteś ojcem, syn twój wraca ale odzwyczajony od ciebie, ukształcony przez kogoś innego, częstokroć pod twoim dachem szuka tylko przyjemności lenistwa, i swobody wygodnego życia.

Kiedy skończy nauki, odbierają ci go jego namiętności: gra, rozrywki. Dom rodzicielski staje

się dla niego więzieniem, ty zaś dozorcą lub cegorniką, kasjerem. Bezwątpienia twoje wymówki wzruszają go, a łzy matki smucą, ale na godzinę. Ma gorączkę, gorączkę życia — musi żyć. Alboż ty sam nie żyłeś podobnie? Takim jest syn aż do chwili, w której zostaje mężczyzną.

Przeciwnie córka, gdyby ustrój rodziny zgaździł się ze swoim ideałem, należałaby do ciebie, tylko do ciebie — i reprezentowałaby wykształcenie domowe. Byłeś ojcem, stałbyś się twórcą, gdyż stworzyć, to nie dosyć dać ciało, trzeba jeszcze ukształcić duszę, a ty mógłbyś wychować swą córkę. Kiedy przedsięweźmiesz i ukończysz zadanie, nie lękaj się aby jej serce nie zapomniało o tobie, gdy inny dom stanie się jej własnym. Ona bowiem opuści cię dla tego jedynie, ażeby z kolei zostać matką, a kiedy przechodzić będzie jako nauczycielka tę samą drogę, którą przebiegła jako wychowawca, każdy jej krok na tej drodze będzie wspomnieniem skierowanym ku tobie, a każde takie wspomnienie będzie uczuciem wdzięczności.

W końcu nadchodzi na rodziców starość, a ze starością — osamotnienie, smutek i niedołęztwo. Syn nie opuszcza cię, lecz porwany potrzebą czynu, który stanowi grunt życia mężczyzny, odwieżdża się coraz rzadziej, mówi coraz krócej. Mężczyzna nie umie pocieszać. Przeciwnie córka, czy jest wdową czy wolną, siada u twego wezłowa, albo za twoim fotelem i mocą prawdziwie

niebiańskiej dobroci, wlewa religijną wiarę w serce najbardziej niewierzące. Któż z nas nie spotkał w życiu jednej z takich Kordelij, klęczącej przed ojcem osłabionym na ciele lub umyśle? Wtedy przez istotnie wzruszające odwrócenie stosunku, córka staje się matką. Często nawet czule i pieściotliwe wyrazy zachowywane dla malutkich dzieci, wyrazy, które zdaje się powinny brzmieć tylko w ustach matek, przebiegają z jednych ust do drugich z czarującym wdziękiem, gdy starzec dostrzegając tę zmianę ról, pół-uśmiechem pełnym melancholii i czułości mówi do swej córki: „Są to dzieciństwa, wiem o tem, lecz jakże jestem szczęśliwy będąc twojem dzieckiem!”

Takiemi to mniej więcej dobrodziejstwami zwyciężają córki w sercu ojca przesąd spadający na ich urodzenie. Lecz ponieważ przesąd ten opiera się na czynnikach materialnych i instytucjach, trzeba więc instytucyi aby go zniszczyć. Od pierwszego wystąpienia już w tej, że tak powiem, kolebce dziecka, znaleźliśmy i przewidzieli wszystkie więzy oczekujące kobietę, a mianowicie niedostateczne wykształcenie panny bogatej, niedostateczne wynagrodzenie za pracę biednej, wykluczenie z większej części zawodów, podległość w małżeństwie. Tym sposobem dowodnie okazuje się potrzeba wszystkich reform których idee wprowadzą rozwój. Są to przemiany trudne, lecz oplącają się udoskonaleniem rodziny. Wtenczas dopiero córka włączona w życie moralne i materialne rodziców, uważana będzie za towa-



rzyszkę i pomocnicę w domu, w którym zbyt często jest ciężarem, stanie się rozkoszą tego domu tak jak synowie są jego dumą, a oczom naszym przedstawi się po raz pierwszy obraz tego ideału za którym gonimy, to jest jedność rodząca się z rozwoju różnic.

## II.

### Prawo dziedziczenia.

Kwestya prawa dziedziczenia nasuwa się zaraz po kwestyi urodzenia. Szczęściem na tym punkcie zwycięstwo dokonane, a nierówność pomiedzy synem i córką jest już tylko wspomnieniem przeszłości. Lecz z tą przeszłością i tem wspomnieniem wiąże się niejedna użyteczna wskazówka. To pierwsze ulepszenie uprawnia wszystkie inne nadzieje postępu. Przekonywa nas bowiem, że wyjście z bardzo nizka nie przeszkadza wzniesić się bardzo wysoko, każe nam śledzić wszystkie fazy ciągłego doskonalenia się, uwydatnia w zwrotach swego pochodzenia zasadę despotyzmu w rodzinie rzymskiej, surowego bohaterstwa w barbarzyńskiej, politycznego samolubstwa w feodalnej, pychy w szlacheckiej; — tym sposobem, na drodze przeciwieństwa lepiej zrozumiemy zasadę szczerego uczucia, które powinno przewodniczyć rozwojowi rodziny nowoczesnej.

Jest to rodzaj historycznego dramatu, w którym rodzina jest przedmiotem, córka zaś, brat i siostra osobami głównymi. Jest to historia postępu. Że córka ma prawo do spadku po swym ojcu, że z powodu samej nawet jej niemocy i usunięcia od czynności po zdomowionych, ojciec winien jej dać co najmniej część równą synowskiej, — jest to prawo tak wyraźnie wypisane dziś na wszystkich sercach, iż zdaje się, że powinno być z góry wypisane we wszystkich kodeksach. A jednakże odtrąciły je wszystkie niemal starożytne prawodawstwa.

W Atenach córki przystępowały do spadku po ojcu, tylko w braku dzieci męskich.

I w tym nawet wypadku, dziedzictwo zdawało się być w ich ręku raczej depozytem aniżeli własnością. Jeżeli bowiem wyszły za mąż i miały syna, syn ten stawał się drogą prawnej fikcyi, adoptowanem dzieckiem zmarłego dziadka i na tej zasadzie wydziedziczał matkę ze spadku.<sup>1)</sup> W Rzymie gdzie ojciec był wszystkim,<sup>2)</sup> gdzie dzieci w obec niego, bez różnicy stanu, płci i wieku ginęły w swej nicości, mogły być ściśle nazywane członkami, które ojciec pielęgnował, zaniedbywał lub odtrącał podług swej woli. W tym Rzymie ednak, w którym ojciec mógł zabić lub sprzedać

<sup>1)</sup> Isaeus, *Spadek Pyrrusa*. Tamże *Spadek Apollodora*.

<sup>2)</sup> „Paterfamilias appellatur qui in domo dominium habet“ (Ulpijan).

zarówno syna <sup>1)</sup> jak i córkę, takie unicestwienie dzieci nie wytworzyło pomiędzy nimi równości. Jeżeli ojciec chciał wydziedziczyć syna, nie mógł poprzestać na wyznaczeniu spadkobiercy, lecz musiał wyraźnie napisać: *Wydziedziczam mego syna.* <sup>2)</sup> Przewidując i tkliwe na tym punkcie prawo czuło, że zmuszając takiego ojca aby sam napisał wyrok, wkładało nań najpewniejsze wędzidło i że niejeden wahając się przed tem okropnym postanowieniem, raczej cofnie się niż obciąży własną rękę spełnieniem wyroku przez gniew poddyktowanego. Otóż ta rozumnie obmyślona protekcyja nie rozciągała się do istoty, która jej bardziej potrzebowała, a mianowicie do córki. Ojciec tylko napisał: *ustanawiam tego moim spadkobiercą,* <sup>3)</sup> i już córka była prawnie wydziedziczoną.

<sup>1)</sup> Dioniziusz z Halikarnassu, Laboulaye, *Histoire de la succession des femmes*, chap. 2. Nazwisko Laboulaye'a niejednokrotnie cytować będziemy. Wszakże nie dość na tem. Jego znakomite dzieło dostarczyło nam lub wskazało większą część tekstów odnoszących się do dziedzictwa córek, jego zaś myśli zaws e trafne a często silne, były nam wielką pomocą.

<sup>2)</sup> *Institutes Justiniana.* „Si quis filium in potestate habet, curare debet ut eum nominatim exhaeredem faciat. Alioquin, si eum silentio praeterierit, inutiliter testabitur. Sed non ita de filiabus; si non fuerant scriptae haeredes testamentum quidem non infirmabatur. Sed nec nominatim eas personas exhaeredare parentibus necesse erat, sed licebat, inter caeteros hoc facere.“ (ks. II, rozdz. 13).

<sup>3)</sup> *Institutes*, ibid.

Nie dość na tem. Jeżeli ojciec rzymski miał trzech synów i trzy córki—i chciał ich pozbawić swego mienia, mógł to zrobić odnośnie do synów tylko wymieniając ich z osobna, imiennie, z oznaczeniem ich względnych tytułów. Dla córek nie potrzeba było tyle zachodów. Dosyć gdy o nich rzechałem, tak jak o niższych spadkobiercach np. krewnych, wujach i t. d., napisał te wyrazy, które przytaczam w całej ich naiwnej surowości: *Caeteri exhaeredes sint.* <sup>1)</sup> *Inni mają być wydziedziczeni,* i—córki zostawały bez chleba. Szczęściem, te nierówne prawa znalazły w samejże córce nieprzyjaciela potężniejszego niż wszystkie kodeksy świata. Nie posiadała ona jednak żadnej broni—bezbronność była jedyną jej tarczą. Lecz tak wielką jest wrodzona siła jej tkliwego jestestwa, że sama zrobiła wyłom we wszystkich prawodawstwach.

Nie znam nic godniejszego uwagi w historii kobiet, nad widok czulej i bezsilnej istoty opuszczonej przez prawa ludzkie, zepchniętej na ostatni szczebel drabiny społecznej, tej istoty, która wnosząc się krok za krokiem po stopniach cnót i boleści aż do tego stanowiska, jakie dziś zajmuje przy ognisku domowym, łamała,—nie, to wyraz niestosowny,—osłabiała jedynie siłą swego miłego wejrzenia, wszystkie wrogie opory, zmuszające ojców aby się stali ojcami, ustawy aby się stały

<sup>1)</sup> *Id*, ibid.

opiekunkami, zdobywając zwolna ale wytrwale to wydarte miejsce, z którego ją prawodawca chciał wyprzeć. Ustanowienie prawa Voconia wykazało całą tę skrytą potęgę córki. <sup>1)</sup> Za czasów pretorstwa Cajusa Sacerdosa, żył w Rzymie, około roku 600, bogaty obywatel nazwiskiem Annius Asellus. Handlując dorobił się ogromnego majątku, a za jedyny cel dwudziestu lat pracy, i tysiąca ciężkich kłopotów, postanowił sobie wzbogacenie ukochanej córki. Jedna wszakże na pozór niepokonana przeszkoda oparła się przekazaniu dziedzictwa i wydzierać owoce jego zabiegów tej, która była ich przedmiotem. Było to mianowicie prawo Voconia <sup>2)</sup> wprowadzone dla powstrzymania zbytku kobiet, a pozwalające ojcu zapisywać testamentem córce, nawet jedynacze, tylko pewną część swego majątku. <sup>3)</sup> I oto wszystkie jego ojcoskie marzenia, obracały się wniwecz. Pozostawał mu jedyny środek, środek straszny, pozbawiający go stanowiska i dostojęstwa;—Annius nie wahał się.

Prawo dzieliło obywateli rzymskich na sześć klas. <sup>4)</sup> W pięciu pierwszych mieścili się ci którzy opłacali podatek oszacowania (*census*) i nazy-

<sup>1)</sup> Cicero, *Druga mowa przeciwko Verresowi*.

<sup>2)</sup> Montesquieu, *Esprit des lois*, ks. XXXIII. Laboulaye, *Histoire du droit de succession des femmes*.

<sup>3)</sup> Summa ta oznaczoną była do 100,000 sestercyi.

<sup>4)</sup> Montesquieu, *ibid*.

wali się *censi*. W szóstej zaś proletaryusze, ludzie zarówno bez majątku jak i znaczenia, naturalnie pozbawieni wszelkich praw, lub przywilejów obywatelskich. Tworzyli oni środek między człowiekiem niepodległym a niewolnikiem, między obywatelem a cudzoziemcem; nazywano ich *aerarii*. Należenie do pięciu pierwszych klas dawało zaszczyt i wyższość,—liczyć się do składu ostatniej było pewnego rodzaju hańbą. Nawet miejsce w teatrze wystawiało *aerarii*ów na publiczną pogardę, a prawo Voconia, jak gdyby dla uświęcenia ich ubóstwa, dozwalało wszystkim ojcom tej kategorii zostawiać całkowity majątek swym córkom. Nie przypuszczano aby tacy nędzarze mogli posiadać więcej nad kilkanaście sestercyj. W tę to zbeszczeszczoną klasę zstąpił Annius i został *aerarii*em. Czy może być potężniejsza protestacya przeciwko wydziedziczeniu córek! Zrzec się wszystkich tak drogiej dla rzymianina przywilejów, prawa głosowania, dostojęństw municypalnych, zrzec się nakoniec wszystkich zaszczytów przywiązanych do majątku, nie dla ocalenia swego dziecka, lecz dla tego jedynie aby mózdz zostawić mu całe mienie! A nie był to fakt odosobniony, wyjątek miłoścy ojcowskiej. Przekonywa nas o tem Cicero w swym traktacie *De finibus*. Fideikomissy, pozorne sprzeczności, ze wszech stron protestowały przeciwko niesłuszności tego prawa, oddając córce co jej się należało. Wszakże jedna jeszcze rzecz zasługuje na uwagę. Naturalnym zbiegiem okoliczności

podczas gdy miłość ojców buntowała się przeciwko prawodawstwu, samo prawo, zwyciężone, niejako przez córkę, łagodziło i rozbrajało ojców okrutnych, zdolnych skorzystać z władzy którą ono im nadało. W istocie od połowy istnienia Rzeczypospolitej, nie ma już wszechwładnych testatorów. Jeżeli ojciec nie wyłączy imiennie swej córki, pretor unieważnia testament; <sup>1)</sup> jeżeli zaś ojciec wydziedziczy córkę, pretor nadaje dziecku rozrzuwającą prawo żalosznej skargi: <sup>2)</sup> „Dla czego ojciec był dla mnie tak okrutnym? Czy popełniłam co występne?... To wydziedziczenie zniesławia mnie... Niech mnie badają, niech sądzą.” I pretor sądzi ją rzeczywiście, a jeżeli skutek śledztwa okaże się przychylny, testament traci swą moc, a ojca wydziedziczającego taką córkę uznają za pozbawionego rozumu. <sup>3)</sup> Po piętnastu latach ojciec nie może już <sup>4)</sup> nawet ze słusznych powodów wyłączyć całkowicie swej córki z dziedzictwa; dzieci mają pewne działy. Dział córki rzymskiej! Córka rzymska współwłaścicielka ojcowskiego majątku! — to zburzenie całej przeszłości. Justynian zadał jej cios ostatni <sup>5)</sup> i tym sposobem na

<sup>1)</sup> *Institutes*, II, 13.

<sup>2)</sup> *Institutes* II, 18.

<sup>3)</sup> *Institutes*, De inoff. test. II, 18.

<sup>4)</sup> *Institutes*. Laboulaye, *Histoire du droit de succession des femmes*, I, rozdz. 4.

<sup>5)</sup> *Novelle*, 118.

gruzach tej na wskroś sztucznej rodziny społeczeństwa rzymskiego, wzniósł się po raz pierwszy przed oczywa świata, obraz rodziny opartej na miłości.

Pod panowaniem barbarzyńców postęp wzmagają się.

W rodzinie germańskiej <sup>1)</sup> spoczywała zupełnie inna zasada aniżeli w rzymskiej. Ojciec był w niej panem, lecz w interesie samejże rodziny, a nie jak w Rzymie, dla rozszerzenia swej osobistej władzy. Rodziny barbarzyńskie zostające w ciągłej z sobą wojnie, koniecznie potrzebowały każda osobnego pana, który był dyktatorem, i zarazem obrońcą. Dla tego to jednoczono wszystkie siły w jednych, męskich rękach, dla tego wszystkie posiadłości <sup>2)</sup> ziemskie przekazywano synom, a w braku ich najbliższym krewnym płci męskiej, dla tego odzież wojenną, pieniądze, nie-

<sup>1)</sup> Z wielu rysów wykreślających tę różnicę, zacytujemy jeden, streszczający wszystkie inne. W pewnych wypadkach, ojciec germański nie mógł sprzedać majątku (*allodium*) bez zezwolenia syna. Dzieci i ojcowie byli współwłaścicielami, gdyż jeden Bóg tylko może ustanawiać spadkobiercę, posiada energicznie prawo ripuarskie. W Rzymie, prawo uznaje jedynie ojca w rodzinie. Germanowie mieli na względzie całość rodziny,

<sup>2)</sup> Prawo Turingów. Prawo Salickie, LXII. „Dum virilis sexus exstiterit, femina in haereditatem aviaticam non succedat“ (Prawo Ripuarskie, LVI. *Collection des historiens français*).

wolników, wynagrodzenie za zniewagę<sup>1)</sup> przyznawano dziedzicowi, dla tego nakoniec, wyłączono córki od dziedziczenia allodium. Było to jednak, że tak powiem, prawodawstwo stanu obłążenia. Kiedy wojna przerwała się i prawo musiało upaść około siedemnastego wieku, kiedy zgiełk napadów zaczął ucichać, słyszymy wybiegły z łona tych wojowniczych narodów głos, powstający nagle przeciwno temu wydziedziczeniu córek, — głos oburzenia a zarazem prośby, wybuchający z siłą i nasiąkły łzami, głos wreszcie, który tonem nauczającego missyonarza daje hasło rewolucyi, odzywając się temi słowy w imię miłości: „Do mojej najstarszej córki! <sup>2)</sup> woła barbarzyńcic piszący swój testament. Panuje pomiędzy nami zwyczaj dawny, lecz bezbożny, wzbraniający siostrom przystępować do udziału z braćmi w dzie-

<sup>1)</sup> Wiadomo, że u narodów germańskich płacono za każdą zniewagę. Opłata za krzywdę należała do tego, kto się mścił za nią.

<sup>2)</sup> Marculf formulae: „Dulcissimae filiae etc. Diuturna, sed impia, inter nos consuetudo tenetur, ut de terra paterno sorores cum fratribus portionem non habeant: sed ego, perpendens hanc impietatem, sicut mihi a Domino aequaliter donati estis filii, ita et caetera a me sitis aequaliter diligendi, et de rebus meis post meum decessum aequaliter gratulemini; ideoque per hanc epistolam te, dulcissima filia mea, contra germanos tuos, filios meos illos, in omni haereditate mea, aequalem et caetera legitimam esse constituo haereditem, ut tam de alode paterna, quam de comparato, vel mancipiis, aut praesidio nostro, vel quocumque morien-

dzictwie ojcowskiem. Lecz ja pamiętając o tej niesprawiedliwości, kochając was jednakowo, ponieważ Bóg jednakowo dał mi was za dzieci, chcę abyście po mojej śmierci na równi korzystali z mego majątku. A więc, tem pismem droga córko, ustanawiam cię moją prawną dziedziczką, i nadaję ci w całym spadku równą część z twymi braćmi, a moimi synami; chcę abyś po mej śmierci podzieliła z niemi i mienie (allodium) ojcowskie, i nabytki i niewolników i sprzęty, i abyś w żaden sposób nie otrzymała mniejszej od nich części. Niech zaś będzie przeklęty ten, kto by chciał naruszyć mój testament.”

— Czy może być coś bardziej rozrzewniającego nad tę kartkę z całą jej prostotą? Jakiż wdzięk w pierwszym zaraz wierszu. Do mojej najstarszej córki!

— Co za uczucie w każdym wyrazie! Jakaż potrzeba pozyskania wdzięczności w tym nawale darów! Chcę abyś miała dziedzictwo (allodium)

tes reliquerimus aequa lance cum filiis meis, germanis tuis, dividere, vel exaequare debeas, et caetera in nullo penitus portionem minorem quam ipsi non accipias, sed omnia inter vos dividere, vel exaequare aequaliter debeatis. Si quis vero etc.” Wyrażenia Markulfa są pamiątkami tradycyi i zarazem własnymi jego utworami, jak nas o tem objaśnia w swej skromnej dedykacyi: „Quae apud majores nostros didici, vel ex sensu proprio cogitavi, in unum coacervavi.”

z dziedzictwem niewolników,<sup>1)</sup> a z niewolnikami i dobytek.

Niemal widzimy ojca gdy pisze. Najbardziej jednak wzruszającym w tym testamencie jest to, że on świadczy o sercu niejednego ojca. Formuła, którą Markulfowi natchnęło osobiste wspomnienie, wkrótce stała się wyrazem uczuć — wszystkich. W wierszach tych protestuje i skarży się cały naród, jest to nowy przejaw ideału, którego poszukujemy. Tymczasem nagle postęp ten wstrzymuje się. Cóż zaszło? Ukazał się feudalizm. W oczach historyka posiada on wszystkie z namiona wielkiego systematu. Jest to ustalenie ~~z~~anu politycznego, przez ustalenie prawa własności; jest to pierwszy krok ku jedności narodowej dokonany przez zakładanie siedmiu lub ośmiu ognisk mających się zlewać w jedno. I tak na łonie rozterek zrodzonych żądzą wywyższenia się, wzrasta zasada która wszystko wiąże, przygotowując przyszłość — hierarchię. Lecz hierarchia ta czyniąc jednocześnie też same jednostki poddane mi i zwierzchniczo-udzielnymi, przedstawia z drugiej strony feudalizm jako proste nagromadzenie spiętrzonych nad sobą służebności, jako związek niewolników wynagradzających sobie niewolę, tyranią. W tem to więzieniu pomiędzy tysiącem je-gio pięter jest jedno, ostatnie poseępniejsze od in-

<sup>1)</sup> Dla czegoż niestety ów wyraz niewolnicy i idea niewolnictwa, plamią ten rozrzewniający wyrok?

nych; — tam wtrącono kobiety..., myślę się, jest jeszcze jedno pod tem ostatniem — tam wtrącono córki. Łatwo to pojąć, gdyż zasadniczym, może nawet koniecznym błędem tej epoki było pragnienie powiększania (agrandissement). Ponieważ każdy myślał o urządzeniu sobie bądź własności, bądź drobnej władzy królewskiej, przeto istoty najsłabsze musiały stać się pierwszymi ofiarami tej namiętności. Feodalizm również stworzył nową osobistość w świecie, potwornego przedstawiciela owej potwornej żądzy — syna pierworodnego.<sup>1)</sup>

Barbarzyńcy mówili: niema córek w obec synów; feudalizm powiada: niema dziecka wobec pierworodnego syna. Dla wzbogacenia go, to jest dla zwiększenia potęgi rodziny której on jest jedynym przedstawicielem, służy tysiące środków wydziedziczenia córek; jeden błąd z ich strony wystarcza aby je odarto ze wszystkiego: „Szlachecka córka, mówi święty Ludwik, któraby miała dzieci nie wyszedłszy za mąż, traci z prawa swój udział w spadku ojcowskim.”<sup>2)</sup> Jeżeli córka, powiada sąd Jerozolimski, za życia rodziców zaszła w ciążę, zostaje wydziedziczoną na zawsze.”

<sup>1)</sup> Prawo Indyjskie mówi o nim ale w tych słowach: „Kiedy syn pierworodny *celuje cnotą* może posiadać całą ojcowiznę“ (Manu, ks. IX).

<sup>2)</sup> Ustawy świętego Ludwika (Etablissements de Saint Louis).

„Jeżeli spadkobierca ma siostrę, woła zwyczaj, winien ją wydać za męża, lecz wedle swej mocy, rozsądnie i bez zgorszenia dla swego rodu.”<sup>1)</sup> Cóż jednak rozumiano przez zgorszenie dla swego rodu? Nie tylko żyć w sposób zły i niewłaściwy, lecz także wyjść za męża wbrew woli testatora, albo nawet<sup>2)</sup> unosić się zbytnią hojnością. Tak więc chociaż syn najstarszy zniesławił się przez gwałty i cudzołóstwa, chociaż ten który nosił nazwę rodziny i miał sobie powierzona jej godność, spodził się przez sromotne występki, mimo to nie przestał być synem, być pierworodnym, pozostawał dziedzicem.

Lecz jeżeli biedna córka, która nie nie znaczyła w tej rodzinie, która miała nazajutrz zmienić nazwisko, dopuściła się błędu graniczącego z cnotą, mianowicie rozrzutności, nagle traciła swe prawa i mienie, tak, że pozostawało jej tylko zagrzebać się w jakim klasztorze. I któż ją sądził? Jej brat. Kto po niej dziedziczył? Jej sędzia. Czyż to nie jest zapomnienie najświętszych praw sprawiedliwości? Czyż to nie znaczy psuć tego właśnie brata, przez ułatwienie mu pokus? To też zdzierstwo nie ograniczało się na tem. Święty Ludwik powiedział: szlachcic nie mógłby dać swojej córce więcej nad przypadającą jej w spadku schedę,

<sup>1)</sup> Sąd Jerozolimski (Assises de Jérusalem).— Zgromadzenie szlachty (Cour de nobles).

<sup>2)</sup> Ustawy Normandzkie (Etablissements de Normands).

lecz gdyby dał jej mniej, może ona po śmierci ojca upomnieć się o resztę.<sup>1)</sup> Następuje wreszcie zwyczaj zapożyczony z ustaw lombardzkich,<sup>2)</sup> który ogłasza że córka wydana za męża i wyposażona, nie ma prawa przystępować do udziału w spadku po ojcu, że posag stanowi całe jej mienie.<sup>3)</sup>

Nie dość na tem. Z obawy ażeby syn pierworodny nie doznawał przeszkód w objęciu majątku, zmuszano córki do zrzeczenia się w kontrakcie ślubnym przyszłego spadku. Ponieważ zaś prawo powszechne zaczynające wchodzić w życie nie uznawało tych zrzeczeń, przeciwstawiano mu siłę, pod którą wszystko się ugięło w średnich wiekach, a mianowicie przysięgę. Tak więc ojcowie i bracia<sup>4)</sup> zmuszali młode narzeczone w wigilię ich ślubu, do zaprzysiężenia na zbawienie duszy, na pozyskanie rajy, że nigdy nie będą się upomi-

<sup>1)</sup> Ustawy św. Ludwika.

<sup>2)</sup> Laboulaye *Histoire du droit de succession des femmes*. Prawo lombardzkie II, tit. XLV. Si pater filiam suam vel frater sororem ad maritum dedit, in hoc sibi sit contenta quantum aut pater aut frater in die nuptiarum dedit, ne amplius requiratur.

<sup>3)</sup> Coutumes de Bretagne.—Leboulaye, Michelet.

<sup>4)</sup> Coutumes. — Laboulaye, ks. IV. „Quomodo pactum patris et filiae, dote contenta, nullum ad bona paterna regressum haberet, improbat lex civilis; si tamen iuramento non sit, nec dolo praestito, firmatum fuerit ab eadem, omnino servari debet.” (Coutumes, II, *De pactis*).

nać o spadek po ojcu. Zapewne nie wszyscy bracia używali tych haniebnych środków. Niejeden wspaniałomyślny już dla tego samego że potężny, czerpiąc w wielkości swego stanowiska bohaterką myśl roli opiekuna, rozciągał nad swą rodziną i siostrami, ojcowską rękę, która często dawała więcej aniżeli brała. Lecz niezależnie od tych wyjątków ogólna zasada dążyła do tego, aby zepsuć słabych a uzbroić zepsutych. Byli i tacy którzy dla zbogacenia się, nie tylko targali się na majątki swych siostr, lecz także sprzedawali za pieniądze honor tych, które nosiły ich nazwiska. Władza zaś syna w epoce feudalnej była tak absolutną, że często nawet ojciec i matka milczeli w obec tej ohydnej frymarki. Ballada bretońska z czternastego wieku <sup>1)</sup> świadczy o tym fakcie w sposób bardzo wymowny.

#### Baron de Jauioz.

##### I.

Piorąc u rzeki, usłyszałam westchnienie ptaka śmierci.

— Biedna Jino, nie wiesz że cię sprzedał baronowi de Jauioz.

<sup>1)</sup> *Chants populaires de la Bretagne*, publiés par M. de la Villemarque t. I, p. 340.

— Czy to prawda, moja matko, co się dowiedziałam? Czy prawda że mnie sprzedano staremu Jauioz?

— Nic o tem nie wiem moja mała, zapytaj się ojca.

— Mój ojezulku, powiedz mi czy to prawda, że mnie sprzedano Loys'owi de Jauioz?

— Nie wiem moje dziecko, zapytaj się swego brata.

— Lannik, mój bracie, powiedz czy mnie sprzedano temu panu?

— Tak, jesteś sprzedaną baronowi, i musisz udać się do niego natychmiast; zapłała już wzięta, pięćdziesiąt talarów białem srebrem i tyleż błyszczącym złotem...

##### II.

Zaledwie wyszła za wioskę, usłyszała odgłos dzwonów. Wtedy rozplakała się.

„Żegnam cię święta Anno, żegnam was rodzinne dzwony, dzwony mej parafii—żegnam was!”

##### III.

— Weź krzesło i usiądź, nim nadejdzie godzina uczty.

Pan siedział przy kominku, brodę i włosy miał zupełnie białe, oczy jak dwie główne.



— Otóż i dziewczyna jakiej od dawna pragnę-  
łem... Chodź moje dziecko, będziesz mi droższą  
nad wszystkie moje bogactwa.

Pójdź ze mną, moja piękna, policzymy moje zło-  
to i srebro.

— Wolałabym być u matki i liczyć wióry rzu-  
cając je w ogień.

— Zejdźmy do piwnicy, napijemy się wina słod-  
kiego jak miód.

— Wolałabym napić się na łące wody, którą  
piją konie mojego ojca.

— Idźmy od sklepu do sklepu, kupię ci płasz-  
czyk święteczny.

— Wolałabym płócienną spódniczkę, którąby  
mi matka uszyła.

— Czemuż nie miałem wrzodu na języku,  
w dniu w którym byłem tak głupi że cię kupi-  
łem, kiedy cię nic nie może pocieszyć!

## IV.

— Drogie ptaszki proszę was, posłuchajcie  
przelatując mojego głosu. Lecicie do wsi, a ja  
do niej nie pójde, radujecie się, a jam bardzo  
smutna.

Zanieście pozdrowienie wszystkim moim rodacz-  
kom, dobrej matce która mnie na świat wydała,  
ojcu który mnie wyżywił,—powiedzcie bratu że  
mu przebaczam.

## V.

Po dwu czy trzech miesiącach, gdy rodzina jej  
spała, dał się słyszeć przy drzwiach słodki gło-  
sik:—„Mój ojcze i matko, na miłość boską modl-  
cie się za mnie.... córka wasza leży na marach!”..

Ta wzruszająca i piękna legenda więcej mówi  
przeciwko feodalnej rodzinie, aniżeli najgwałto-  
wniejsza wymowa. Kto śmiałby nam jeszcze po-  
stawić za ideał instytucję, na którejby się znaj-  
dowały tak wielkie skazy? Bez wątpienia nowo-  
żytna rodzina oparta na zasadzie równości, nara-  
żona jest na więcej szkopułów. Hierarchia two-  
żąca stopnie między bratem a siostrami, podtrzy-  
mywała w stosunkach porządek zbawienny i za-  
chowawczy, a mianowicie zewnętrzny szacunek.  
Lecz jakąż ma wagę taki szacunek w objawach  
przywiązania, jeżeli nad samem tem przywiza-  
niem nie czuwa? czyż takie materyalne poszano-  
wanie nie jest tylko umówioną formą, pobożną  
obłonką tkliwych uczu które nas ożywiać po-  
winny? Co warta obłonka, jeżeli nic w sobie nie  
kryje? Co wart ten szacunek w słowach, a szcze-  
gólniej ta hierarchia, jeżeli tłumi naturalne uczu-  
cia, zamiast je ochraniać? I cóż zrobiła? Czyniąc  
bardzo często młodszych synów skrytymi nieprzy-  
jaciołmi pierworodnego, tego zaś uznanym panem  
młodszych, znikczemniając jednych egoizmem,  
drugich zazdrością, wprowadziła w świat uczucia

okropne, będące dotąd potwornym wyjątkiem, mianowicie... nienawiść braterską!

Tak więc rodzina feodalna shańbiła najtkliwszy wyraz ludzkiej mowy, wyraz któremu Jezus nadał prawie boskie znaczenie, robiąc go węzłem łączącym ludzi między sobą; — shańbiła bowiem imię brata!

Zgubny jej wpływ przeciągnął się w późniejszych wieki, i jeszcze w połowie szesnastego stulecia ciągle żyje i gangrenuje naturalne uczucia.

Jako dowód posłuży nam tu jeden, wielki przykład.

W rodzinie, o jakiej serca goniące za ideałem mogą marzyć, jest istota odgrywająca rolę zupełnie odrębną, której wpływ moralny na młodego człowieka ma w sobie coś zachwycającego. Tą istotą jest siostra.

Młodsza od brata, jest dla niego prawie córką; starsza, jest prawie matką. W obu wypadkach jest jego strażniczką. Jeżeli brat jest pierworodnym opiekunę się nią, a nabywając w tej roli opiekuna kobiety, pewnej niewieściej delikatności, odkąd jest przy niej, staje się równie jak ona nieskażonym.

Jeżeli siostra jest starszą, radzi mu i zachęca go w jego marzeniach o sławie i bohaterstwie... (młodzieniec jest prawie zawsze wielkim człowiekiem dla swej siostry). Ona to szczególnie jest wieczną posłanniczką zgody pomiędzy nim i rodzicami. Kto z nas, w jednym z tych dni buntu,

kiedy to postanawiamy porzucić dom ojcowski, nie przypomina sobie, że uczuł nagle swą rękę w słodkim uścisku ręki siostry, że mimo woli dał się wciągnąć do pokoju, do którego przysiągł nigdy nie wchodzić i że wzruszony głosem czulej pocieszycielki, rzucił się w objęcia rodzicielskie zawsze tak skore do otwarcia się?

Kiedy nam śmierć zabierze rodziców, przy kim wspominamy o nich? Przy siostrze. Nasza z nią rozmowa przywołuje na pamięć dni ubiegłe, istoty które oplakujemy, i zdaje nam się, że przyciskając ją do piersi, ściskamy w niej zarazem naszego ojca i matkę i naszą młodość minioną!

Ten obraz siostry, z całym niewidomym pasmem jej dobroczynnych wpływów, ujawnił się raz w historii pod postacią Małgorzaty Nawarskiej siostry Franciszka I-go.<sup>1)</sup> Franciszek i Małgorzata wychowali się razem przy matce, Ludwice Sabaudzkiej, w zamku Etamps. Łączyły ich jednokowe upodobania poetyczne i naukowe, ponieważ zaś ona była starszą o dwa lata, z czułością jej splółł się ten odcień macierzyńskiej troskliwości, który jest tak właściwy młodym siostrom. Kiedy Franciszek był więźniem w Madrycie, jedyną jej myślą było go uwolnić. Przebywszy tysiączne

<sup>1)</sup> Szczegóły te pożyczamy ze zbioru listów Małgorzaty Nawarskiej (*Recueil des lettres de Marguerite de Navarre*) wydanych przez p. Génin i z zajmującej przedmowy, którą do nich napisał.

niebezpieczeństwa na lądzie i morzu zastaje brata umierającym, i bezprzytomnym; myśl o jej nieobecności zabijała go! Cóż więc ona robi? Oświecona natchnieniem serca, rozkazuje wznieść do pokoju chorego ołtarz, przybrany we wszystkie ozdoby religijne, krzyż, kielich i hostyę; zbiera towarzyszków niewoli, wszystkie osoby ze swego orszaku i zgromadza ich około księdza, który rozpoczyna ceremonię ofiary boskiej. Brzmia święte śpiewy, modlitwa księdza staje się modlitwą wszystkich; Małgorzata również się modli, lecz z okiem utkwionem w łóżko brata. Nagle konający monarcha, wyrwany z odrętwienia pobożną głosów harmonią, otwiera oczy, i on który umierał z osamotnienia, znajduje przy sobie rodzinę w siostrze, Francję w swych towarzyszach, naród w tym tłumie klęczącym, i nakoniec samego Boga, Boga pocieszyciela, w księdzu modlącym się za jego oswobodzenie... Ocalony! Nie może być nic bardziej zachwycającego nad to uzdrowienie braterskie, nic, chyba tylko sposób w jaki Małgorzata wyswobodziła brata wyleczywszy go. Ponieważ Karol V nie ufał swej wymowie, zakazał radzie państwa udzielić posłuchania. „Ach! rzekła ona, nie pozwolono mi mówić do mężczyzn, dobrze, lecz kobiety nie wzbrowiły mi—będę więc mówiła do nich w dwójnasób.” W istocie przemawiała do nich tak dzielnie, że zaprzyjaźniła się z siostrą Karola V-go, zainteresowała ją losem więźnia, zachwyciła opowiadaniem o talentach i zaletach Franciszka i skłoniła ją do sekretnego po-

ślubienia go. Odtąd oswobodzenie było pewnem. Karol V mógł wечно trzymać w więzieniu króla, brata, lecz zarazem króla, swego szwagra... Wreszcie podpisano traktat w Madrycie. Po powrocie Franciszka I-go do Francji, któż natchnął go myślą uniesmiertelnienia swych rządów tylu zadziwiającemi pomnikami sztuki? Małgorzata. Kiedy Franciszek zapadł w niebezpieczną chorobę, kto go ożywił na chwilę siłą przywiązania i odwagi? Małgorzata. Później, wróciwszy do Pau, kiedy dowiedziała się o recydywie codziennie siadała na kamieniu przy gościńcu, aby zdaleka jeszcze ujrzeć posłańca, i mówiła: Ach! ktokolwiek mnie zawiadomi o uzdrowieniu króla, mego brata, choćby ten goniec był zmordowany, znużony, zablocony i powalany, ucałuję go i uściskam, jak najpiękniejszego szlachcica z królestwa, a jeżeliby nie znalazł łóżka do wypoczynku, oddam mu swoje, a sama spać będę na podłodze.” Franciszek umarł a wkrótce po nim Małgorzata.

Bezwątpienia jest to tak skończony obraz siostry, że i poezya nie mogłaby nic dodać do rzeczywistości. Jakaż była nagroda tak silnej miłości? Franciszek I-szy z podziału swego domowego majątku nie dał nic siostrze, oprócz *dożywotniej* i *odwołalnej* pensji dwudziestu pięciu tysięcy franków rocznie. Małgorzata miała córkę z pierwszego małżeństwa. Franciszek I-szy zabrał dziecko i trzymał je przez pierwsze lata młodości w zamku w Plessis-lès-Tours, obawiając się aby jej nie

wydano za mąż za księcia któregooby on nie wybrał. Kiedy dziewczynka doszła do lat dwunastu Franciszek gwałtem zaręczył ją z księciem de Clèves, pomimo próśb Małgorzaty.

Nakoniec tej, która go dwakroć wybawiła, nie zapewnił nic w swym testamencie,—nic, bo nawet owej nędznej pensyi dwudziestu pięciu tysięcy franków. Ponieważ zaś Małgorzata nie mogła najzupełniej (własne jej słowa) utrzymać domu bez takiego dochodu, była więc zmuszoną prosić o niego tytułem łaski swego siostrzeńca króla Henryka II, a raczej swego śmiertelnego a wszechwładnego wówczas nieprzyjaciela—konnetabla Montmorency. <sup>1)</sup> Czyż więc Franciszek I-szy potworem? Nie,—był tylko feodalnym bratem. Kochał szczerze Małgorzatę, dowdzą tego tysiące faktów, ale kochał ją tak, jak mógł kochać syn pierworodny w ówczesnym ustroju rodziny.

Przywłaszczycie sobie całą ojcowiznę, uwięzić siostrzenicę jeżeli mu ona przeszkadzała, wpływać przemocą na zameęcie tego dziecka—wszystko to uważał za jeden z swych przywilejów, nieledwie za obowiązek swego stanowiska, jako naczelnika rodziny i pana. Pod wpływem takich praw obyczaje musiały uleść skażeniu.

Szczęściem postęp gdzieś zawsze istnieje; Bóg nie zatrzymuje się, potrzeba tylko odszukać jego

<sup>1)</sup> *Lettres de Marguerite de Navarre* (wydanie Génin'a.

ślady. W tej druzgoczącej organizacji był jeden kącik do którego schroniły się naturalne uczucia, gdzie sprawiedliwość żyła w łonie rodzin, gdzie spoczywało nasienie przyszłości... I gdzie to?—Pośród ludu! Ponieważ on nie potrzebował ani uwieczniać znakomitych imion, ani utrzymywać w całości dóbr pańsko-feodalnych, ponieważ tu dzieci nie służyły za narzędzie dumy lub za podpory potęgi, lecz były przedmiotem miłości,—prze-to ci dzielni ludzie byli ojcami w całym znaczeniu tego wyrazu. A jeżeli kiedykolwiek myśleli o prawie starszeństwa, to o ile mi się zdaje, zawsze dla dobra córki lub ostatniego dziecka; ono bowiem było najsłabsze, a nadto małe dzieci są bardziej przywiązane od starszych.

Wśród ludu córki i synowie, pierworodny i najmłodszy, wszyscy jednakowo dzielili się dziedzictwem po śmierci ojca, [tak jak dzielili się chlebem za jego życia. Kmieć bowiem nie mówił: mój syn, lecz—moje dzieci. Zresztą chłopci musieli się okazywać dobrymi ojcami, gdyż szlachta nie pozwoliłaby im naśladować się w roli wydziedziczających. Wydziedziczenie córki było przywilejem władzy, wydziedziczenie zaś prawem szlachetnie urodzonej panny.

„Jeżeli kmieć — mówią ustawy Świętego Ludwika—ma dwoje dzieci, z których jedno jest rozsądne i pracowite, drugie zaś, młoda zepsuta dziewczyna, opuszcza dom rodzicielski aby się oddać rozpucie, to oboje „na równi dzielą się spad-

*kciem.*” Tym sposobem szlachta, jako oznakę poniżenia narzucała chłopom łagodne prawa rodzicielskiej łaskawości, tym sposobem sama podtrzymywała i ożywiała wśród braci owe uczucia równości, które w kilka wieków później miały tak strasznie przeciwko niej wybuchnąć i rozsadzić gmach feodalny i szlachecki, jak kiedyś zburzyły Rzymską organizację.

Rewolucya Francuzka ukończyła dzieło.

„Cieszcie się, woła *Matka Duchesne*, swoim energicznym i malowniczym językiem, cieszcie się piękne córky z krainy Caux, dotąd posiadałyście tylko miłą powierzchowność i wdzięki, co nie ma żadnej wagi w tych czasach; lecz oto teraz wystąpiła myśl wielka, prawo równości podziału! Nie będziecie już odtąd osadzane w klasztorach, ażeby tam złorzeczyć dawcom życia waszego; nie będziecie już odtąd pierwszemi sługami swych braci.”<sup>1)</sup>

Kodeks cywilny uświęcił ten olbrzymi postęp, zaprowadzając zupełną równość praw spadkowych pomiędzy córką a synem, podobnie jak pomiędzy samymi synami. Syn jednak ma jeszcze wiele korzyści: jako dziecko więcej kosztuje, jako mężczyzna więcej posiada. Wykształcenie jego wymaga trzy razy tyle ile wykształcenie

<sup>1)</sup> Ustęp z pism *Matki Duchesne*. Lairtuillier, *Femmes de la révolution*.

siostry; stanowisko zaś jakie mu to wykształcenie nadaje, czyni go dwa razy od niej bogatszym. Jedynie więc reforma wykształcenia (o którym mówić zaraz będziemy), wytworzy zupełną równość.

Rozszerzyliśmy się długo nad kwestyą dziecięcia, gdyż cała historia poddaństwa kobiet nie dostarczy nam silniejszego dowodu na korzyść ich wolności. Jestto pierwsza inauguracja zasady równości w rodzinie, a zasada ta streszcza w sobie prawo zgody i prawo oswobodzenia. Czyż jesteśmy mniej szanowani jako ojcowie, odkąd nie możemy już wydziedziczać swych córek? Czyż jesteśmy mniej kochani jako bracia, odkąd siostry nasze, wedle energicznego wyrażenia *Matki Duchesne*, przestały być naszymi sługami? Wiem o tem—że umysły powierzchowne krzykną na upadek uszanowania ze strony córek i upadek powagi rodzinnej; odpowiemy im na to *Szachrajstwami Scapin'a*, *Roztrzępąncem* i *Skapcem*.<sup>1)</sup> Wszystkie zaś te zbrodnie, obrazy mając statutu ojcowskiego, datują się od owych poczciwych starych czasów; za Ludwika XIV przyklaskiwano temu co byśmy dziś odtrącili ze wstrętem, mianowicie widokowi syna, który łączy się z oszustem ażeby swego ojca okraść lub kijać obiść.

<sup>1)</sup> *Les Fourberies de Scapin, l'Etourdi et l'Avare*, komedya Moliera (p. t.).

Możemy więc sobie bez obawy powiedzieć, że w tym względzie, więcej jesteśmy warci od naszych ojców i że ideał rodziny podniósł się o jeden stopień wyżej w publicznej samowiedzy. Cemu zawdzięczamy w części ten postęp? Prawu równości pomiędzy braćmi i siostrami. Obecnie jest rzeczą wykształcenia, równość tę uprawnić i uzupełnić.

### III.

#### Wykształcenie.

Doświadczenie jest najlepszą mistrzynią teorii. Zajęty tą tak trudną do rozwiązania sprawą wykształcenia córek, udałem się razu pewnego do jednego z moich przyjaciół, praktycznego filozofa, który sam wychowuje swe dzieci na wsi. Zastałem go przechadzającego się po ogrodzie z hrabią de B..., młodym człowiekiem lat około dwudziestu ośmiu, z natury swego umysłu nieprzyjacielem wszelkiej idei reformy, okazującym w mówieniu zartobliwe zaniedbanie i ten powierzchowny rozsądek, który tak często bywa brany za rozum. Rozmowę skierowałem na przedmiot, który mnie głównie interesował i właśnie zaczęliśmy mówić o niedostateczności prywatnego i nicości publicznego wykształcenia dziewcząt, gdy wtem na zakręcie alei dał się słyszeć głos wołający: „Ojczel!

ojczel!” „Moi przyjaciele, rzekł nasz gospodarz śmiejąc się, — przedewszystkiem ważne sprawy; córka mnie woła — idę do niej.” Rzeczywiście wstał, przysłuchując się i badając z której strony głos dochodził.

Nagle szelest liści i szybko zbliżające się kroki zapowiedziały przybycie nowego gościa. Wreszcie najniższe gałęzie tworzące jak gdyby salon zieleni, rozsunęły się i lekko wyskoczyła do nas wysoka, młoda panienka, lat czternastu i zawołała:

„Chodźże ojczel...” Wyraz zatrzymał się na jej ustach, spłoszony naszym widokiem. Dochodziła właśnie do tej doby, która w życiu kobiet oddziela dzieciństwo od młodości, doby dla nich przykrej, gdyż wtedy mężczyźni zaczynają je z szuncunkiem witać, a tem samem kłopotać. To też przybyła, zmieszana cokolwiek raptownem wejściem, stanęła milcząc pośród nas, gdy tymczasem ojciec (tacy ojcowie są dumą) szczęśliwy że ją widzi tak piękną i że ją ukazał, nie spieszył się wcale z wyprowadzeniem jej z kłopotu. Nakoniec rzekł: „Czegoż chciałaś odemnie, mój ty dzieciaku? — Niczego mój ojczel. — Spodziewałem się tej odpowiedzi, więc dla tego że niczego nie chciałaś, przybiegłaś tu tak prędko, że jeszcze nie możesz schwyć oddechu. Po cóż więc przyszłaś? — Mój ojczel, odrzekła, uspokoiwszy się natychmiast, jak w ogóle wszystkie panienki, których nie uczył zakłopotania, — przychodzę zapyta-

niem od matki, jaką mamy odległość zrobić pomiędzy Saturnem a Uranusem. — Znajdziesz wypisany rachunek w moim gabinecie, około globusa. Idź moje dziecko." Panienska odeszła. „Mój przyjacielu, rzekł zdziwiony hrabia, dla czego pańska córka przychodziła się pytać o odległość pomiędzy Saturnem a Uranusem?

*Gospodarz* (śmiejąc się).

Ażeby się dowiedzieć...

*Hrabia.*

Zapewne, lecz na cóż?

*Gospodarz.*

Dla tego, ażeby ustawić na tarasie w ścisłych rozmiarach swój mały układ świata.

*Hrabia.*

Jakto, własny układ świata?

*Gospodarz.*

Czyż panu nie opowiadałem o tym moim wynalazku? Jestem z niego bardzo dumny. Kiedy obznałmiłem córkę z pierwszemi zasadami astronomii....

*Hrabia.*

Pańska córka zna astronomię?

*Gospodarz.*

Bynajmniej, nie zna—uczy się jej, przechodziemy dopiero kurs pierwszy, lecz jutro zaczniemy drugi. Kiedy już mniej więcej poznała zasady, ażeby ich nie zapomniała, pomyślałem o ustawieniu na tarasie...

*Hrabia.*

Pan chyba zartujesz? Cóż pan chcesz ażeby pańska córka robiła z astronomią?

*Gospodarz.*

To samo co się robi ze wszystkiemi naukami; co się robi z historią, fizyką i chemią.

*Hrabia.*

Może ją pan nauczysz także i chemii?

*Gospodarz.*

Dla czego nie?

*Hrabia.*

Brakowałoby tylko nauczyć łaciny.

*Gospodarz.*

Zaczęła—i rozumie już mszę, której słucha co niedzielę w kościele.

*Hrabia.*

Uczy się łaciny! i będzie umiała po łacinie!

*Gospodarz.*

Czyż wszystkie młode panny nie uczą się języka włoskiego i angielskiego?

*Hrabia.*

Zupełnie co innego, to są języki żyjące...

*Gospodarz.*

A więc?

*Hrabia.*

To zupełnie co innego. Nie wiem dla czego, ale to jest jasne. Zresztą po angielsku się mówi, po włosku się śpiewa, ale język martwy, język szkolnych pedantów! Jako, ta zachwycająca panienska, będzie konjugować, deklinować, powtarzać owe straszne słowa na *ire* i *are*, które stworzyły już tylu głupców? Jak z tych pięknych ust wychodzić będą infinitywy i supina! Czy pan nie uważasz że psujesz jedno z najwytworniejszych dzieł natury? Pożegnaj się z jej naturalnością, z jej niewieścim charakterem. Dla czego kobieta jest zachwycająca? Dla tego że nie rozumuje.

*Gospodarz.*

Dokończ pan... Dla tego że bredzi...

*Hrabia.*

Dla tego, że jest śpiewającym ptakiem, bawiącym się dzieckiem, nadewszystko kochającym sercem. Czy zaś kobieta umiejąca po łacinie może kochać?

*Gospodarz.*

Niepodobna — świadkiem Heloiza, która pisywała do Abelarda tylko po łacinie.

*Hrabia.*

Nie mów mi pan o tem, bo ją szpecisz. Zresztą jeżeli Heloiza miała tę wadę łaciny, to przynajmniej miała tylko tę jedną. Lecz astronomia! chemia! pewnie także... Czy kobieta może być idealną z całym tym ładunkiem uczoności?

*Gospodarz.*

Niepodobna, — świadkiem pani de Sevigné, która spędziła życie na czytaniu Nicola i Arnolda...

*Hrabia.*

Tem gorzej dla niej. Zresztą, czemuż pani de Sevigné była z całym swoim geniuszem? Matką



autorką. Całą miłość macierzyńską przelała w listy, a serce w postskrypta. Oto widzisz pan gdzie znajdziesz ze swoją manią większego wykształcenia. Nie dosyć było, że kobiety stały się uczonemi, trzeba będzie jeszcze ażeby zostały autorkami.

### Gospodarz.

Ah!... Gdyby które i pisały, cóż byłoby w tem złego? Czyż od lat kilku nie jesteś pan im winien tyle wymownych stronnicy i wytwornych poezyj, że już trzeba namyślać się nad złamaniem w ich rękę pióra? Wreszcie najpewniejszym środkiem poskramiania w kobietach żądy pisania jest wykształcenie. Czy sądzisz pan, że ich dzieła będą kiedykolwiek wynikiem prac i badań? Bynajmniej, ich książki malują tylko ich ruchliwą i pozerającą bezczynność, romantyczne podróże po otchłaniach duszy. Ich piórem kieruje nie wiedza lecz wyobraźnia... Wyobraźnia to władza wszechmocna istot potężnych i czynnych, zabójcza w naturach słabych i leniwych; to gorączkowy zapal, który podsyca umysł niezajęty marzeniem i serce wolne od urojeń, a poohłania te którym nie daje życia; wyobraźnia, to zdradliwa doradczyni próżniackich poranków, to towarzyszka nudów, które pieści i urozmaica, to złowroga czarodziejka, która wszystkiemi swemi wynalazkami odziera z uroku całe istnienie a wynajduje tylko same niepodobieństwa! Pan, człowiek młody, marzący

tylko o przyjemnościach i powabach, żałujesz jej. Zgoda; lecz mnie jako ojca, ona przeraża. Kiedy patrzę na moją córkę i widzę przeświecające z jej młodziutkiego oblicza blaski burzliwej duszy niewieściej, kiedy widzę ukazujące się w jej głębokim wzroku marzycielstwo i melancholnię, jakiś strach mnie przejmuje i wtedy pod natchnieniem troskliwości, wołam: pokarmu dla tej główki! pokarmu silnego, pożywnego! Im więcej kobieta jest istotą zmienną, wrażliwą, skłoną do przerzucania się z tą samą łatwością zarówno do złego jak i dobrego, tem więcej dla przeciwwagi potrzebuje wykształcenia gruntownego i poważnego. Czy lekarze ludziom nerwowym dają tylko owoce i marcepany? Lecz takim sposobem, powiedzą, stłumi się ich dusza i przytępi czułość! Odkądże to znajomość rzeczy pięknych, odkąd zwykle umysłowe badanie dzieł Boga zatarło w stworzeniu jego najpiękniejszy rys podobieństwa ze Stwórcą, mianowicie zdolność kochania? Stłumi się ich dusza! Tak, dusza salonów, czułość sztuczna i chorobliwa. O! ta zamrze, wierzę w to, i mam nadzieję, lecz ta dusza która przyświecała wielkim rewolucyom, i terrorizmowi, dusza córek, żon i matek, ta nadzieje, nie wzięp pan o tem, wzmocnienie i zasłęk w badaniu potęg natury. Wielkość żywi się wielkością.

### Hrabia.

Lecz, w końcu cóż obejmuje ten program wykształcenia córki?

*Gospodarz.*

To samo co zawiera przesłiczna książka Fenciona: *O wykształceniu córek!* (*L'Education des filles*) albo, jeżeli pan wolisz ten wiersz Molièra—z *Uczonych kobiet* (*Les femmes savantes*).

Je pensais qu'une femme ait des clartés de tout.

Przyznaję, że kobieta posiada jasnowidzenie wszytkiego.

Jasnowidzenie wszytkiego! nie można powiedzieć ani więcej ani lepiej.

*Hrabia.*

Lecz to znaczy upodobnić kobiety do mężczyzn, nie uznać prawa różnicy, która stanowi cały wdzięk życia i całe bogactwo stworzenia. Jak pan możesz przypuszczać, aby te same nauki były właściwe dla dwu tak odmiennych istot? Spójrz pan na nie. Czy ta wytworna i zgrabna głowa może mieścić tenże sam mózg, który kryje się pod tem męzkim czołem, w tem brodatem obliczu? Czy to białe i wątłe czoło może w sobie zawierać także same serce, jakie posiada ten silny i muskularny organizm? Czy ten miły i srebrzysty głosik, przeznaczony jest do wyrażania tych samych uczuć, które wypowiada ten organ ostry i doniosły? Z dwu rzeczy jedna, albo córka nie skorzysta albo skorzysta z pańskiego kształcenia. Jeżeli nie skorzysta, przytępi sobie władze

umysłowe, jeżeli zaś skorzysta przestanie być sobą. W obu wypadkach—zginie.

*Gospodarz.*

A ja powiadam panu że się odrodził! Przyznaję że prawo różnicy jest podstawą stworzenia, lecz prawo to najlepiej ujawni się w całej swej wielkości przez gruntowne wykształcenie kobiet. Podobnie jak różne rośliny wyciągają z tejże samej ziemi rozmaite soki, podobnie jak dwie istoty nie przyswajają sobie tychże samych pierwiastków zawartych w tychże samych pokarmach, lecz biorą z nich tylko te które najlepiej odpowiadają ich właściwej naturze, tak samo kobieta i mężczyzna nie jednakowo korzystają z lekcyj z których korzystają oboje. Ucz pan bez obawy historyi i innych nauk, tak panienkę jak i młodzieńca; ona nie nauczy się tego samego. Co w niej ożywi uczucie i przenikliwość, to u niego zamieni się na rozum i siłę. Tym sposobem różnorodność ich natury rozwinie się przez tę właśnie tożsamość przedmiotów badania. Porozumiejmy się jednak. Mówię o tożsamości w przedmiotach nauki lecz nie w metodzie kształcenia. Ucząc kobiety tychże samych rzeczy co i mężczyzn, nie należy je uczyć tym samym sposobem. Trzeba je tak dobrze kształcić jak nas, lecz inaczej.

*Hrabia.*

Wytłomacz mi pan ten wyraz—inaczej.

*Gospodarz.*

Dwa przykłady objaśnią go panu. Nauka historii, a przedewszystkiem historii Francyi, niewątpliwie powinna być postawioną na pierwszym planie w edukacyi kobiet. Lecz zamiast je nużyć suchemi streszczeniami lub obciążać ich pamięć opowiadaniem o bitwach, uwagami nad polityką, szczegółami o traktatach handlowych, lub finansach, wprowadź je pan w świat faktów, obyczajów, namiętności, to jest w życie moralne i wewnętrzne. Niech przeszłość mówi im o tem co je zajmuje w terażniejszości, a przenikną do najtajniejszych głębin przeszłości.

Drugim przedmiotem do którego chciałbym zwrócić uwagę kobiet, w interesie nawet samej umiejętności, są nauki przyrodzone. Pani Necker de Saussure w swej pięknej książce o wykształceniu, wskazała już część postępów, jakie mógłby w tej nauce zrobić geniusz niewieści. Głównym jednak przedmiotem, w którym ich współdziałaliby prawdziwym dobrodziejstwem, jest przyzwajanie zwierząt. Prawie cały świat stworzeń pozostaje jeszcze do zdobycia. Na miliardy rozmaitych owadów zamieszkujących ziemię, użytkowaliśmy zaledwie jeden ich rodzaj, jedwabniki. Pięć lub sześć gatunków czworonożnych, ośm lub dziewięć odmian ptaków, stanowią całe nasze bogactwo w tej mierze. Jedynie zaś kobiety, przez swój spostrzegawczy talent, praktyczny zmysł,

porządek, łagodną cierpliwość, wrodzony instynkt wychowawczy, pomnożyłyby to spokojne królestwo. Zarówno dierzawczynie, jak kobieta bogata znajdując w tej umiejętności, pierwsza przewodnictwo w zarządzie gospodarstwa, druga rozrywkę w bezczynności, przygotowałyby ze swego własnego udoskonalenia postęp ludzkości. Gdyby córki kantonu Jersey posiadały jakiegokolwiek wiadomości z historii naturalnej, ospa krowia byłaby może odkrytą o dwieście lat wcześniej.

*Hrabia.*

Dobry Boże! Chcesz pan więc aby się kobiety uczyły także medycyny?

*Gospodarz.*

Ja chciałbym więcej, bo chciałbym aby państwo urządziło publiczny wykład medycyny higienicznej dla matek. Wszystkie one powinny umieć zbadać dzieci, poznać cechy chorób wysypkowych, udzielić pierwszych środków zaradczych w konwulsjach, robić dobrze, to co robią źle. Wieleż matek zgubiło swe dzieci, nie umiejąc odróżnić właściwego kaszlu od krupu.

*Hrabia.*

A wiesz pan co się stanie kiedy się uda zgromadzić te nauki w głowie kobiety? Oto zniknie

kobieta i zostanie tylko pedantka, świadczą o tem tysiące żyjących i nieżyjących przykładów.

### Gospodarz.

Co znaczą te przykłady? Czy kobieta jest dziś sobą? Pomyśl pan z kąd ona pochodzi, jak ją wychowują, tę biedaczkę od wczoraj wyzwoloną? Nasze prababki nie umiały czytać i szczyły się tem. Kobiety obecnego stulecia noszą jeszcze zamię umysłowej niewoli wieków poprzednich. Są to dorobkowicze w sferze wykształcenia, lecz jak tylko wolność i jej silny powiew dotknie się tego pokolenia i odrodzi je, kiedy dzisiejszy wyjątek stanie się jutrzejszą regułą, wiedza udziałem wielu a wykształcenie udziałem wszystkich, wtedy panny i niewiasty zdzierając, nawet bezwiednie te zewnętrzne oznaki pedantyzmu, które są tylko pozorami wyzwolenic przemienionych na panie, i wstępując swobodnie na tę nową drogę, jak gdyby w swą naturalną dziedzinę, podprą nauką własną delikatność, a może i delikatnością naukę. Jest jeden przedmiot, o którym zrobiliśmy tylko wzmiankę, a który wybornie nadaje się do niewieściego geniuszu. Mówimy tu o astronomii. Nauka nieskończoności z prawa należy do kapłanek istoty nieznanej, jak je nazywali germanowie. Nie zapomnę widoku którego byłem świadkiem. Znajdowałem się przy lekcji astronomii udzielanej pewnej młodej pannie i jej bratu. Po raz pierwszy otworzyła się przed ich

wzrokiem wielka księga niebios. Oboje siedzieli przed nauczycielem. Słońca liczniejsze aniżeli ziarnka morskiego piasku, światy piętrzące się nad światami, Bóg bez granic w swej potędze, tak jak przestrzeń w swej rozległości, jednym słowem nieskończoność, oto był obraz jaki rozwinął się przed niemi. Chłopiec, nieruchomy, z oczyma utkwionemi, ze zmarszczonemi brwiami, słuchał i patrzył zarliwie... Starał się zrozumieć. Panna usiłowała tylko odczuć. Błada, z nozdrzami rozdętymi, oczyma pełnemi łez, machinalnie podniosła się z siedzenia i zbliżyła do nauczyciela jak gdyby pociągnięta siłą przestachu. Zdawało się że słowa wywołują przed nią jakieś zjawiska pełne trwogi i zachwytu... On szukał Boga, ona go widziała.

Tym sposobem zmateryalizował się, że tak powiem, przedemną właściwy geniusz kobiety, który do wszystkiego mięsza natchnienie i uczucie, dla którego każde naukowe badanie jest jednym więcej stopniem zbliżającym ją do nieba!

Po tych wyrazach gospodarz przerwał, a hrabia milczał jak człowiek zwyciężony, jeżeli nie pokonany. Spróbował jednak ostatniego ataku i odrzekł głosem szyderyczym:

„Przedziwny program! Tylko przedstawia małą niedogodność... zabija rodzinę. Kto będzie pielęgnował dzieci, gdy matka zapatrzy się w gwiazdy? Kto zarządzi gospodarstwem i dopilnuje, jak mówi Molier, mojego garnka który mi jest potrze-

bny, kiedy żona robić będzie doświadczenia chemiczne? Pańskie córki uczone może będą apostołami, mówiąc waszym językiem, lecz żonami i matkami... nigdy! to obowiązki za zbyt, ziemskie dla astronomów."

Milczałem aż dotąd nie chcąc przeszkadzać naszemu gospodarzowi. Lecz usłyszawszy wieczny sofizmat, którym od tylu wieków obciążają kobietę, zawołałem mimowoli.

Otóż, poznaję starą taktykę, która, jak również mówi Molier:

„Zabija ofiarę świętem żelazem.”

Gdy jest mowa o wykształceniu żon i matek, strzeżcie się, wołają wszyscy zwolennicy tej doktryny, bo zrobicie przewrót w rodzinie. Jest mowa o nadaniu im praw: strzeżcie się, krzyczą, zniszczycie naturę niewieściami. Tym sposobem, ukrywając swój zawistny despotyzm pod maską szacunku, wzbraniając kobietom wszelkiego umysłowego i życiowego rozwoju, pod pozorem oddania im władzy w rodzinie, następnie ujarzmiając je w niej pod pozorem zachowania niewieściego charakteru, przekształcają tyranję na kłamaną czolobitność! Otóż, powiadam panu, że w imię rodziny, w imię jej dobra, w imię macierzyństwa, małżeństwa, gospodarstwa, trzeba dopominać się dla córek o gruntowne i poważne wykształcenie! Określmy na koniec, raz na zawsze, te szanowane tytuły, z których wyrobiono tyle narzędzi niewol-

nietwa, tytuły żony i matki! Nikt zapewne nie schyla czoła z większym odemnie szacunkiem przed temi gospodarzami czynnościami, podrzędniemi na pozór, szczytnemi w rzeczywistości. Streszczają się one bowiem w tych wyrazach: myśleć o drugich. Czyż jednak te czynności obejmują wszystkie obowiązki kobiety? Być żoną i matką, czyż to tylko zadysponować obiadem, rządzić domownikami, czuwać nad materyalnym dobrobytem i zdrowiem wszystkich, co mówię, czy tylko kochać, prosić i pocieszać? Nie! Oprócz tego, należy tu jeszcze coś więcej, mianowicie, kierować, wychowywać, a zatem wiedzieć. Bez wiedzy, niema zupełnej matki; bez wiedzy, niema prawdziwej żony! Nie idzie tu oto, ażeby odkrywając przed umysłem niewieścim prawa natury, kształcić wszystkie nasze córki na astronomów i fizyków. (Czyż kto widział ażeby mężczyźni zostawali łacinnikami, dla tego że przez dziesięć lat swego życia uczyli się języka łacińskiego?) Idzie tu o silne zahartowanie ich myśli za pomocą gruntownego wykształcenia, a zatem o przygotowanie ich do przyjęcia udziału we wszystkich myślach mężowi w nauce swych dzieci. Wyliczamy wszystkie wady pochodzące z wykształcenia, a zapominamy o wszystkich zgubnych niebezpieczeństwach niewiedomości. Wykształcenie jest węzłem pomiędzy małżonkami, nieuctwo przegrodą. Wykształcenie jest pociechą, nieuctwo strapieniem. Nieuctwo sprowadza na żonę tysiące błędów i ułomności. Dla czego taką kobietę po-

zerają nudy? Dla tego że nic nie umie. Dla czego znów inna jest kokietką, kapryśną, próżną? Dla tego że nic nie umie. Dla czego na kupienie biżuterij wydaje cało-miesięczne wynagrodzenie pracy męża? Dla czego rujnuje go skrytymi długami? Dla czego pomimo utrudzenia lub choroby ciągnie go wieczorem na zabawy, które są dlań ciężarem? Dla tego że nic nie umie, dla tego że nie rozbudowano w niej poważnej myśli, któraby ją mogła ożywić, dla tego że świat umysłowy jest zamknięty przed nią... Dla niej świat próżności i bezrzędu! Nie jeden mąż szyczący z nauki, został przez nią wybawiony ze sromoty.

Tak więc, panie hrabio, nie obawiaj się wiedzy dla żon i matek; ona jedynie uczyni je godnymi ich roli! Lecz może nigdy nie będzie im w tem pomocną?... więcej powiem — jest im koniecznie potrzebną!

Jedno zjawisko zawsze umie uderzało i raniło. Wszystkie zalety jakie rozwijają w młodych pannach, wszystkie sposobności wykształcenia jakie im dają, mają zawsze na celu małżeństwo, a raczej męża. Nie widzą i nie wychowują nic innego w młodej paninie, tylko przyszłą małżonkę. Na co jej zda się jakiś talent lub uzdolnienie, gdy pójdzie za mąż? pytają bezustannie. Jej osobiste rozwinięcie jest środkiem a nigdy celem. Czy kobieta więc nie istnieje sama przez się? Czyż ona będąc towarzyszką mężczyzny nie jest córką Boga? Czyż ona nie ma duszy odrębnej od naszej,

jak nasza nieśmiertelnej i przez udoskonalenie dążącej do nieskończoności? Czyż nie podlega odpowiedzialności za błędy i nie otrzymuje nagrody za cnoty? Po nad temi tytułami żon i matek, tytułami które śmierć niszczy a nieobecność przerywa, które należą do jednych a nie należą do drugich, kobieta posiada tytuł wieczny i niezmienny, który poprzedza i panuje nad wszystkim, mianowicie tytuł istoty ludzkiej. Jako taka, ma ona prawo do najzupełniejszego rozwoju umysłu i serca. Usunijmy więc na bok te krucho zarzuty poczerpnięte z naszych jednodniowych ustaw! W imię bowiem wieczności winienesz jej pan światło.

To wypowiedzenie zasad przecięło od razu sarkazm hrabiego. Wtedy zwróciłem się do gospodarza:

Jeszcze słowo, rzekłem mój przyjacielu. Ty mówileś jako ojciec i myśliciel, pozwól mi mówić jako obywatelowi. W twojej reformie wykształcenia nie byłoby żadnego błędu, gdyby ona nie była indywidualną, a więc wyjątkową. Wyjątek zaś obok potrzeby ogólnej, ma tylko znaczenie nadziei. Cóż znaczy że jeden osadnik oswobodził swych niewolników, kiedy potrzeba oswobodzić wszystkich. Cóż znaczy troskliwość jednego ojca, który starannie wychował swą córkę, kiedy tak wszystkie wychować potrzeba. Tylko społeczeństwo może zadanie takie spełnić, a tylko prawo nakazać.

Są szkoły początkowe dla kobiet, trzeba dokończyć dzieła, trzeba stworzyć wykształcenie średnie, i szkoły zawodowe. Państwo opłaca wszechnicę dla mężczyzn, szkołę politechniczną dla mężczyzn, szkoły sztuk i rzemiosł dla mężczyzn, szkoły rolnicze dla mężczyzn, szkoły moralne dla mężczyzn! A coż założono dla kobiet!... Szkoły elementarne! Po cóż się zatrzymywać na tem?

— Ah! Dobry Boże! zawołał hrabia, lecz czegoż pan się domagasz? Czyż chcesz liceum dla kobiet?

Nas Francuzów, odparłem, spotyka zawsze jedno wielkie nieszczęście, mianowicie że nas zawsze oszukują wyrazy. U nas bardzo często giną najlepsze rzeczy z winy swego nazwiska. Ż jakim tytułem i w jakiej formie przedstawi się to wykształcenie, czy te instytucje nazywać się będą liceami, ateneami, konserwatoriami?... ani o tem wiem, ani wiedzieć potrzebuję! Wiem tylko to, że jest rzeczą niepodobną aby Francya zostawiła edukację swych córek na pastwę ciasnemu i kupieckiemu duchowi zakładów prywatnych!... Bo, ostatecznie nie idzie tu o żadne wprowadzanie nowości, lecz o naprawienie tego co jest złe. W Paryżu i na prowincyi jest pełno klasztorów, wszelkiego rodzaju pensyonatów, wszelkiej wartości publicznych wykładów, gdzie wychowują się córki. Lecz jak? Odwołuję się do wszystkich ojców! Uchowaj Boże ażebym pragnął zguby pry-

watnego nauczania! domagam się tu tylko aby je odrodzić, i zmusić do podniesienia się. Państwo powinno dać kobietom wyższe wykształcenie, któreby je wprowadziło do wszystkich dziedzin myśli nowoczesnej! Państwo powinno stworzyć dla kobiet szkoły zawodowe, któreby je przygotowały do poważnego i rozumnego wykonywania właściwych zajęć! Potrzeba nakoniec, ażeby Francya zrobiła z naszych córek Francuzki! Nie obawiajcie się osłabienia w nich wiary; trochę nauki oddala od Boga, wiele doprowadza do Niego... Kobiety badając nie tracą swych wierzeń, tracą tylko łatwowierność!... Jeżeli jakiś mąż stanu założy taką instytucję, zrobi więcej dla swojego kraju, aniżeli gdyby mu dał setki kilometrów kolei żelaznych. Znieście przegrody nieuctwa które przeszkadza zjednoczeniu tyłu serc w rodzinie, będzie to w swoim rodzaju przebiecie międzymorza Suez. Teraz jeszcze ostatni wzgląd który streszcza wiele innych. Wiesz pan dla czego trzeba dobrze wychowywać kobiety? Dla tego że to jest najlepszy środek dobrego wychowania mężczyzn!

Przerwałem: hrabia uśmiechał się, gospodarz podał mi rękę; ojcieci obywatel stanowili już jedną osobę.

## IV.

## Uwiedzenie.

Gdyby nam powiedziano, że jest kraj w którym niewinność jest tak wysoko cenioną w kobietach, iż ją nazwano ich godnością, gdyby nam powiedziano że utrata tej cnoty, unicestwiając niejako wszystkie inne w oczach świata, zniśławia nietylko winną, lecz i jej rodzinę, i że niejednokrotnie dla tego jedynego błędu ojcowie zabijają swe córki, gdyby ktoś dodał, że błąd ten kobietę zamężną wiedzie przed trybunał, służącą pozbawia miejsca, wyrobnicę wypędza z fabryki, bogatą skazuje na celibat, gdyż mężczyznę któryby się odważył z nią ożenić, oskarżonoby że się sprzedał, gdyby nam nadto powiedziano, że w krainie tej, kobiety uznano za tak płocze umysłem i tak słabe charakterem, że pozostają małoletniemi przez cały czas swego małżeństwa, gdyby nam powiedziano dalej że w tym narodzie, młodość mężczyzn ma na celu tylko wydrzeć tę cnotę kobietom, że wszyscy, ubodzy i bogaci, szpetni i piękni, szlachta i chłopci, młodzi i starzy, jedni parci zmysłowym ogniem, inni nudą, inni próżnością, rzucają się w pogoń za tą cnotą, jak ogary za zwierzyną, że nakoniec, dziwną sprzecznością, ten sam świat, który obarcza klątwą upadłe kobiety, wznosi na pewnego rodzaju tron tych którzy doprowadzili je do upadku i czei ich powo-

dzenie imieniem czynów najwspanialszych, bo imieniem zwycięstwa, —zaprawdę, gdyby nam taki obraz przedstawiono i zażądano od nas sądu o ustawach tego kraju powiedzielibyśmy: jedyną myślą prawodawcy będzie obronić kobiety od mężczyzny i od niej samej. Widząc z jednej strony tyle niebezpieczeństw, niemocy i pokutniczych cierpień, z drugiej tyle władzy i niekarności, rzuci on się pomiędzy niszczyciela i jego ofiarę, zbrojny kupomocy bezbronny, śmiało przywróci prawo słuszności i wstydu; każda uwiedziona dziewczyna będzie karana, lecz każdy uwodziciel karany będzie podwójnie, za to że robi złe i zmusza je robić. Takim językiem uczciwy człowiek przemówiłby do prawodawcy. Oto co mówi nasz kodeks: *Panna od lat piętnastu sama odpowiada za swą godność. Wszelkie uwiedzenie nie pociąga za sobą kary.* <sup>1)</sup>

*Wszelkie zepsucie nie pociąga za sobą kary.* <sup>1)</sup>

*Każde przyrzeczenie małżeństwa jest nieważne.*

*Dzieci naturalne należą do matki.*

Takiego zapomnienia wstydu publicznego nie spotykamy u żadnego cywilizowanego, a nawet dzikiego narodu. Niewinność panny i srom młodej kobiety były zawsze dla prawodawców przed-

<sup>1)</sup> W języku prawodawcy uwodzicielem jest ten, kto psuje dla własnej korzyści, szerzycielem zepsucia zaś ten, który psuje na korzyść obcą.

<sup>1)</sup> O dwie stronnice dalej mówić będziemy o krzywdzących karach dosięgających zepsucie.



miotem ojcowskiej troskliwości. Prawa otaczały dziewice pewnego rodzaju czułą i poważną opieką, jak gdyby skarb czystości tworzył z tej, która go posiadała naczynie wybrane. W tym wieku i w tej cnocie broniono jedyne go ziemskiego obrazu czystości przypominającej niebo. Wszyscy znamy piękne prawo Mojżesza:

Dziewczyna krzyczała, lecz nikt jej nie usłyszał. <sup>1)</sup> U Germanów, opłata za zniewagę wyrządzoną dziewicy (*Vergheld*) była o dwie piąte wyższa niż za zniewagę wojownika. Każdy mężczyzna, nawet wolny, który dotknął się ręki kobiety wolnej, płacił 600 denarów, ten który dotknął się jej ramion—1200, ten który dotknął się piersi—1800. Samo rozwiązanie włosów (*eam discapillare*) pociągało za sobą znaczną karę pieniężną.

Gwałt i porwanie sprowadzały straszne kary na winnych. Pewien Wizygot, który porwał i zgwałcił kobietę, z całym swym majątkiem oddany jej został na niewolnika.

Childebert, w jednej ze swoich ustaw tak się wyraża: „Niech żaden z naszych dostojników, porwawszy kobietę, nie myśli nas ugiąć. Ma być ścigany jako nieprzyjaciół Boski, w jakimkolwiek znajdowałby się mieście. Niech sędzia miejscowy zgromadzi ludzi uzbrojonych i zabije go; jeżeli

<sup>1)</sup> Mojżesz przypuszczał gwałt ze strony mężczyzny, wtedy gdy dziewczyny nie usłyszano.

się schroni do kościoła, niech go biskup wyda na śmierć!”

Samo uwiedzenie, a nawet zamiar uwiedzenia uważany był za zbrodnię, a mężczyznę, którego przekonano że usiłował uwieść żonę lub pannę, pozostawiono ojcu lub mężowi ażeby z nim postąpili według swojej woli.

Prawo kanoniczne <sup>1)</sup> oznaczało skażenie, nawet bez gwałtu nazwą *stuprum*, a *stuprator* był skazany albo na poślubienie skażonej przez niego dziewczyny albo na wyposażenie jej, jeżeli go ojciec nie chciał przyjąć za zięcia. W wypadku zaś nieuczynienia zadość obu tym warunkom, chłostano go różgami, wyłączano z liczby wiernych i zamknięto w klasztorze aby tam odprawił wieczną pokutę (*ad agendam perpetuam poenitentiam*).

W końcu kodeks zwyczajowy obarczał głowę każdego uwodziciela surowem prawem poszukiwania ojcostwa; jeżeli tylko raz sprawiedliwość uznała go za ojca, musiał podejmować wszystkie ciężary ojcowskie.

Tym sposobem, religia żydowska, chrześcijańska, prawa cywilne i kanoniczne, Frankowie i Germanowie, Niemcy i Francuzi wszyscy energicznie bronili tej czystości, z której kobiety muszę zdawać tak ścisły rachunek i której utrata rujnuje rodziny, a często nawet i państwo.

<sup>1)</sup> Liber quintus summae hostiensis p. 364. *De stupratoribus*.

Wystąpił kodeks, i cóż zrobił? Naprzód z czterech wielkich zbrodni przynoszących szkodę obyczajom, mianowicie *uwiedzenia, zepsucia, porwania i gwałtu* ulaskawił dwie pierwsze, to jest najczęstsze, najdogodniejsze, i najbardziej demoralizujące.

W istocie, jakąż tamę położył przeciwko zepsuciu? Oto osnowa prawa: „Ktokolwiek robi zamach na obyczaje, *stale* pobudzając, sprzyjając, pomagając rozpuszcieniu lub zepsuciu jednostki nie doszłej do lat dwudziestu jeden, karany będzie więzieniem od sześciu miesięcy do dwu lat, i karą pieniężną od pięćdziesięciu do pięciuset franków.” (C. P. 334).

Trzeba zauważyć, że musi to dziać się *stale*, z rzemiosła. A więc czy stracony mężczyzna lub kobieta wchodząc pośród ludzi uczciwych nie zepsują ich córki na korzyść jakiegoś kupca? Prawo ich nie karze:—oni szczepią zepsucie przypadkowo, jeden raz nie jest zwyczajem.

Gdyby zaś ta zyskowna próba zachęciła ich do dalszego prowadzenia dzieła, mają do tego prawo za jednorazową opłatą pięciuset franków i dwu lat więzienia.

Co do uwiedzenia, takiego przynajmniej jakiego się dopuszczają mężczyźni, prawo oświadcza, że uwiedzenie niema miejsca, kiedy dziewczyna przeszła lat piętnaście; od tego czasu zawsze uważaną jest za uwodzącą. Chociażby mężczyzna który ją zniesławił był stary a ona młodą, chociażby on był

zepsuty a ona niewinną, chociażby był bogaty a ona biedną; — wszystko to nic nie znaczy, ma lat piętnaście, swą rolę Ewy już rozpoczęła. Naprawdę mówiłbyś że wiek piętnastoletni potrzebuje największej obrony, że w tej dobie burzące się namiętności czynią młodą dziewczynę mimowolną współniczką wszystkich którzy jej mówią o uczuciu, że jej rozwijająca się piękność, i nieskażona dusza roztaczają na około niej przynętę wszystkich żądz i uwodzeń: prawo ci odpowie (wytlómaczymy tę odpowiedź) że najpewniejszym środkiem obronienia jest opuszczenie jej.

Pozostaje porwanie i gwałt.

Prawo przeciwko porwaniu jest surowe i sprawiedliwe.

Prawo przeciwko gwałtowi nasuwa wielkiego znaczenia uwagę.

Kodeks nasz jest przewyborny jako kodeks pieniężny. Gdy bowiem niewinność młodych dziewczyn, jak to widzieliśmy, nie nabawia go prawie żadnych kłopotów, w zamian za to, jakże wzruszającą jest jego troskliwość o ich pieniądze. <sup>1)</sup>

Ażeby fakt ten przedstawić w całym świetle, porównajmy kary spadające z jednej strony na wykroczenia przeciwko własności, z drugiej prze-

<sup>1)</sup> Rozumie się że nie uderzamy tu bynajmniej na troskliwość prawodawcy o własność, lecz na jego niedbalstwo względem interesów moralnych.

ciwko obyczajom. Tu gwałt, tam kradzież, tu brak wiary w przyrzeczenie sprzedaży, tam niesłowność w przyrzeczeniu małżeństwa.

Dwa są rodzaje pełnoletności: pełnoletność serca i kieszeni. Pierwsza zaczyna się w latach piętnastu, druga odsunięta aż do dwudziestu jeden. Młoda więc dziewczyna uznana jest za zdolną do obrony swego serca sześć lat wcześniej, aniżeli swych pieniędzy. Prawo uznaje winnym tylko wydarcie honoru, gwałt; tymczasem określa, ściga i karze dwa sposoby wydarcia pieniędzy, <sup>1)</sup> *kradzież zwykłą i podstępna*; więc są łotry od dukatów, lecz nie ma łotrów od niewinności.

*Gwałt* <sup>2)</sup> popełniony na dziewczynie która nie ma lat piętnastu, jest karany ciężkimi robotami na *pewien czas*, jeżeli zaś dziewczyna ma więcej jak lat piętnaście, więzieniem.

*Kradzież* jest *karana śmiercią*, <sup>3)</sup> jeżeli jest popełnioną w nocy, z bronią w połączeniu z gwał-

<sup>1)</sup> Pod temi dwoma nagłówkami szeregują się tysiące sposobów kradzieży. Kodeks karny używa dwudziestu i jeden artykułów, od 279 do 300, dla scharakteryzowania wszystkich, kończy zaś artykułem 401, który tak mówi: *Inne kradzieże niewyszczególnione w obecnym oddziale, złodziejstwa, szachrajstwa jako też zamiary popełnienia podobnych przestępstw będą karane i t. d.*

<sup>2)</sup> Code pénal, art. 381, artykuł wymaga zbiegu dwu okoliczności z pomiędzy trzech, które wymieniliśmy; trzeba aby kradzież popełnioną była przez kilka osób, przez wydarcie lub włamanie.

<sup>3)</sup> Code pénal, art. 382, 383.

tem, ciężkimi robotami na czas nieograniczony, jeżeli popełnioną była na drogach publicznych, ciężkimi robotami na czas pewien, <sup>1)</sup> jeżeli popełnioną była bez gwałtu, lub przez włamanie.

*Przyrzeczenie sprzedaży* równa się samej sprzedaży <sup>2)</sup> gdy nastąpiła zgoda stron na cenę i przedmiot.

*Przyrzeczenie małżeństwa* jest nieważne, nawet wtedy kiedy wszystko było w niem wyszczególnione, przedmiot, czas, cena, kiedy niestety! cena ta, to jest osoba oddaną była przed kontraktem. Napróżnoby ktoś dowodził, że mężczyzna z własnej woli zrobił przyrzeczenie, że on uwiódł młodą dziewczynę tylko tą nadzieją, że nadzieję tę ukazywał bliską i pewną, — prawo nie bierze w rachunek żadnej stanowczej okoliczności. Mężczyzna ma prawo stanąć przed sprawiedliwością i powiedzieć: „Jest to mój podpis, prawda, lecz go unieważniam; dług sercowy tak jak karcający jest niczem wobec prawa.” Gdyby to przynajmniej był dług honorowy w obec świata! Nie, tylko zniesławiona pozostaje ofiarą.

Gdyby przynajmniej jurysprudencja naprawiła obojętność prawa i niesprawiedliwość świata! Nie, sędzia równie jak i prawodawca jest bez litości. Oto dowody:

<sup>1)</sup> Code pénal, art. 384, 385.

<sup>2)</sup> Code pénal, art. 1,589.

Młoda dziewczyna, praczka <sup>1)</sup> nieskażonej reputacyi, a nawet szanowana za swoje prowadzenie się, niesie bieliznę do pewnego studenta, w miesiącu lipcu 1844 r. Student leżał; zrywa się gwałtownie, rzuca się na nią, drze jej ubranie, uderza, grozi wyrzuceniem przez okno gdyby mu się opierała, i odstępuje od swoich zamiarów dopiero wtedy, gdy oburzona dziewczyna wrywa się z jego ramion, i biegnie wołać pomocy. I jakżeż kara dosięgnie tego nędznika wezwanego przed sąd. Żadna; nie było ani gwałtu ani publicznej zniewagi skromności.

Pewien młodzieniec <sup>2)</sup> zawiązuje stosunek z młodą robotnicą i robi ją swoją stałą nałożnicą. Mieszka z nią przez lat dziewiętnaście i pozwala jej przybrać swoje nazwisko. Podczas trwania tego związku urodziło się pięcioro dzieci, które sam przedstawił w urzędzie cywilnym i oddał do szkoły, gdzie nosiły jego nazwisko. Po upływie lat dziewiętnastu człowiek ten chce się żenić: wypędza kobietę i pięcioro dzieci. Kobieta żąda przynajmniej jakichś alimentów dla siebie i dla nich. On odmawia! Oburzona zwraca się do trybunału, który ją odtrąca. Ten człowiek nic jej nie winien, bo jej nie zgwałcił; nic nie winien dzieciom, bo ich nie uznał za swoje.

<sup>1)</sup> Ordonnance du 11 Octobre 1844, affaire Coeur.

<sup>2)</sup> Tribunal civil de la Seine, 1 chambre 15 avril 1847, affaire. Dentend.

Dwudziesto-czteroletnia dziewczyna <sup>1)</sup> służąca, wciągnięta została do pokoju w którym znajdowało się pięciu młodych ludzi. Było to wieczorem; otaczają ją, ona prosi oni grożą. Po trzygodzinnej walce, nieszczęśliwa, bezsilna, zgadza się oddać jednemu z nich, prosząc, jako o jedyną łaskę, aby zgaszono światło kiedy będzie zdejmować ubranie. Światło zgaszono. Wtedy córka Fournier'a szybko żegna się, i korzystając z ciemności, wyskakuje przez otworzone okno! Na dole był taras; padając, łamie sobie rękę i kilka zębów. Młodzi ludzie biegną do okna. „Ocalona!” wołają, rzuciwszy się w pogoń. Przerazona podnosi się, zeskakuje znów z tarasu na ulicę, i cała zakrwawiona, z głową na troje rozciętą, przywłóczy się do odźwiernego, który jej daje schronienie. Jakaż kara dotknęła tych pięciu winowajców? czterech uniewinniono, jeden tylko właściciel pokoju został skazany na dwa miesiące więzienia. Nie było ani gwałtu, ani publicznej zniewagi skromności.

Niech nikt w tych sądach nie widzi jakichś wyjątkowych zjawisk, mozołnie wyszukanych dla wsparcia założenia, pośród tysiąca innych faktów przeciwnych. Są one duchem prawodawstwa, streszczają w sobie to co nazywamy jego zasadami. Tym sposobem w praktyce i teorii, w świecie i prawie, tak w klassach zamożnych jak i ubo-

<sup>1)</sup> Affaire de la fille Fournier, 1846.

gich, wszędzie zaniedbanie skromności publicznej, puszczane wodze wszystkim rozkiełzanym i szkodliwym żądom! Ztąd wynika że wszyscy myśliciele przenikający tę lekką powłokę przyzwyczajenia, którą policja pokrywa nasze społeczeństwo, cofają się przerażeni; jak gdyby weszli do wnętrza ogromnego lupanaru. Ekonomiści, statystycy, wszyscy wydają jeden okrzyk; zdaje się że ujrzeli Sodomę!

Zepsucie ukazuje się tam pod wszystkimi formami, patentowane, tajemne, dorywcze, wieczne. Fabrykanci <sup>1)</sup> uwodzą swe pracownice, naczelnicy warsztatów wypędzają młode dziewczyny które nie chcą im się oddać, panowie psują swoje służące. Na 5,083 upadłych dziewczyn które liczył poważny Parent-Duchâtelet w Paryżu, w 1839 r., było 285 służących uwiedzionych przez panów i odprawionych. Komisanci handlowi, oficerowie, studenci, bałamuca dziewczyny z prowincyi lub ze wsi, ściągają je do Paryża, gdzie porzucone przyjmuje do siebie prostytutcy. Duchâtelet naliczył ich 409. We wszystkich wielkich ogniskach przemysłu, w Reims, <sup>2)</sup> w Lille, są uorganizowane stowarzyszenia trudniące się werbunkiem dla domów nierządu w Paryżu. Stręczycielki wartujące przy drzwiach fabryk czekają na głód lub

<sup>1)</sup> Szczegóły te stwierdził mi komisarz policji jednego z najludniejszych cyrkułów Paryża.

<sup>2)</sup> Patrz *Condition des ouvriers* par Villermé, t. I, passim.

bezrobocie, na dni rozpaczy lub choroby, i jak tylko raz zawrą umowę z nędzą, wysyłają swój ludzki towar do stolicy. Toż samo zepsucie we wnętrzu hut. Wspólna praca zestawia obok siebie mężczyzn i kobiety jedna sypialnia gromadzi ich często jak cyganów i niekiedy toż samo miejsce <sup>1)</sup> służy obu płciom na zaspokojenie najskrytszych potrzeb. Na dokończenie złego, nikczemne baby siedząc obok młodych dziewczyn i pracując z niemi, starają się je objaśnić o wartości ich urody, uczą je z niej korzystać, zmuszają rumienić się za skromność. Młoda więc dziewczyna spieszy się z utratą swej czci, potem się z tego chełpi, ażeby tym sposobem zadawalniając do syta rozplomienione namiętności, uniknąć szyderstw. Nakoniec w szpitalach nawet, przypędzają do łóża młodych biednych robotnic, ohydne wychowanie więzień i przytulisk, które wcześniej nabywają u chorej jej powracające zdrowie i odradzającą się piękność i od razu ją kupują za cztery lub pięć franków tygodniowo, aby następnie sprzedać za cenę złota.

W obec takich występków w czemże prawodawcy czerpią pobudkę do milczenia i niedbalstwa? Jakiemi argumentami tłumią swoje sumienie? Na jakich zasadach osnuli swą dwoistą teorię pobłażania dla zepsucia i bezkarności dla uwiedzenia? Co się tyczy zepsucia, milczą,—co do

<sup>1)</sup> Patrz *Condition des ouvriers* par Villermé, t. Industrie cotonnière.

uwiedzenia, opierają się, (któżby wierzył) na dwu przepisach moralnych i jednej regule publicznego porządku.

*Poszukiwanie ojcostwa jest wzbronione, jako niemożliwe i gorszące.*

*Każda umowa mająca za przedmiot jakąś rzecz sromotną, jest nieważną w obec prawa.*

*Dozwolnić upadłej dziewczynie na sądowy proces z uwodzicielem, jest to dawać nagrodę zachęty rozpuszcie.*

O! gdyby te wymówki moralności, te kłamstwa sprawiedliwości nie były wyrzekane w dobrej wierze, gdyby nie było wiadomo, że serce ludzkie nawykło zadawałniać się takimi sofizmatami, należałoby zamiast je zbijać jako błędy, piętnować jako hańbę. Nagrodę rozpuszcie! Lecz czy możecie jej przyznać nikczemniejszą i większą nagrodę, jak właśnie bezkarność przyznaną mężczyźnie? Cóż, nie widzicie że rozbrajając dziewczynę, uzbrajacie uwodziciela! Czyż nie widzicie że dodając do tych wszystkich środków bogactwa, zręczności, doświadczenia, zmysłowej pożądlivosti i pychy sankcye waszego uniewinnienia, staje się sami jej pośrednikami i współnikami i że kaziacie publiczne sumienie, które zawsze uniewinnia to co wy rozgrzeszacie! Zgoda! karzcie dziewczynę występłą, lecz każcie także i mężczyznę. Ona i tak już jest karaną opuszczeniem, niesławą, dziewięciomiesięcznemi cierpieniami, ciężarem wychowania dziecka, — niech więc

i jego z kolei kara dosięgnie. W przeciwnym razie wam nie idzie, chociaż tak mówicie, o obronę publicznego wstydu, lecz mężkiej władzy z jej najnikczemniejszej strony, a mianowicie o obronę prawa udzielnego pana!

Oдноśnie do poszukiwania ojcostwa, pozór jest jeszcze widoczniejszy. Zniesiono jako niemożliwe i gorszące. Zgoda, lecz dla czegoż uprawniać poszukiwanie macierzyństwa? Czyż to jest tak łatwo dowieść matce, po dwudziestu latach, że jakieś dziecko jest jej własnem? Może jej udowodnicie brzemienność i połóg; lecz ileż trudności w sprawdzeniu tożsamości dziecka! Co do zgorzzenia, z którejże strony ono jest większem? Jest żonaty mężczyzna, ojciec rodziny: naraz zjawia się jakiś nieznajomy, który utrzymuje że jest jego synem, rzuca się na zaszczytną fortunę ażeby sobie z niej przywłaszczyć połowę. Bez wątpienia, cios okropny; lecz każdy pomyśli tylko o strapieniu tego mężczyzny. To nie hańba, lecz nieszczęście. Przeciwnie zaś niech to się zdarzy kobiecie, całe jej życie złamane. Zniesławiona tak w przeszłości, terażniejszości jak i przyszłości, zgubiona w przekonaniu męża, zgubiona dla serca dzieci, zgubiona, czy to jest prawdą czy potwarzą, świat bowiem zawsze widzieć będzie w rozgrzeszeniu jej nie oznakę niewinności, lecz brak dowodów do potępienia. Dodajmy i to, że ze wszystkich ludzkich błędów, błąd macierzyństwa jest jedynym który się nie przedawnia. Kradzież, nawet zbrodnia, uniewinnia się z czasem; lecz kobieta

po czterdziestu latach pokutniczej cnoty, może na zawsze paść pod ciosem zadany jej przez własnego syna.

Zsumujmy wszystko:

Interes dziecka, moralność publiczna — oto dwie wymówki przytoczone na korzyść tego systemu:

Odpowiadamy: Dlaczego tak wiele starania o dzieci kosztem matki, a tak mało kosztem ojca? Dlaczego ta troska o moralność publiczną rozżarza się tak żywo kiedy idzie o napaść na kobietę, a gaśnie tak szybko kiedy idzie o jej obronę? Widocznie jest w tem sofizmat i nieprawość. W oczach każdego zacnego człowieka, uwiedzenie, zwłaszcza w klasach robotniczych, tysiąc razy częściej wychodzi od mężczyzny aniżeli od kobiety. Potrzebnem jest koniecznie prawo przeciwno uwodzeniu. Jakąż ono formę przybierze? Czy pozwoli uwiedzionej dziewczynie na dochodzenie sądowe? Czy tylko dosięgnie uwodziciela? Czy zgodzi się na poszukiwanie ojcowstwa? Nie do mnie należy o tem wyrokować, to wszakże pewnie, że prawo to istnieć będzie. Niepodobna bowiem ażeby społeczeństwo żyło z takim rakiem w sercu. Tak politycy jak moralisci, statystycy jak filozofowie, tak lekarze, administratorzy, mężowie stanu jak i myśliciele, wszyscy z oburzeniem piętnują tę zgubną teorię bezkarności. Bezkarność, zapewniona mężczyznom podwaja liczbę naturalnych dzieci; połowa zaś złodziei

i zbrodniarzy zapełnia się z dzieci naturalnych. Bezkarność podsyca rozpustę, rozpusta zaś osłabia rasę, rujnuje majątki i zniesławia dzieci. Bezkarność zasila prostytutkę, prostytutka zaś niszczy zdrowie publiczne, i zamienia w rzemiosło leniwość i swawolę. Bezkarność, nakoniec oddaje połowę narodu na łup wadom innego: jej potępienie mieści się w tem jednym wyrażeniu. Niech nikt nie przytacza angielskiego prawa i jego przykrych następstw; złe zastosowanie jakiej zasady nie psuje samej zasady. Jeżeli prawo angielskie jest źle ułożone, przerabiajcie je, przerabiajcie aż dotąd, dokąd nie będzie dobrem, a gdyby nigdy nie miało być doskonałem ustanówcie je. Po nad wadami bowiem takiego lub innego rozporządzenia, po nad przeszkodami spotykanymi w praktyce, po nad samymi nawet społeczeństwami unoszą się zasady które każą się uszamować za jaką bądź cenę a najświętszą z tych zasad jest czystość duszy ludzkiej.

## V.

### Młodość—Wiek małżeństwa.

Od dzieciństwa do młodości tylko krok jeden. Dla młodych dziewczyn, tak jak dla roślin w maju, każda godzina staje się dniem, każdy dzień miesiącem, tak bujnie rozwijają się i dojrzewają.

Natura nie posuwa się już wtedy w powolnym i nieznacznym postępie. Jak ledwie kielkujący wczoraj krzew, pokrywa się w ciągu jednej nocy liśćmi i kwiatami, tak dziewczynka w ciągu jednej pory roku, że tak powiem, w oczach staje się panną, panna zaś narzeczoną. Któryż ojciec nie czuje się przejętym mieszaniną zdziwienia, dumy i obawy, na widok tej przemiany, która mu każdodziennie ukazuje w jego córce nową istotę, przekształca jego miłość w pewien rodzaj serdecznego szacunku i dręczy go nieodłączną myślą że chwila rozdziału zbliża się, nadbiega lub nadeszła.

Prawo oznacza wiek małżeństwa rokiem piętnastym, zwyczaj siedemnastym lub osmnastym. Podług nas oba zbyt się spieszą.

U wszystkich narodów wiek małżeństwa przepisany dla pańien jest miarą stanowiska kobiet. Manu <sup>1)</sup> widzi w nich tylko narzędzie rozkoszy; wydaje je za mąż w ósmym roku. Numa <sup>2)</sup> pragnie je oddać mężom gdy są jeszcze giętkie i kształtne, wydaje je za mąż w dwunastym. Likurg <sup>3)</sup> szuka w nich tylko krzepkich rodzicielek: wydaje je za mąż w dwudziestym. Jeżeli chcemy

<sup>1)</sup> Prawo Manu, ks. II. Należy uwzględnić klimat, lecz osiem lat w Indjach odpowiada co najwyżej piętnastu w naszych krajach.

<sup>2)</sup> Platarch, *Życie Numy*.

<sup>3)</sup> Idem, *Życie Likurga*.

uczynić je wolnemi w wyborze i życiu, odsuńmy jeszcze dalej tę chwilę. Dla prawa które ma na widoku tylko ciało, szesnastoletnia dziewczyna jest już kobietą, gdyż może być matką; lecz dla fizyologa i moralisty, jest ona dzieckiem.

Często zauważono że dzieci pierworodne są w ogóle węższe, a pomiędzy szlachtą bystrość pojęcia młodszych i głupota starszych słusznie przeszły w przysłowie. Dlaczego? Dla tego że kobiety za młodo wychodzą za mąż. Panna szesnasto a nawet osmnastoletnia posiada tylko pozor siły; brzemienność ją osłabia, karmienie wycieńcza. Nie zdolną jest zarówno do roli matki jak i żony. W istocie, kogóż zaślubia szesnastoletnia panna, czy swego męża? Bynajmniej. Dzięki naszym obyczajom nie zna go, dzięki swemu wiekowi znać go nie może. Zaślubia twarz, jeżeli jej naręczony jest pięknym, majątek, jeżeli bogatym, ubranie, jeżeli jest elegantem; lecz jestem pewny że nie jego samego, nie jego moralną istotę, nie pracownika lub myśliciela. Dla niej bowiem wszystko co stanowi grunt serea i życia tego człowieka, prace zawarte w pierwszym i myśli nadające ruch drugiemu są najzupełniej obce. Ona zaślubia, jakby powiedziała geometrya, jakieś *x*.

Złe to ma dwie przyczyny. Naprzód próżność wielu rodziców, którzy biorą sobie za punkt honoru wydać bardzo młodo za mąż swe córki, ztąd tworzy się w tej mierze pewien rodzaj zapasów



między kilkoma rodzinami. Następnie dziwna miłość własna mężczyzn, która zawyrokowała, że mąż powinien być zawsze o dziesięć lat starszy od żony, i że dwudziestocztero a nawet dwudziestodwuletnia może się starać tylko o człowieka dojrzałego.

Nie wiem, może jestem w błędzie, lecz zdaje mi się, że tworzymy sobie dziwne illuzye o chyleniu się ku starości kobiet i nas. Dla nich jesteśmy bardzo surowi, za to okazujemy się pobłażliwi dla siebie. Prawodawcy nawet w tem, co leży po za prawem, zęcznie zmieniliśmy nasze niedostatki wieku dojrzałego na przymioty. Tusza u nas nazywa się szlachetnością, zmarszczki nadają charakter czołu i ustom, łysina odkrywając czaszkę rozszerza ją, — wszystko zaś aż do siwych włosów, zdradzających głębokie rozmyślanie, przekształca każdego mężczyznę między dwoma porami wieku na myśliciela. Nakoniec, wprowadzając, jak trafnie zauważyła pani Genlis, aż do języka wyższość naszego starzenia się, mówimy o róży która przekwitła, że *więdnie* (*qu'elle se fane* a o dębie który obumiera, że się *wieńczy* (*qu'il se couronne*).

Czy natura uświęca nasz wyrok? Czy ona siłę zewnętrznych wdzięków kobiety ograniczyła do tak krótkiego wieku, że jej chylenie się ku starości zaczyna się o dziesięć lat wcześniej aniżeli mężczyzny? Nie wierzymy w to.

Rzeczywiście, chociaż pierwszy uroczy koloryt twarzy prawie nie przechodzi po za młodzieńczość

dziewicy, zastępuje go daleko więcej nowych powabów. Kibic kobiety uwydatnia się i zakreśla dopiero po dwudziestu latach, jej zaś ręce nie są nigdy tak piękne jak po dwudziestu pięciu. W tym wieku unosi się wdzięcznie szyja, rozszerzają się ramiona, rozwija się pierś i wszystkie kształty ciała tworzą jedną harmonijną całość zręcznych i powabnych ruchów, które nie należą już do pierwszej młodości. Starożytni rzeźbiarze, ci inteligentni wielbiciele piękna, cudownie przedstawili ten rozwój natury. Rozkoszna Venus Neapolitańska wyobrażająca młodą dziewczynkę, Diana na łani jej starsza siostra, Venus Milońska ich władczyni, odtworzyły nam, w trzech doskonałych typach, te trzy stopnie wieku piękności kobiecej. Czyż nie w dwudziestym piątym i to jedynie w dwudziestym piątym roku, ujawnia się drugi trwały powab oblicza, fizyognomia? Czyż to nie wtedy gdy wewnętrzny ogień ducha błyska w spojrzeniu, gdy bystrość umysłu zdradza się przez ruchliwsze i wyraźniej odznaczone nozdrza, nadewszystko zaś gdy dusza wylana i czuła rozlewa się na ustach w uśmiechu, w łzach, czy nie wtedy kobieta ukazuje się nam w całym blasku w jaki ją Bóg tworząc przyozdobił? W końcu, i to stanowi wzgląd główny, kobieta posiada całe bogactwo uczuć inteligencyi, dopiero w dwudziestym piątym roku. Byłoż by to więc prawdą że dotkliwe prawo natury każe jej jednocześnie być młodą i starą? że jej duchowe piękno rozwija się dopiero w łonie fizycznego organizmu, który

już się starzec zaczął, jak woń kwiatu który zwietrzał do połowy zwiędłą koroną? kobieta młoda myślą i sercem miałażby prawo w imię tego serca i tej myśli żądać równie jak ona młodego towarzysza? Szczęściem widzieliśmy, — ma ona do tego prawo także i z innych względów; panna więc odkładająca swe małżeństwo aż do dwudziestego drugiego roku nie traci bynajmniej przywileju zaślubienia młodego mężczyzny. Przedstawia się tu jednak rzeczywista trudność. Jak młodej dziewczynie upłyną bez miłości te cztery najromantyczniejsze lata życia, od siedmnastego do dwudziestego drugiego roku? Czem je rodzice zapewnią?

Niebezpieczeństwo wielkie — środki jednak liczne. I jedno i drugie trzeba dokładnie zbadać.

Rodzice nie mogą tego przed sobą zataić, że mają do czynienia z groźną i niebezpieczną namiętnością. Ich córka nie jest już taką, jaką była dawniej; jeden rys uczucia, jedno rozrzewniające opowiadanie, wyciska jej z oczu obfite łzy. Samo nawet jej szczęście jest marzeniem. Jakim sposobem powstrzymać to serce od wzruszeń, wyborów i pomyłek? Podobni do dzieci które podziwiają w bezkształtnych zabawkach to co sobie tworzy ich rozkoszna wyobraźnia, pielęgnujemy wtedy w sobie tak żywy ideał miłości, że przenosimy go na pierwszą lepszą istotę na której spocznie nasza ślepa sympatya. W ośmnastym roku wszyscy jesteśmy Pygmalionami — zachwycamy się wła-

snem dziełem. Ztąd tyle gorzkich zawodów po rozwianiu illuzyi. Wyrzucamy posągowi że zimny, tymczasem był on takim zawsze, a tylko nasze serce gorzało. Rozbijamy go dla tego że marmurowy, tymczasem takim jest dziś jakim był wczoraj i tylko nasza ręka żyła. Dusza jednak choć wyleczona lecz rozczarowana, pozostawszy w leczeniu cząstkę samej siebie, straciła najwybrańszą rozkosz uczucia, bo wiarę w jego wieczność.

Wobec takiego niebezpieczeństwa przezorna matka nie waha się. Zamiast usuwać ze swych rozmów z córką imię miłości, jak gdyby ona nie istniała, albo rzucać na nią kłatwę, jak gdyby była złym duchem, przedstawia ją córce w prawdziwych rysach, to jest jako naturalnego gościa dusz wielkich, jako stwórczynię tego wszystkiego, co może jest najpiękniejszym w świecie.

Młode serca mniej giną przez namiętność, aniżeli przez to co jest do niej podobnem. Gdy młoda dziewica dowie się, że nie ma nic zgubniejszego dla tego uczucia nad przelotne kaprysy ośmielające się nazywać jego imieniem, gdy ona w tym uczuciu odgadnie jeden z tych rzadkich skarbów, które nabywa się podbojem a zachowuje zasługą, i gdy przekona się że serce które chce godnie je przyjąć powinno się oczyścić jak sanktuarium i rozszerzyć jak świątynia, wtedy bądźcie pewni, ten wzniosły ideał wryty w niej odstręczy ją samą swą pięknnością od zwodniczych

obrazów które go profanują albo parodiują. Poznawszy Boga nie czci się bałwanów.

Nie dość na tem.

Matka, chcąc zadowolnić tę potrzebę uczucia jaką odkrywa w córce, może przywołać na pomoc jedno z najpiękniejszych praw duszy ludzkiej. Nie bylibyśmy w stanie zniszczyć namiętności, lecz możemy niemi kierować. Tworzą one w naszym sercu jak gdyby żywe źródło które wre, tryska, wylewa się pomimo naszej chęci, którego bieg wszakże ręka nasza zwraca i prowadzi podług swej woli. Innemi słowy, taż sama namiętność może się prawie jednakoż zadowolnić dwoma różnemi przedmiotami, a złe lub dobre częściej zależy od przedmiotu namiętności, aniżeli od samejże namiętności. Tenże sam żar serca który stracił świętego Augustyna w przepaść najbardziej zmysłowego rozprężenia, unosił go do najwyższych szczytów pobożności. Święta Teresa wcale się nie różni od Heloizy patrzącej w niebo, Tak więc rozumne matki nie przerażajcie się tą potrzebą uczucia która się burzy w sercu waszej córki, i nie uważajcie zawsze narzeczonego za nagły i nieunikniony środek rozwiązania. Kocha i chce być kochaną, otwórzcie więc przed nią szeroką drogę miłosierdzia.

Niech dobroczynność, zamiast być dla niej zadowoleniem prawie egoistycznego serca, jałmużną, którą rzuca w przechodzie, stanie się zajęciem i wejdzcie w skład jej powszedniego życia, jak

modlitwa, nauka i staranie o siebie. Wyznaczcie jej kilka a zawsze też same godziny, na taką czynność, dajcie jej jedną, dwie lub trzy rodziny do odwiedzania i wspierania. <sup>1)</sup>

Dla wzmocnienia tej praktycznej nauki zaprowadźcie ją do fabryk, tam nie oszczędzajcie jej strasznych i ohydnych widoków; im lekcyja przykrzejsza, tem lepiej będzie zrozumiana. Ukażcie jej, którą bronią od najłżejszych podmuchów powietrza bogate i ciepłe ubrania, która aż do rana przeciąga swój sen w miękkim łóżku, ukażcie jej—biedne sześciolatnie dziewczynki wyrwane ze spoczynku, w zimie, przededniem, i przniesione do fabryki płaczące i drżące na ramionach matek. <sup>2)</sup> Pozwólcie jej zobaczyć w wielkich przemysłowych miastach, biedne równienniczki dotknięte tysiącem różnych chorób, z kibicią wykoszlawioną, z szyją obrzękłą od skroful, z palcami stoczonymi przez rany, z członkami wykrzywionemi. Jeżeli na pierwszy widok cofnie się z odrazą, nie ustępujcie; tu nie idzie o odwiedziny z ciekawości, lecz o rozpoczęcie obowiązku. Wtedy wpłynie do jej duszy fala najczystszej

<sup>1)</sup> Może nam kto zarzuci, że mówimy tu tylko dziewczach klas bogatych, lecz dziewczyny z ludu i wieśniaczki idą za mąż w średnim wieku, w dwudziestu trzech latach (patrz Villermé, *Condition des ouvriers*). Nasze więc uwagi nie mogą się do nich odnosić.

<sup>2)</sup> Villermé, *Condition des ouvriers de Lille, de Reims, et passim.*

i najpłodniejszej ze wszystkich rodzajów miłości, bo miłości ubóstwa! Wobec tych przykrych zjawisk rzeczywistości, zgasną zawstydzone sobą udane boleści i sztuczne przywiązania. Wtedy dziewczica ujrzy życie i małżeństwo, przedstawiające jej się dotąd jako rozkoszne marzenia, w ich surowej postaci, ze stroskanym mężem, ze schorzałymi dziećmi, z łóżami boleści. Gdy oddajemy się mając lat ośmnaście, oddajemy się całkiem. To ciągle zajmowanie się miłosierdziem, ten codzienny stosunek z nędzą, wypełni życie i serce dziewczicy aż po brzegi; miłość dla wszystkich usunie miłość dla jednego.

Po miłosierdziu—nauka.

Świat oskarża kobiety o obojętność względem poważnych badań i na dowód przytacza ich gotowość do odrzucenia trudnych książek, albo nawet do zaniedbania uprawy talentów od dnia ślubu.

Nie lepiej nie wykazuje ich rozsądku. Cóż je obchodzi że Tyberjusz nastąpił po Augustcie, że Aleksander urodził się na trzysta lat przed Chrystusem? Jakąż to ma styczność z ich życiem? Nauka wtedy dopiero staje się powabem i podporą, gdy się zamieni na ideę i urzeczywistni w czynach. Wiedzieć bowiem—to znaczy żyć, albo innemi słowy, myśleć i działać. Otóż w obec takiego celu, edukacja młodych dziewcząt jest zbyt płocha w swej istocie i zbyt ograniczona w swej trwałości. Prawie nigdy kształcenie pańien nie ma na widoku wydoskonalenia ich duszy i wyrobienia w nich bezinteresownej miłości do nauki

i sztuki; wszystko tu jest wystawione na pokaz dla cudzej opinii. Nauczyciel historii, tak jak i tańca, jest nauczycielem przyzwoitości; nauczyciel muzyki jest nauczycielem próżności. Nic dla użytku samotnej pracy, to jest dla serca lub myśli! Jakżeby mogło być inaczej? Odrrywamy młode panienki od nauki, w chwili kiedy ona staje się płodną, kiedy zaczyna się drugie i rzeczywiste wykształcenie, mianowicie to, jakie każdy sam sobie wyrabia, kiedy umysł zbierając jedną po drugiej poprzednio naszkicowane wiadomości, udoskonala je, przywłaszcza sobie, i przerabia to co było tylko materiałem złożonem w pamięci na pokarm dla rozważań. Odsuńcie wiek małżeństwa, a z nim rozsunię się i granice inteligencji niewieściej. Przed oczyma kobiety roztoczą się wszystkie bogactwa prawdy, wszystkie blaski piękna. Wyobraźnia jej otworzy się w tymże samym czasie, w którym ukształci się rozum a na tych dwóch podstawach wzniesie się i umocni charakter.

Nakoniec, po nauce i w połączeniu z nią—rozrywka. Jest ona potrzebą młodości. Chcieć odrozczyć wejście córki w świat aż do chwili jej małżeństwa, to znaczy natchnąć ją pragnieniem wyjścia za mąż dla chodzenia po balach i teatrach. Jeżeli pragniecie utrzymać dzieci przy sobie—bawcie je. Nie jest to prawem dla nich, lecz koniecznością dla was. Zawsze nadejdzie czas, w którym musicie okazywać się (wybaczcie mi to poufale wyrażenie, jedynie tłómaczące myśl moją), w któ-

rym mówię, musicie okazywać się zalotnemi dla swych dzieci, a szczególnie dla córek, które was nie opuszczają, zalotnemi swą osobą, ażeby przed niemi ukryć wady starości, zalotnemi umysłem, ażeby dom uczynić dla nich miłym i słodkim, zalotnemi wyobraźnią, aby im stworzyć rozrywki i zabawy. Na szczęście koszta wynalazków nie wielkie. Nie idzie tu bowiem o wystawę zbytku. Śniadanie urządzone w lasku, taniec przy fortepianie zamiast orkiestry ot i radość we wszystkich sercach. Czegóż się obawiacie? Za częstych stosunków z młodzieżą? Nie ma pewniejszego lekarstwa przeciwko uwiedzeniu. <sup>1)</sup>

Z takim trwożliwym staraniem usuwamy mężczyzn od młodych panien, że one marzą o nich nieustannie. Chciecie ich uczynić bezpiecznymi— pozwólcie ich poznać. Czegóż się jeszcze lękacie? Zalotności? Zalotność pragnąca natchnąć uczucia, których nie doznaje, jest straszną i szkaradną wadą; lecz chęć niewinnego podobania się — to sposób kochania bliźniego. Otwórzcie więc, otwórzcie na oścież bramy świata niewinnej rozkoszy temu zapałowi który jest jeszcze niewinnością; pozwólcie iść w parze wiekowi bez troski z wiekiem zabaw, one się tak dobrze z sobą zgadzają!

<sup>1)</sup> Dowodem tego Stany Zjednoczone. Można tam widzieć zupełną swobodę stosunku między młodymi mężczyznami i pannami, a jednakże swoboda ta, według opinii wszystkich podróżników, nie sprowadza żadnych rozprzężeń.

Natura daje nam w tym przedmiocie doskonałą naukę. Kiedy mrówki są małe, wszystkie mają skrzydełka. Gdy nadejdzie czas płciowego popędu, brzęcząc unoszą się w powietrze parami i łączą się w locie. Po ukończeniu zapłodnienia spadają na ziemię, i same swemi przednimi łapkami, ciągną i obrywają sobie skrzydła, lekkie narzędzia swych powietrznych miłostek. Dosyć już biegania pod niebem, dosyć płochych czuleń, rozpoczęło się dla nich życie poważne, są matkami.

Oto wzór dla nas. Niech młoda dziewica nie idzie za mąż dopóki jej umysł nie będzie wolny od natrętnych pragnień płochości, niech uniesie w swój nowy stan charakter urobiony w życiu pracy i miłosierdziu niech jej ustrój zupełnie rozwinięty, będzie w możności wytrzymać trudy, które ją czekają, niech ona będzie, nakoniec żoną i matką, a nie dzieckiem, — to jest niech ma dwadzieścia dwa a nie ośmnaście lat.

## VI

### Przyzwolenie.

Dwie istoty mają się połączyć: głównym celem tego związku jest zlanie się ich serc i istnień. Jest to spółka nierozwiązalna, oparta na każdej chwili życia. Jakż jest pierwszy obowiązek rodziców w tem położeniu? Zapytać się obu tych

istot: zgadzacie się na wspólne pożycie? Potrzeba było na to wiekowych zapasów, ażeby córka miała prawo głosu w swych zaręczynach.

Otwórzcie Biblię,—cóż widzicie w małżeństwie Lii i Racheli? Narzeczony żąda—ojciec odpowiada; jeden daje, drugi bierze. Co się tyczy córki, ta jest nieobecna lub milczy; przyrzekają ją, oddają, zabierają—nie słysząc nawet jej głosu.

Podania mitologii starożytej ukazują nam pięćdziesiąt córek Danausa po dwakroć zamężnych: pierwszy raz wyciągane były losem jak przedmioty loteryi, drugi raz oddane w nagrodę, pewnego rodzaju turnieju.

Montesquieu przytacza takie zwyczaje u Samnitów:

„W pewnych epokach, powiada on, zbierali całą młodzież swej okolicy, i poddawali ją publicz-  
nemu sądowi. Po wydaniu wyroku młodzieniec uznany za najlepszego, brał sobie za żonę pannę, którą chciał; ten który miał po nim głosy, również wybierał i tak dalej.”<sup>1)</sup>

O czem rozprawiano? o rzeczach czy o ludziach?

Wystawiają te młode Samnitki na widok publiczny jak Danaidy, rozdają je jak ubranie, a Montesquieu ten wielki i tak blizki nas umysł, nie znajduje ani jednego wyrazu na potępienie tego niecnego wydawania młodej dziewczyny. Co

<sup>1)</sup> *Esprit des lois* liv. 14, chap. 7.

więcej, uderzony jedynie zyskiem mężczyzn, nie spostrzega szkód kobiety i prawo to wydaje mu się pomysłowem, a nawet wielkiem. „Czy podobna znaleźć, woła on, piękniejszą instytucję?”

W Grecyi dopoki żył ojciec, wydawał za mąż córkę, a ona nie mogła stawiać żadnego oporu jego woli.<sup>1)</sup>

W braku dziecka płci męskiej dziedzictwo przechodziło w jej ręce, wtedy przybierała nazwę epikleros, — przywiązaną do dziedzictwa i zależną od niego. W istocie, los spadku był jej losem. Każda sierota ateńska z prawa należała jako małżonka do tego, ktoby dziedziczył po jej ojcu gdyby ona nie żyła.<sup>2)</sup> Była ona własnością krewnego, a jeżeli miała wielu tego samego stopnia, musiała zaślubić... którego?... najstarszego. Ten przywilej powinowatego spadkobiercy, zrywał nawet małżeństwo zawarte przez młodą dziewczynę poprzednio, prawnie, za zgodą jej ojca, w wypadku zaś gdy była matką, taki krewny wchodził jako pan do jej domu, wyrwał ją mężowi i dzieciom i zmuszał do poślubienia go.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> *Organisation de la famille athenienne*. Revue de legislation, Octobre 1845.

<sup>2)</sup> *Ibidem*.

<sup>3)</sup> *Isaeus, Spadek Pyrrusa*— „Podług naszego prawodawstwa, najbliżsi krewni na mocy prawa, mogli dojść do posiadania kobiet mieszkających ze swemi mężami i wydanych za mąż przez swych ojców, jeżeli tylko ojciec której-

Jeden tylko wyjątek ograniczał tę niesprawiedliwość. Gdy mąż młodej dziedziczki był jej krewnym w drugim lub trzecim stopniu, mogła ona pozostać jego żoną pomimo przeciwnych roszczeń powinowatego dziadźca, lecz wtedy oddawała temu ostatniemu połowę spadku.<sup>1)</sup> Cóż znaczyło przyzwolenie narzeczonej w obec takiego prawodawstwa? Oddawano ją, pozostawiano, odbierano, nawet przekazywano. Jeżeli ojciec nie miał synów mógł testamentem zapisać swą córkę wraz z jej dziedzictwem obcemu: Co mówię? — mąż mógł swą żonę zapisać przyjacielowi, a matka Demostenesa, była taką testamentową darowizną uczynioną przez jej męża Demofonowi.<sup>2)</sup>

Rzym godny był Aten. Rzymianin nie tylko wydawał za mąż córkę wbrew jej woli,<sup>3)</sup> lecz nadto miał prawo zerwać zawarty przez niego samego związek, i odebrać córkę mężowi któremu ją dał, którego ona kochała i z którym miała dzieci.

To niemożliwe powiedzą. Tak, niemożliwe ze stanowiska moralności, ludzkości i ojcowstwa,

kolwiek umarł nie zostawiwszy prawnych braci. Tym sposobem wielu mężów doczekało się tego, że porwano im żony z ich własnych domów“.

<sup>1)</sup> *Revue de legislation*, ibid.

<sup>2)</sup> *Demostenes przeciwko Afobusowi*. „Mój ojciec zapisał moją siostrę Afobusowi, a matkę Demofonowi“. *Idem*, za Formionem. „Passius umierając zrobił testament i Formion na mocy tego testamentu zaślubił pozostałą wdowę“.

<sup>3)</sup> Prawo dwunastu tablic.

ale niezaprzeczone historycznie. „Mój ojciec<sup>1)</sup> woła młoda rzymianka u Plauta, jeżeli mój mąż był nieuczciwym dla czegoś mu mnie oddałeś? Jeżeli zaś uczciwym, dla czego nas rozłączasz wbrew jego i mojej woli?“

Inny utwór sceniczny, *Stichus* przedstawia nam dwie młode kobiety, których mężowie od trzech lat są nieobecni, a które ojciec chce zmusić do powrotnego małżeństwa. „Dręczy mnie to, powiada młodsza imieniem Pinacia, że mój ojciec chce tak wiarołomnie postąpić z naszymi mężami i odebrać im nas; to mnie trapi, pożera i przywodzi do rozpacz.“<sup>2)</sup> Na co odpowiada jej starsza siostra:

<sup>1)</sup> Laboulaye, sect. I. chap. 2. „Injuria abs te afficior indigna, pater; nam si improbum esse Cresyphontem existimaveras, cur me huic locabas nuptiis? Sin est probus, cur talem invitam, invitam cogis linquere?“

<sup>2)</sup> *Pin.*—Spero quidem, et volo; sed hoc, soror, crucior, Patrem tuum, meumque, adeo unice qui unus Civibus ex omnibus probus perhibetur, Eum nunc improbi viri officio uti; Viris qui tantas absentibus nostris. Facit injurias immerito. Nosque ab his abducere volt; Hae res vitae me, soror, saturant; Hae mihi dividiae et senio sunt. *Paneg.*—Neu lacruma, soror: neu tuo id animo Fac quod hibi tuus pater facere minatur. Spes est eum melius facturum, Neque est cur nunc studeam has nuptias mutarier. Verum postremo in patris potestate est situm; Facinudum id nobis quod parentes imperant. (Plaut, Stichus).

„Nie obawiaj się niczego, moja droga siostrze, ojciec nie zechce tego zrobić. A wreszcie gdyby i chciał, trzeba go słuchać, gdyż musimy robić to co rodzice każą.”

To krzywdzące prawo było tak wkorzenione w obyczaje rzymskie, że nie można było go wyrwać odrazu, lecz potrzeba było przystępować doń po kilka razy z ostrożnością. Antonius pierwszy pomyślał o zniesieniu go; zaproponował zaś tę zmianę w formie rady, zalecając nadewszystko nie domaganie się od ojca lecz skłanianie go (*ut patri persuadeatur*), ażeby dobrowolnie złagodził w tym względzie swą ojcowską władzę. <sup>1)</sup>

Sagi skandynawskie podają w przedmiocie zaręczyn krwawą i dziką legendę o Halgerdzie. <sup>2)</sup>

„Żył w Islandyi ojciec, który miał córkę. Twarz jej była piękna, kibić wysmukła, serce dumne a włosy tak bujne, że aż po za pas staczały się w pierścieniach. Imię jej Halgerda, przydomek Langbrok *mężka dziewczica*. Torwaldus mieszka-

<sup>1)</sup> Si quis filiam suam, quae mihi nupta sit, velit abducere an adversis interdictum (zakaz był prawem ojca) exceptio danda sit, si pater concordans matrimonium, forte et liberis subnixum, velit dissolvere? Et certo jure utimur ne bene concordantia matrimonia jure patriae potestatis turbentur: quod tamen sic erit adhibendum, ut patri persuadeatur ne acerbe patriam potestatem exerceat. (Ulp., lib. 1, § 5.—Laboulaye, *Droit romain*.)

<sup>2)</sup> *Nials-Saga*, roz. 1, 9, 10 i nast.

niec sąsiedniego kraju przybywa prosić ojca o jej rękę. Rozpoczynają się układy; ojciec przyjmuje warunki lecz nie mówi o nich Halgerdzie, obawiając się odmowy. Po zawarciu małżeńskiej ugody, zięć składa teściowi opłatę za *mundium*.

*Mundium* byłoby władza naczelnika germańskiej rodziny nad jej członkami, gdy zaś tę władzę przekazywał na męża, ten płacił mu umówioną cenę. Torwaldus kupił Halgerdę, a po skończeniu interesu powrócił do domu.

Nazajutrz Halgerda ujrzała wchodzącego ojca, który rzekł do niej.

— Jesteś narzeczoną Torwaldusa, zapłatę za *mundium* odebrałem.

— Widzę teraz wyraźnie, odrzekła ona, że twoje do mnie przywiązanie nie jest tak wielkie jak się chwaliłeś, nie uważałeś mnie godną do narady w tej sprawie.

— A ja, odparł ojciec, nie pozwolę aby twoje zuchwałstwo opierało się moim postanowieniom, i jeżeli różnimy się w uczuciach, to moja a nie twoja wola przeważa.

— Mój ojcze, ty i twoje pokolenie macie dumną duszę, cóż dziwnego że naśladuję moją rodzinę?

Po tych słowach oddaliła się, a spotkawszy swego nauczyciela Tistolfusa, człowieka z dzikim i nieugiętym charakterem, przedstawiła mu swe nieszczęście.

— Miej odwagę, rzekł jej, jeszcze raz wyjdiesz za mąż, a wtedy zapytają cię o zdanie.



Pobłogosławiono związek. W miesiąc potem wszczęła się kłótnia pomiędzy małżonkami. Mąż w przystępie gniewu uderzył żonę w twarz tak silnie, że aż krew wytrysła.

Halgerda usiadła przed domem z zakrwawioną twarzą i zranioną duszą. Ujrzał ją w tym stanie przechodzący nauczyciel Tistolfus.

— Któż się tak z tobą obszedł?

— Mój mąż: nie było cię mój nauczycielu, abyś mnie obronił.

— Przynajmniej cię pomszczę.

Po kilku godzinach Halgerda spostrzegła go powracającego z toporem krwią zafarbowanym.

— Cóż to zrobiłeś, rzekła do niego, że twój topór pokrwawiony?

— Zrobiłem to, że możesz zaślubić innego człowieka.

— Więc powiadasz że Torwaldus nie żyje?

— Tak jest.

Nie mówiąc więcej ani słowa, Tistolfus odjechał szukać schronienia u jednego z krewnych Halgerdy. Ona zaś wszedłszy do mieszkania, otworzyła kuferek, wyjęła zeń klejnoty, rozdzieliła je pomiędzy rozrzewnionych jej odjazdem słuchających, a potem udała się do kraju swego ojca.

— Dla czego, zapytał, spostrzegłszy ją ojciec, twój mąż ci nie towarzyszy?

— Zginął.

— Jakim sposobem?

— Z ręki Tiotelfusa mego nauczyciela.

— Co się stało, to się stało—rzekł ojciec.

Po upływie dwu lat, bogaty mieszkaniec sąsiedniej wyspy, Glumus przybywa z prośbą o rękę Halgerdy.

— Winienem ci wyznać, rzekł ojciec, że pierwsze małżeństwo które narzuciłem mej córce, zakończyło się nie bardzo szczęśliwie.

— To mi nic nie przeszkadza, rzekł Glumus, przeznaczenie jednego człowieka nie jest przeznaczeniem wszystkich.

— Dobrze, lecz przedewszystkiem potrzeba aby Halgerda знаła warunki, widziała cię a przyjęcie lub odmowa pozostawione były do jej uznania.

Halgerda weszła w towarzystwie dwóch kobiet. Na ramionach miała zarzucony niebieski płaszcz z bardzo cienkiej materji; na około jej kibici błyszczała srebrna przepaska na której wiły się długie po obu stronach piersi spadające włosy. Czoło jej z wdziękiem skłoniło się wszystkim obecnym; zapytała o co chodzi. Glumus powstał.

— Przybyłem do twojego ojca, rzecze, ażeby cię zabrać z sobą jako żonę, jeżeli jest taka twoja wola.

— Poznałam w tobie człowieka znakomitego, lecz naprzód pragnę dowiedzieć się o warunkach układu.

Glumus wymienił jej obustronne propozycje.

— Mój ojciec, odrzekła Halgerda, tym razem postąpiłeś ze mną tak szlachetnie, że zgadzam się na twoje życzenia.

— Zróbmy więc umowę, odparł Hoskuldus; ja z bratem zwołamy świadków naszego przyrzeczenia, i ty zaś będziesz swoim własnym świadkiem i przyrzekać będziesz tylko za siebie.

Małżeństwo uczczono królewską biesiadą, na której znajdował się nauczyciel z topórem na ramieniu. Potem małżonkowie odjechali do kraju Glumusa."

Ta dziwna opowieść pozwala nam domyślać się, że w rodzinach północy odegrał się niejeden smutny i ponury dramat z powodu wyłączenia narzeczonej z jej własnych zaręczyn. Krzywdzące to prawo znajdujemy w całej surowości u Franków i Germanów.

W istocie tam nie tylko córka potrzebowała na wyjście za mąż zgody ojca lub najbliższego krewnego, lecz także i wdowa musiała starać się o pozwolenie krewnych swego zmarłego męża. Kupował on ją tak jak Halgerdę; wchodziła do składu jego mienia i jako taka należała do jego spadkobierców. Wdowa chcąc wyjść za mąż, zgromadzała w swej weselnej komnacie dziesięciu świadków i krewnych męża, potem wyciągnąwszy ręce nad łóżkiem, pokrytem kapą i dywanem, mówiła. „Biorę was wszystkich za świadków, że dla uzyskania spokoju ze strony krewnych mego męża, dałam im Achasiusa, opłatę za mundium, że im oddaję małżeńskie łoże ze schodkami do wejścia, zwierzchnie pokrycie służące do jego ozdoby, a nawet krzesło które otrzy-

małem z domu mego ojca." Po tej ceremonii wszyscy rozstępowali się.

Z jednej strony stali nowożeńcy, z drugiej krewni zmarłego męża, trzymający w rękę oręż i chlamydę, pośrodku nich prawnik. „Zbliźcie się, mówił do nich. Ty Reparusie (taki był tytuł krewnego nieboszczyka), czy przyrzekasz oddać swoją wychowanicę, którą kierujesz i bronisz, obecnemu tu mężowi frankońskiego plemienia? Przyrzekam. Oddajże mu wraz z prawem kierowania i obrony oręż i szatę wojenną. Ty zaś mężu frankońskiego plemienia, który otrzymałeś ten oręż i szatę bierz zarazem pod małżeńskie mundium Sempronię z jej ruchomościami i nieruchomościami i ze wszystkim co do niej należy. <sup>1)</sup>”

W czasach feudalizmu—nowa tyrania. Kto wydawał za mąż młodą wasalkę niejednej królewskiej lenności? Jej ojciec? Tak; lecz przed ojcem? Jej pan. Tak; lecz przed panem? Król. Trzech przyzwoleń potrzeba było na to, ażeby panna mogła dać swoje. Gdy za czasów świętego Ludwika, młoda wasalka w jakiejś królewskiej lenności miała wyjść za mąż, musiał ojciec udać się do swego pana o pozwolenie zawarcia małżeństwa, pan odwoływał się o pozwolenie do króla, i dopiero po tych wszystkich stopniowych zgodach, wołano ją nakoniec do umowy, która obowiązy-

<sup>1)</sup> Zajmujący ten ustęp zapożyczamy od p. Laboulaye, *Histoire de la succession des femmes.*

wała ją na całe życie. Niekiedy wydzierano jej nawet tę resztkę udziału w swym losie i wtedy stosowne prawo mówiło: „Każdy udzielny pan może zmusić swą wasalkę od czasu gdy ona ukończy lat dwanaście, do poślubienia tego, kogo on zechce.”<sup>1)</sup>

Dwunastoletnie dziecko! jakież przekleństwo mogło by swem brzemieniem wyrównać tej cyfrze!

Pozostawała wszakże dla dziewicy jeszcze okropniejsza niewola, a mianowicie tak zwane prawo marchety (*le droit de marquette*), prawo udzielnego pana. Naprawdę obrońcy przeszłości starają się zaprzeczyć ten przywilej jako bajkę albo wytłumaczyć go jako prosty symbol. Poważny du Cange i Boetius umieszczają go jako fakt, w tekstach które dosyć przytoczyć bez tłumaczenia.<sup>2)</sup> Było to zresztą konieczne następstwo feudalnego systematu, który przedewszystkiem obarczył każdą osobę lennictwem.

Młodzieńcy płacili swem ciałem idąc na wojnę, dziewczyny idąc do ołtarza. Niektórzy zaś udzielni panowie pobierając dziesięcinę z urody młodych narzeczonych, sądzili że robią to samo, co

<sup>1)</sup> Littleton.

<sup>2)</sup> Du Cange: „*Marcheto, Morchetum. Marcheto mulieris dicitur virginalis pudicitiae violatio et delibatio*“. Boetius: „*Quidam dominus quem vidi, primam Sponsarum carnalem cognitionem ut suam potebat*“. (Lib. XVII).

żądając połowy wełny z każdego stada. Lennicy byli ich rzeczami.

Nic bardziej nie dowodzi tego przekonania, jak jedyne i dziwne ograniczenie prawa małżeństwa. Udzielny pan nie mógł zmusić do wyjścia za mąż swej wasalki, gdy miała lat sześćdziesiąt. Osoba bowiem obowiązana do usługi swem ciałem, uwalnia się od tej usługi (pozostawiam w tekście prawa jego charakterystyczną surowość), kiedy<sup>1)</sup> jest tak starą że zdaje się aż na pół zgnilą.

Tak pojmowali Rzymianie, Grecy, barbarzyńcy i feudalizm, prawo kobiety nad jej osobą i jej przyzwolenie na własne małżeństwo. Szczęściem wśród tego szeregu wieków i narodów uciemniających dziewicę, wznosi się piękny przykład swobody i godności ludzkiej, a przykład ten, bądźmy z niego dumni, daje nam Gallia.

W Ligurii, kiedy wielu pretendentów żądało ręki dziewicy, jej rodzice, zgromadzali ich w biesiadnej sali. Przy końcu uczty młoda Ligurianka ukazywała się na progu trzymając w ręku naczynie pełne słodkiego napoju. Wszyscy oczekiwali w milczeniu. Dziewica postępowala krok naprzód, potem powiódłszy wzrokiem na około siebie, zbliżała się do tego którego przeniosła nad innych i dawała mu się napić. Po tym wyborze zostawali—małżonkami.

<sup>1)</sup> Laboulaye, *Histoire de la succession des femmes*.

Taka jest opowieść przeszłości. Gdzież jest wzór terażniejszości? Czy nasze ustawy naśladowają prawo starożytne i barbarzyńskie, czy też dorosiliśmy naszych ojców Gallów? Czy dziś dziewice same wychodzą za mąż, czy też je wydajemy?

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko objawy zewnętrzne, pytanie stanie się zaledwie możliwym. Narzeczona sama podpisuje umowę; ksiądz przy oltarzu, mer w urzędzie gminy uświęcą dopiero wtedy związek, gdy ona wyrecznie: przyzwalam, a nie wyszłe z jej ust nieważnia wszystkie przedwstępne układy. Prawo więc wszystko zrobiło, co tylko zrobić mogło. Czy tak rzecz się ma i z obyczajami? Chcąc się o tem przekonać musimy pójść po za granice zewnętrznej rzeczywistości. W istocie, rzeczywistość jest zawsze tylko połową prawdy. Po za materyalnem przyzwoleniem dziewczicy po za jej słowem *tak*, mogą się kryć liczne *nie*—serca. Uchylmy więc tę tak złudną często zasłonę faktów, zstąpmy do duszy i zapytajmy się czy dopełnienie małżeństwa pozostaje w zgodzie ze słuszną władzą, jaką dziewczica powinna mieć nad sobą.

Czemże jest dziś małżeństwo?

Związkiem dwóch istot wolnych, połączonych dla wzajemnego udoskonalenia się przez miłość.

Określenie to dopuszcza zbiegu dwu woli: naprzód córki, następnie, ponieważ namiętności iluzje młodości mogłyby ją odwieść od celu zwią-

ku małżeńskiego, przeto pod jej władzą mieści się władza względna, lecz święta, ograniczona do prawa oświecania i czuwania, silna jednak całą mocą jaką daje rozum i czułość: jest to mianowicie władza rodziców.

Te dwie władze wywierają swój wpływ za pośrednictwem przeciwnych środków i na przeciwnych punktach. Jedna należąca do córki, ma szczególnie na względzie terażniejszość, druga przyszłość.

Sympatya lub bezwiedna odraza są czynnikami pierwszej.

Przezorność, niedowierzanie, rozbiór, są obowiązkami drugiej.

Tamta troszczy się o sam grunt małżeństwa, o związek dusz.

Ta zajmuje się względami dodatkowemi, lecz ważnemi — majątkiem i stanowiskiem rodziny. W dwu słowach: córka wybiera, rodzice zezwalają; albo, wyrażając się dokładniej, córka wybiera, rodzice pomagają w wyborze.

W obec tak nakreślonego celu, jakąż jest rola rodziców? Naprzód usunąć ze swego domu każdego mężczyznę, który byłby niegodnym ich dziecka, następnie zgromadzić wielu mężczyzn różnych stanowiskiem, lecz równych zamiłowaniem do pracy, która uczy żyć uczciwością, która uczy żyć dobrze, wreszcie pozostawić córce swobodny wybór, dozwolnić jej sercu iść tam, gdzie

ono ją wiedzie. Ani wiemy o ile wolność jest uczuciem dodatnio wpływającym na rozum.

Przymus pobudza w nas wiarę we własne siły; lecz od chwili w której istota młoda i prosta uczuwa się pozostawioną samej sobie, odpowiedzialność ta napęła ją zbawienną trwogą, i podczas gdy głos obcy milczy, ona pyta się, słucha i ocenia odzywający się w niej samej głos wewnętrzny. Za ledwie go dziewica zrozumiała, pierwszym jej ruchem, bądźcie tego pewni, będzie ucieczka do tych, którzy jej zawsze służyli za przewodników, a do których ona wtedy rzeknie: „Czuję że dusza moja przemówiła, lecz przemówcie i wy z waszej strony, oświećcie mnie, oświećmy się wspólnie.” Każde z nich wtedy zapomni o sobie, ażeby myśleć o drugim. Rodzice wniosą do rady rozumne wskazówki swego doświadczenia, córka światło padające od uczucia, i wyjdzie z tego sympatycznego związku trzech dusz, z tej harmonijnej zgody zaufania z przezornością, miłości z obawą, instynktu z rozważaniem, wyjdzie mowimy, postanowienie, bezwątpienia niepewne jak każdy sąd ludzki, lecz zasługujące na błogosławieństwo nieba, bo opierające się na miłości do bra i prostocie serca.

Sceptycy odpowiedzą nam, że to tylko marzenie, i zechcą nas ugiąć słowem niemożliwości! Jeden powód więcej ażeby dążyć do celu. Człowiek dochodzi do spełnienia tego co może, tylko ubiegając się o to czego nie może. Ideał jest to

obraz jaki Opatrzność postawiła przed nami, ażebyśmy go bezustannie ścigali a nigdy nie dosięgli i ażeby uganianie się za doskonałością wciągało nas w bezgraniczną krainę doskonalenia się. Wyznajemy jednak że świat przedstawia nam widok zupełnie odmienny od tego obrazu.

Wydaję za mąż córkę, takie jest wyrażenie prawie wszystkich rodziców, a wyrażenie określa rzecz samą. Tłómaczą się zwykle młodością narzeczonych, jak gdyby ta młodość nie była pierwszym nadużyciem wymagającym naprawy. Najczęściej zastępują swojem upodobaniem lub interesami własnej próżności, interes dzieci. Dziewica szlacheckiego rodu może poślubić tylko tytuł, bogaczka—miliony. Wszystkie klasy skupiające się egoistycznie w sobie, nie pozwalają wybiedz uczuciu po za ich wązkie koło i w tem nawet kole nakazują wybór, najlepiej zadawalniający ich lichę namiętności. Pewna dziewczina oplakiwała na łonie matki brzydotę swego narzeczonego. „Zgadzą się z tobą, odparła matka, masz słusność, lecz w tem małżeństwie oprócz niego wszystko jest dobre!...” Matka nie ustąpiła, córka wyszła za mąż i każdy sądził, że przyzwoliła, gdyż powiedziała: *tak*. Za wymówkę służy tu bezrozumna maksyma. „Mężczyzna, mówią, jest zawsze dość wart.” Dla obcych—zgoda,—lecz dla żony nigdy. Pewna rozsądna matka zerwała małżeństwo córki z powodu, który wielu osobom poważnym wyda się błahym, a który przyznają się, że dla mnie jest stanowczym. Córka wydawała się smutną i za-

myślona. „Co ci jest? — Nie wiem — Czy odkryłaś jaką wadę w narzeczonym? — Nie. — Czy nie podobają ci się jego charakter? — Nie. — A więc cóż ci jest? — Ach! w dniu umowy, kiedy się do mnie zbliżył aby mnie uścisnąć, doznałam... — Odrazy? — Tak. — Nie zaślubisz go!...” zawołała matka. Zrobiła dobrze. Nadszkiepczanie niemilej istoty mogą zamienić dla żony małżeństwo w prawdziwą męczarnię. Ile razy zobaczy niemiłą twarz zbliżającą się do jej twarzy, cała zatrzęsie się ze wstrętu. Kobiety są drażliwsze od nas w uczuciach, oburzają się więc tym przywilejem męża, jako profanacją miłości. To co dla mężczyzny może być tylko przedmiotem przelotnego niezadowolnienia, to w nich wzbudza uczucie odrazy połączonej z pewnym rodzajem pogardy dla samych siebie, jęczącej ich dusze aż do nienawiści, a niekiedy r. znamiętniającej nienawiść aż do zbrodni!

Biada więc rodzicom używającym swej nieodpartej przewagi do narzucenia córce niemiłego jej męża! — na nich spada odpowiedzialność za jej błędy. W tej zasadniczej kwestyi odrazy i sympaty, panna jest najwyższym sędzią, trybunałem bez apelacji. Widząc pomiędzy młodzianem a dziewczyną tysiące zewnętrznych zgodności majątku, wieku, wykształcenia, zapytujemy się ze zdziwieniem, dla czego ona go nie kocha? Oto dla tego że go nie kocha, dla tego że brak pomiędzy nimi tego powinowactwa, które nie podpada pod zmysły, udziela się jednej duszy od drugiej i tworzy ścisły związek istnień. Przeciwnie, inny

brzydszy, nawet starszy, ma dla niej niewidzialną wyższość i porywa młode serce od pierwszego spojrzenia. Pewna kobieta kochała małego i polamanego mężczyznę. Jedną z jej przyjaciółek okazała z tego względu dziwność. „Czy on ci kiedy powiedział że cię kocha? odparła pierwsza. — Nie. A więc! nie możesz mnie osądzić.” Wyrażenie głębokie. W istocie zdarza się nieraz mężczyzna znany tylko kochającej go kobiecie, albo raczej będący sobą dopiero przy niej; powab zaś który ich łączy jest tem silniejszy o ile skryty dla obcych oczu i wypływający z najgłębszych źródeł serca.

Istnieje on tylko dla dwóch uczuwających go istot, kobieta widzi w nim swoje dzieło mężczyzna uwielbia w niej jego twórczynię.

Prawo córki i sama nawet powaga rodzicielska wymagają nadto zniesienia niemoralnej i okrutnej ustawy a mianowicie — *les sommations respectueuses* — pełnych uszanowania wezwań pełnoletniego dziecka uczynionych rodzicom odmawiającym zezwolenia na małżeństwo. Pełnych uszanowania! Czy można bardziej nadużyć wyrazu! Pełne uszanowania! Czyn najbardziej zabijający szacunek w córce! Pełne uszanowania! Oświadczenie publiczne złożone ojcu, jako dowód pogardy dla jego rozkazów! Prawo to mogło być wzniesione tylko przez takiego człowieka, który nie miał rodziny. Dostojeństwo rodziców, swoboda dzieci, moralność publiczna, zdrowy rozsądek, odtrącają go z je-

dnakową siłą. Albo dzieci pełnoletnie są w stanie same wybierać, albo nie są; jeżeli nie są, wymagajcie przyzwolenia rodziców; jeżeli są, dajcie im władzę rozporządzania swoją osobą i zniszczcie ten krzywdzący systemat, który w rzeczywistości uciemięza tylko córki. W istocie, gdyby syn wezwał rodziców nie pozwalających mu małżeństwa, ściągnąłby na siebie ze strony świata lekką niełaskę, dającą się łatwo zatrzeć. Tym czasem jeżeli to zrobiła córka, można na pewno powiedzieć że się zniesławiła. Zarówno wstyd jak i przywiązanie córki wydają się znieważone tym wybuchem namiętności, która się sama osłania przed oczyma wszystkich. Panna uwolniona przez prawo dostaje się w kajdany zwyczaju; może powiedzieć—nie, lecz nie może powiedzieć—tak. Czy to jest wolność? Czy to jest sprawiedliwość? Pomiędzy pełnoletnią córką która robi wybór i rodzicami, którzy go potępiają, czy winę zawsze należy przypisywać córce? Przeciwnie, często w rodzicach zamiast żeby powody oporu pochodziły z zacnej troskliwości nawet wtedy gdy ona jest w błędzie, czyż nie mają głównie na względzie zamiarów ambicyi i interesowanych wyrachowań? Czyż w końcu godność nie znajduje się niekiedy tak jak i miłość po stronie narzeczonej? Dla czegoż więc stawiać niewinną wśród tak okrutnej alternatywy, albo publicznie znieważać tych których szanuje, albo poświęcić swe szczęście, może nawet święte przyrzeczenie—ich niesprawiedliwej woli? Rodzice w podobnych okoliczno-

ściach powinni odwoływać się do rady familijnej. Niech pełnoletnia córka uda się do niej wraz z nimi, niech przed tem zgromadzeniem przyjaciół ona przedstawi przyczyny swego wyboru, oni powody odmowy, a gdy głos powszechny przyzna jej słuszność, niech będzie uwolnioną od potrzeby uciekania się do wezwań urzędowych. Tym sposobem prawo nie wkładałoby na ojców brzemienia zniewagi i niedozwalałoby dzieciom obrazy ojcowskiego majestatu!

Obowiązki i prawa córki i rodziców w tej drażliwej sprawie, wyłożone są precudownie w legendzie wyjętej z jednej z wielkich epei indyjskich. Poezya może tu służyć za przewodniczkę dla rozumu.

W królestwie Nishadadda <sup>1)</sup> rządził młodzieńcem imieniem Nala. Był to lew pomiędzy ludźmi. W sąsiednim państwie pod okiem ojca wznosiła się w ciszy, wśród stu młodych towarzyszek piękna Damayanti. W tym cudownym orszaku świeciła ona (podług słów poety) jak błyskawica oderwana od czystego i jasnego nieba. Damayanti nie należała do kasty kapłanek. Córka królów, pochodziła z tego bohaterskiego i wojowniczego pokolenia, które prawo Manou i Brahmani zniesli, a którego jeden z najświętszych zwyczajów dozwalał dziewczycy wybrać sobie małżonka. Towa-

<sup>1)</sup> Wyjątek z *Mahabaratty*. Patrz *le Catholique de M. le baron d'Eckstein*.

rzyszki Damayanti bezustannie wysławiały piękność Nali, Nala zaś ciągle spotykał na ustach swych towarzyszków imię Damayanti. On się tem wzruszał, ona go kochała, aż pewnego dnia gdy zapuścił się w głąbiny lasów goniąc stado dzikich łabędzi, usłyszał od jednego z tych srebrno-skrzydłych ptaków te wyrazy: „Książę, oszczędź mnie pójdę śpiewać o tobie pochwały przed Damayanti, ażeby zawsze tylko ciebie kochała.” Książę przebaczył, ptak oddalił się a stanął wraz ze swemi braćmi w pośród grona dziewcząt, zwałił Damayanti w pogoń za sobą i gdy była samą rzekł: „Damayanti, posłuchaj mnie. Jest książę imieniem Nala, podobny do bogów Bliźniąt nieporównanie piękny. O kobieto lekkiej kibici widziałem bogów, półbogów i ludzi, nie widziałem jednak równego temu, który Cię kocha. Ty jesteś perłą kobiet, on koroną mężczyzn. Twój ślub z tym szlachetnym śmiertelnikiem, będzie tak cudowny jak ty sama.” Tak splotł się pomiędzy dwoma sercami, za pośrednictwem niebieskiego posła, pierwszy węzeł miłości.

Damayanti zaczęła marzyć. Spostrzegłszy to jej ojciec, chcąc dowiedzieć się lub zdecydować wybór córki, zwołał na swój dwór wszystkich sławnych bogactwem lub urodą książąt, jacy tylko byli w sąsiednich królestwach.

W ich liczbie znalazł się i Nala. Na jego widok Damayanti zadrżała i naznaczyła za trzy dni uroczystą chwilę w której zstąpi z tronu, i podług

przywileju swej kasty, złoży swą rękę w rękę tego którego kocha.

Nadszedł ów dzień.

Dziwny wypadek zburzył nadzieję kochanków. Czterej półbogowie rozmiłowani w Damayanti dla zmylenia jej, przybrali na siebie postać Nali, i podobnie jak on z uwieńczonym czołem weszli razem do komnaty; rzekłbyś pięciu niebiańskich braci. Wreszcie ukazała się Dama yanti. Szybko zrzuciła okiem na współzawodników i o nieba! pięciu Nalów ma przed sobą. Toż samo ubranie, taż sama twarz, tenże sam wyraz uczucia. Zrozumiała władzę bogów i spuściła głowę. Jak poznać tego którego kocha, pomiędzy boskimi rywalami którzy się upodobnili do niego? Wtedy pod wpływem nagłego natchnienia, złożywszy ręce i wybuchnąwszy jednocześnie płaczem, prosząc i rozkazując woła. „Ponieważ jest prawdą że nie zawiniłam ani myślą, ani czynem, żądam w imię mej niewinności, ażeby stróże świata przyodziali swą niebiańską postać, ażeby w końcu poznała władzę ludzi!” Znikł urok. Pogodni i jaśni, bez kurzu na stopach, bez kropli potu na czole, uwieńczeni błyszczącymi kwiatami, ukazali się oczom wszystkich czterech mieszkańcy nieba Indry. Lecz jakaż znowu przemiana w Nali! Wieniec zwiędły, nogi okurzone, twarz obłana potem, a zgięte jego ciało jest *jedynem które rzuca cień.*

Na ten widok Damayanti zstępuje ze swego tronu, ujmując brzeg płaszcza kochanka i osłania



się nim, następnie zdejmuje wieniec z własnej głowy i wkłada świeżą girlandę na strudzoną głowę młodzieńca. Wreszcie podając mu rękę rzecze: „Jestem twoją małżonką!”

Wszystko jest prawdziwie wyborowe w tej legendzie, więcej jeszcze ona obfituje w naukę aniżeli w piękność. Ten ojciec zgromadzający na około córki wszystkich pomiędzy którymi ona wybierać może! ten płaszcz pod którym Damayanti kryje się jak gdyby mówiła do Nali: Chcę żyć pod twoją obroną! ten świeży wieniec który ona mu wkłada na głowę, cudowny obraz pociech jakie żona przynosi mężowi, szczególnie zaś to nieme zobowiązanie się do wspólnego cierpienia i ścieżek kurzem pokrytych, te subtelne rysy wypowiadają w tysiącu formach jeden wszystko obejmujący wyraz, miłość! Wszystkie powtarzają: trzeba aby narzeczona mogła powiedzieć do narzeczonego: „Wolę z tobą ziemię, niż niebo z bogami.” W istocie cóż warto dla młodej indyanki wiecznie pogodne czoło niebiańskich mieszkańców i ich niezmienna piękność! Tę istotę pociąga oblicze potem zroszone, *ciało które cień rzuca!* Przy niem bowiem tylko może ona koić, pocieszać, kochać.

Odrzućmy więc te nierozumne teorye, pragnące podstawą małżeństwa uczynić jedynie rozum, jest to bowiem szczepienie cudzołóstwa. Mężczyzna przystępujący do małżeństwa z wyziębioną i przesyconą duszą, może się zadowolnić stosunkiem z tą spokojną boginią rozumu; lecz dziewica nie

kochała jeszcze, a więc musiała kochać. Miłość jest najtrwalszym gruntem wszystkich ludzkich związków. Ojczyzna, rodzina, ludzkość, są to organizmy zupełne dopiero wtedy, gdy jesteśmy obywatelami, rodzicami, ludźmi, to znaczy kiedy kochają. Czyż więc można oprzeć wieczny związek dwóch dusz na innem uczuciu jak na miłości? Przez miłość nie pojmujemy tego zimnego i bezpłciowego przywiązania składającego się z mieszaniny szacunku, wdzięczności, poważania i tysiąca innych niższych uczuć, lecz pojmujemy miłość! Niech ona będzie uczciwą, szlachetną, trwałą, lecz niech będzie sobą! W istocie, ona jedna może utrzymać kobietę na zacnej drodze obowiązków i boleści, ona jedynie, ta wzniosła nauczycielka, daje jej siłę która uczy cierpieć i siłę która sprawia ulgę. Nadto jedynym sędzią tego uczucia może być ten tylko, kto go doświadcza. Położyć je jako węgielny kamień małżeństwa, to znaczy ogłosić zasadę która służyła nam za przewodniczkę w tej zawilej sprawie przyzwolenia... rodzice pomagają do wyboru, córka wybiera.

## VII.

### Historia Posagu i Intercyzy—Zaręczyny—Małżeństwo.

Pomiędzy przyzwoleniem i małżeństwem, zachodzą jeszcze dwa różne fakta: — oznaczenie po-

sagu i intercyza;—zaręczyny. Historia daje nam w tej mierze naukę.

Gdy badanie minionych wieków postawi nam przed oczy jaką ohydłą tyranję, od razu tak głębokie oburzenie przejmuje naszą duszę, że zdolni jesteśmy tylko ziorzeczyć.

Lecz cóż znaczy oburzenie pisarza dla sprawy ludzkości, jeżeli ten płonny zapal tylko jego samego zadawalnia? Bezwątpienia na to badamy despotyzm, aby go nienawidzić, lecz przedewszystkiem dla tego, aby odgadnąć tajemnicę i postęp jego upadku. Trzeba więcej się zająć uciemiężonymi aniżeli ciemiężcami; trzeba dojść jakim sposobem wczorajsze ofiary skruszyły kajdany. Nigdy, naprzykład prawo, nie było haniebniejszem jak marcheta.

Języki ludzkie nie posiadają dość silnych wyrażen na wypiętnowanie jej. Sama jej potworność tak dalece oburzyła wszystkie serca, że od początku, musiano zamienić marchetę na czynsz pieniężny. <sup>1)</sup>

Cóż ztąd wynikło? Ta częściowa zmiana podatku osobowego na podatek pieniężny wkrótce rozpostarła się z tego jednego prawa na wszystkie inne i nadwyrężyła podstawę feodalnego syste-

<sup>1)</sup> Kiedy goście oddały się, mówi nam Grimm, nowożeńiec pozwala wejść panu do łóżka swej żony, jeżeli jej nie wykupi za 5 szylingów 4 penny. Prawo wykupu było powszechnem; para bydła, korzec pszenicy, służyły za opłatę czynszową.

matu. Osoba wasala wyswobodziwszy się w tej okoliczności, wkrótce wyswobodziła się w każdej innej.

Wszędzie pieniądz zastąpił człowieka. Był to upadek feudalizmu, opierającego się przedewszystkiem na osobowem lennictwie. Dziewica płaciła aby wyjść za mąż, płaciła aby zostać panną, płaciła aby móż wybrać męża, płaciła ażeby odziedziczyć lenność, płaciła ażeby się uwolnić od związanych z nią usług. Potem zaczęto rozprawiać nad wysokością ceny, wreszcie nad samą ceną. Z kolei opłata pieniężna zmieniła się na dług prostego szacunku; w końcu, ze wszystkich tych kajdan, pozostało tylko to co jest jeszcze dziś, niewinne położenie królewskiego podpisu na umowach małżeńskich wielkich panów.

Historia posagu i intercyzy przedstawia nam jeszcze widoczniejszy przykład wolności wyrosły na gruncie niewoli.

Jeszcze ohydniejszym prawem od marchety, było prawo na mocy którego ojciec pobierał opłatę za *mundium*, to jest za swą córkę. <sup>1)</sup> O ile mnie się zdaje, nie wykazuje dobitniej że córka jest niewolnicą a małżeństwo targiem: jest to miara barbarzyństwa narodu. Prawo indyjskie powiada:

<sup>1)</sup> Widzieliśmy przy Halgierdzie jak ojciec brał taką opłatę. Powtarzam raz jeszcze, że *mundium* była to władza ojca nad dziećmi; wydając córkę za mąż przelewał tę władzę na jej męża za pośrednictwem zapłaty.

„Ojciec nie powinien przyjmować podarunku od narzeczonego <sup>1)</sup> swej córki, wydawałoby się bowiem że ją sprzedaje.” Wyrażenie to nie jest zbyt silne. Brac zapłatę za dziecko, kazać sobie płacić za starania któremi otoczne było, nadawać nad niem obcemu człowiekowi zupełną, tak jak nad rzeczą władzę, z osobistego interesu, dla własnej kieszeni powierzać je nie najlepszemu lecz najbogatszemu, w tem wszystkim kryje się rachunek wzbudzający wszystkie uczucia serca i aż do dziś rozczarowujący dziewicę w domu ojcowskim. Nie wychowywano więc jej jako istotę będącą przedmiotem miłości, lecz jako produkt nadający się do wyzyskiwania. Wyzwolenie więc córki tak dalece spoczywało w sprawach ludzkości i zamiarach Boga, że ta opłata za mundium stała się jednym z pierwszych narzędzi niepodległości kobiety. Cudowna przemiana złego na dobre! Ażeby ją wytworzyć, Opatrzność zwraca przeciwko nam, a raczej na naszą korzyść same nawet nasze wady. Istniał barbarzyński zwyczaj, ona zamieniła go na dobrodziejstwo, zaszczytne, że tak powiem, przez nią, dzięki drze-

<sup>1)</sup> Ojciec znający prawo, nie powinien przyjąć żadnego datku wydając za mąż córkę; przyjmujący bowiem taki datok uważany jest jak gdyby sprzedał swe dziecko. (Prawo Manu, ks. III, 51). Niektórzy ludzie uczeni mówią że podarunek z krowy i wołu uczyniony przez konkurenta jest prostym wynagrodzeniem dla ojca. To niesłusznie. Każde wynagrodzenie, małe lub znaczne, otrzymane przez ojca, tworzy sprzedaż. (Prawo Manu, V, 53).

wo, karmi swemi owocami i osłania cieniem synów tych, których raniły jego ciernie i truiły gorzkie jagody. Tak się stało z mundium. W początku, opłata za nie należała do tego który miał władzę nad dziewicą, do ojca lub brata. Opatrzność nie zniosła tego zwyczaju, tylko go przekształciła. Mundium jest szanowane, zapłata za nie zawsze wiernie uiszczana przez małżonka; tylko zamiast ją oddać ojcu, oddaje... komu? córce. Wszystko jest naprawione tym jednym czynem: niema już kupca, nie ma niewolnicy, na to miejsce młoda naręczona przyjmująca z rąk, nie pana, lecz męża, dar dziękczynny.

Zmiana ta u narodów barbarzyńskich przybrała najtkliwsze i najserdeczniejsze formy. Na każdym kroku po za domem rodzicielskim spotykały narzeczoną hołdy; każdy kwiat który odrywała od swego dziewiczego wianka, przerażał się, że tak powiem, w dar pełen uczucia i wdzięku. Oto naprzód *morgengabe*, albo ranny podarek, ofiaruje młodej małżonce w chwili przebudzenia, zapłatę i zaświadczenie dziedzictwa. Jeżeli mąż umarł a spadkobiercy odmawiali wdowie *morgengabe*, dosyć było gdy ona przysięgła *per pectus suum*, na swą pierś, że mąż przyznał jej pełną sumę jako ranny podarek, a natychmiast przyznano jej prawo własności. To ciało wzięte na świadectwo kiedy szło o własny ratunek, ta nieograniczona władza nadana kobiecie za dar uczucia, nie mająż właściwego charakteru wielkości i wdzięku? Następnie przybył *oscle* (*osculum*),

dar udzielany dziewicy za pierwszy pocałunek jaki pozwalała złożyć narzeczonemu. Świadcstwa tego zwyczaju znajdujemy w prawach hiszpańskich. Donna Elwira była narzeczoną pewnego rycerza który dał jej podarek składający się z szat, klejnotów i osiodelanego muła. Ponieważ jednak małżeństwo nie doszło do skutku, rycerz zażądał zwrotu darów. Ztąd wytoczono proces przed kastylijskiego adelantandę który rozstrzygnął, że jeżeli dama uściśnie rycerza, zachowa podarunki. Woląła wszystko oddać. Taki był początek intercyzy u narodów germańskich i w czasach feudalizmu. Obowiązkowa i oznaczona do pewnej summy, jak to później zobaczymy, stała się dla żony zabezpieczoną częścią w spadku, dziedzicznym ogniwem pomiędzy nią a jej mężem.

Przejdźmy do posagu. Z początku ojciec nie dawał go córce w żadnym narodzie, gdyż prawie wszędzie brał opłatę za wydanie jej. Jakób kupił u Labana za kilka lat pracy prawo poślubienia Racheli.<sup>1)</sup> Wulkan przyrzekł sobie upomnieć się o summę jaką dał ojcu za Wenerę.<sup>2)</sup> Nie nadto prostszego, córka była wtedy własnością którą ojciec przekazywał mężowi. Lecz kiedy cywilizacya w swym rozwoju nadała kobiecie pewnego rodzaju osobowość i prawa indywidualne, kiedy małżeństwo nie pozostawiało jej na łasce męża,

1) *Genesis*, XXIX.

2) *Odyssea*, VIII, t. 319.

ten ostatni musiał upominać się o wynagrodzenie dla pokrycia kosztów. Ztąd ustanowienie posagu. Nie widzę jednakże śladów jego w biblii; za to najdawniejsze czasy Grecyi obfitują w tego rodzaju świadectwa. Penelopa dostała posag od swego ojca Ikara.<sup>1)</sup>

Prawa Aten i Sparty potwierdzają ten zwyczaj. Musiano nawet dopuszczać się pewnych nadużyć, gdyż Solon nakazał, ażeby żona nic innego nie wносиła mężowi w posagu oprócz trzech sukien i trochę sprzętów małej wartości.<sup>2)</sup> Pomimo jednak tego prawa, wkrótce posag dziewicy ateńskiej oznaczony był aktem publicznym przed zawarciem małżeństwa.<sup>3)</sup> Zabezpieczano go na majątku męża, a w wypadku rozwiązania małżeństwa wracał do żony.<sup>4)</sup> W Rzymie od samego początku, ojciec nie brał posagu wydając za mąż córkę, lecz także go i nie dawał. Z czasem edykta pretorów obowiązywały go do tej ustawy i czyniły zeń warunek prawomocnego małżeństwa, prawych zaślubin.<sup>5)</sup> Był to znaczny krok naprzód, chociaż dopiero

1) *Odyssea* II, Telemak mówi: „Gdy mój ojciec umrze, będę musiał wiele oddać Ikarowi ojcu mej matki“.

2) *Plutarch*, *Życie Solona*.

3) *Isaeus*, *Spadek Pyrrusa*.

4) *Revue de legislation: Organisation de la famille à Athènes*, Octobre 1845.

5) *Plaut*: „Me germanam sororem meam in nuptias dare tibi sic sine dote dedisse, magis quam in matrimonium“.

pierwszy. Posag z początku należał w zupełności do męża, który go mógł sprzedać, oddać, a jego prawo właściciela było tak bezwzględne, że mógł sądownie dochodzić jeżeli żona zabrała jakiegokolwiek przedmioty. <sup>1)</sup> Konieczne jednak następstwa zasady wyposażania, uczyniły kobietę właścicielką, a męża obowiązanego zwrócić posag w wypadku rozwodu, tylko prostym używaczem. <sup>2)</sup>

Jakież ulepszenie kodeks nasz wprowadził do tych dwóch instytucyj? Co do posagu rozciągnął zadziwiająco baczność nad jego użyciem, zachowaniem i powroćniem. Najczujniejsza troskliwość o interes kobiety nie mogłaby przewyższyć jego przezorności. Dla czegoż wszakże nie zapożyczył od pretorów rzymskich pięknego rozporządzenia obowiązującego każdego bogatego ojca do wyposażenia córki? Odmówienie posagu jest dla dziewicy zarazem krzywdą i skazaniem na celibat. Dzięki tej władzy rodzice trzymają córki na swej łasce. Dla kobiety bowiem nie ma zyskownego zawodu, zdolności stają się dla niej przyczynami wydatków. Tylko zużywa a nic nie wyrabia, potrzebuje więc posagu aby wyjść za męża, a ojciec powinien go dać jej, nawet z prawa jej udziału w dziedzictwie.

Co do intercyzy, prawodawstwo nasze zniosło jej obowiązkowość. Jest to niesprawiedliwością

<sup>1)</sup> „Ob res amotas, vel dotales, vindicatio et conductio viro competit“. (Laboulaye, *droit romain*, liv. II, chap. 2).

<sup>2)</sup> Laboulaye, *ibidem*.

w kraju, w którym nie przyznano małżonkom prawa spadku pomiędzy sobą. Niech więc albo małżonkowie prawnie dziedziczą po sobie, albo niech intercyza będzie obowiązkową jeżeli żona nie ma być obcą dla męża.

Zaręczyny przedstawiają się w historii z dwoma odrębnymi znamionami.

Z jednej strony stanowią umowę, z drugiej rozpoczęcie życia małżeńskiego.

Jako umowa, były naprzód rodzajem handlowego układu pomiędzy ojcem i narzeczonym. Dla jednego były przyrzeczeniem kupna, dla drugiego przyrzeczeniem sprzedaży — ze złożeniem zadatków. Ten z umawiających się, który nie dotrzymał słowa, utracił zadatek i wynagradzał drugiego.

Długo panował taki duch w starożytnych prawodawstwach. Kiedy córka bezpośrednio wystąpiła w zaręczynach, zadatek zmienił swój cel i przeznaczenie: córka robiła umowę, zadatek do niej należał.

U narodów germańskich i w średnich wiekach, zaręczyny podniosły się o jeden stopień wyżej, i stały się moralną ugodą honorowem zobowiązaniem. Można się było zaręczać albo słownie albo na piśmie lub przez posła. <sup>1)</sup>

Te trzy sposoby wyrażały się następnie: „Biorę cię i oddaję się tobie w zaręczyny.“ Zada-

<sup>1)</sup> Summa Hostiensis, lib. IV, *De sponsalibus*.

tek składany w trzecie ręce, obrączka włożona na palec dziewicy, uświęcały materialny związek. Lecz zadatek ten mniej miał na celu wynagrodzenie opuszczonej a bardziej ukaranie winnego. Narody po nad osobistą krzywdę wyrządzaną narzeczonej, widziały wiarołomcę którego należało ukarać i moralność publiczną, którą należało pomścić. Ztąd cały szereg kar dotkliwych. Surowość zobowiązania była tak wielką, że tylko niemoc wieczna, jak: utrata członka, lub śmiertelna jak: trąd, publiczna niesława jak: nieład narzeczonej, więcej niż trzyletnie opuszczenie—mogły je zniszczyć. Oprócz tych prawnych przyczyn zerwania, każde naruszenie świętego słowa było surowo karane. Naprzód wszędzie pociągało ono za sobą utratę zadatku, u niektórych plemion barbarzyńskich znaczną karę pieniężną, u kilku innych nakaz spełnienia obietnicy, u Burgundów karę śmierci. Pewna wolna wdowa zareczyła się z Fredegisilem. Ten dawszy podarki jedynie powodowany namiętnością, zrywa związek i na nowo oświadcza się Balthamodzie. „Nich winni pa wiada Gondebaud *capitis amissione plectantur*, zostaną ukarani utratą głowy.”

Kościół utrwalając skutki zaręczyn, nawet po ich zerwaniu, ustanowił pomiędzy narzeczonymi pewien rodzaj pokrewieństwa, niezmażalnego tak jak naturalne. Zaślubić brata lub siostrę dawnego narzeczonego, lub narzeczonej było to popełnić kazirodztwo; tacy małżonkowie zostawali pod

klątwą, a dzieci ich uważane były za nieprawe. <sup>1)</sup> Wyznajmy jednak, że jakkolwiek na pozór przesadzonemi wydać nam się mogą takie konsekwencye, kryje się jednak w tej czci przyrzeczenia, nadzwyczajna wzniosłość wzruszająca nas pomimo naszej woli. Cóż może lepiej podtrzymać w duszach ich wzajemny szacunek i uczciwość słowa? Czyż jest wymowniejsza nauka uważania względem kobiet! Czy może być zbawienniejsza opieka nad to upodobnienie czynionych im przyrzeczeń do najpoważniejszych i najtrwalszych umów? Wtedy kobieta jest prawdziwie świętą istotą, a małżeństwo świętym aktem.

Prawo nasze zdruzgotało tradycyę. Nikt się nie troszczy o honor mężczyzn, nikt nie dba o godność kobiet. Przysięgi złamane, obietnice pogwałcone i zdeptane, bezkarność pokrywa wszystko. Przyrzeczenie małżeństwa, spisane i podpisane, jest tylko skrawkiem papieru, wzbudzającym przy podpisie uśmiech albo pastwę dla spekulacyi. Co mówię? Mężczyzna może wejść do rodziny, zażądać ręki dziewicy, otrzymać ją, posiadać w oczach wszystkich tytuł i przywileje jej narzeczonego, uzyskać od niej w swobodzie poufałego stosunku czyste oznaki uczucia, będące jak gdyby pierwszym zapomnieniem o sobie wreszcie, gdy nadszedł dzień naznaczony i przygotowano ołtarz, może znów jedynie, z kapry-

<sup>1)</sup> *Summa Hostiensis* lib. IV, str. 285, 286.

su uczynić jej odmową śmiertelną zniewagę i skompromitować w oczach świata; może to zrobić nie obawiając się żadnej kary lub hańby za takie okrucieństwo, i nikt mu nie zabroni po ośmiu dniach przeprowadzić innej narzeczonej przed tenże sam ołtarz. Bez wątpienia wolność zgody trwać powinna aż do ostatniej chwili a robienie z obietnicy małżeństwa,—samego małżeństwa, sprzeciwia się zarówno mądrej przezorności jak i swobodzie. Łącząc gwałtem mężczyznę z kobietą, najczęściej można sprowadzić tylko dla pierwszego niesławę dla drugiej nieszczęście.

Lecz zaprzysiężona wiara ma także swe prawa, a honor musi mieć swoją obronę. Nagłe zerwanie często wyciska na czole narzeczonej pewien rodzaj plamy, a świat zawsze w niem przypuszcza jakąś ukrytą przyczynę. Jeżeli więc narzeczony chce zerwać bez słusznego powodu ten rozpoczęty związek, niech go zrywa; lecz niech zarazem znaczna kara pomści na nim zgwałcenie przysięgi i niech uszanowanie prawa osobistej niepodległości nie będzie zupełnem rozgrzeszeniem wiadomości.

Zaręczyny są nadto wstępem do życia małżeńskiego, a z tego względu przyjmują ważny udział w moralności małżeństwa. Przeciąg jaki upływa pomiędzy przyrzeczeniem związku a samym związkiem, daje narzeczonym czas do poznania się i z góry oczyszcza posiadanie—miłością. Wolni i związani badają siebie wzajemnie zatopieni

w czystych słodyczach rodzącego się uczucia a małżeństwo ku któremu idą ręka w rękę, wydaje się wtedy nie materyalnym związkiem, lecz najwyższem uświęceniem zlania się dusz. Hiszpania, Anglia, zwłaszcza Niemcy, zachowały w zaręczynach ten poetyczny i moralny charakter. Zaręczyny stanowią po za Renem <sup>1)</sup> prawdziwą epoką w życiu. Po wzajemnem przyrzeczeniu młodych ludzi, narzeczony staje się synem w domu przyszłego teścia. Rozmowa z narzeczoną, pisywanie do niej, nawet wydalenie się z nią, są to przywileje przywiązane do jego tytułu, gdyż tytuł ten jest świętem zobowiązaniem.

Często młodzieniec bez zapewnionego stanowiska, lub za biedny do urzeczywistnienia zamiaru małżeństwa, odjeżdża do obcych krajów, dla zrobienia majątku. Odjeżdża więc z obrączką na palcu i miłością w sercu, a narzeczona czeka na niego nieraz lat kilka nie zapomniawszy i nawzajem nie zapomniana.

Częstokroć także ukończenie nauk, lub wydoskonalenie się w zawodzie, zatrzymują młodzieńca w sąsiednim mieście i tylko jeden dzień w tygodniu należy do niego,—chcę powiedzieć do nich, Jakże on spiesznie równo ze wschodem słońca przybywał! Jakże ona wyczekuje na drodze jego przybycia! A w ciągu tego dnia, ile pytań! ile

<sup>1)</sup> Poezya niemiecka obfituje w piękne szczegóły o epoce zaręczyn.

projektów! Jakaż żywa wymiana słodkich nadziei, szlachetnych pragnień, dążeń do piękna i dobra! Przedłużaj, przedłużaj, te miesiące oczekiwania, gorący młodzieńcze, nigdy nie będziesz ani lepszym ani szczęśliwszym. Samo nawet posiadanie ukochanej kobiety nie wynagrodzi ci tych czy-  
stych i niewinnych godzin. Miłość jest podobną do roku, najpiękniejszą jej porą jest wiosna. Prawda że wszystko tu dopiero jest obietnicą lub kwiatem, lecz te nieujęte wonie rozkoszniej was nasyca niżeli najdoskonalsze owoce. Nawet w obec bogatych żniw lata, w pośród obfitych plonów jesieni, myśl zawsze powraca z weselem w smutku roztopionem do tych jasnych kwietniowych poranków, kiedy to ptaki śpiewały nie tak słodko na liściach, jak miłość w naszych sercach.

Bez wątpienia zwyczaję takie nie są zbyt bezpieczne. Nigdy może powaga rodzicielska nie powinna być surowszą w wyborze, i ostrożniejszą w czujności; lecz małżeństwo może się odrodzić tylko przy takich zaręczynach, jako wstępie do niego.

Cóż powiemy o naszych zwyczajach? Nie ma ich wcale, są tylko układy. Niema narzeczonego, są tylko przyszli. Za ledwie uczynili zobowiązanie, już pędzą do spełnienia go, jak gdyby ich dręczyła obawa wzajemnego poznania się! W swej gorączkowej niecierpliwości, podobnej do sumienia kryjącego się ze złym czynem, starają się ująć jeszcze coś z tych kilkunastu dni, które prawo

i koscioł przepisały jako odstęp pomiędzy ugodą a małżeństwem. Trzy tygodnie wydają im się za zbyt długim przeciągiem czasu, do zbadania się dwojga nieznanomych, którzy się już nigdy nie opuszczą.

Przy pomocy pieniędzy skracają te trzy tygodnie na piętnaście dni, a piętnaście na jedenaście dni, podczas znowu tych jedynastu dni mierzą godziny rozmowy wyznaczone przyszłym małżonkom; starają się zaś szczególnie ażeby nigdy nie mówili z sobą bez świadków. Gdyby niepodobali się sobie! Gdyby małżeństwo miało się zerwać! Prawie bowiem zawsze obawy rodziców skierowane są na ten punkt. Czy córka będzie szczęśliwą w małżeństwie, o tem nie ma mowy, trzeba tylko aby wyszła za mąż. Co do młodzieńca, jego rola jako narzeczonego zwykle ogranicza się do kilku urzędowych wizyt, które bardzo słusznie przeklina (śmieszność bowiem łączy się tu z nudą), do codziennego przesyłania bukietu zamówionego raz na zawsze, co wszakże ustaje zaraz nazajutrz po ślubie.

Resztę pozostałych godzin, używa dla uporządkowania swego życia i szuflad, na odprawienie kochanki, na palenie niedyskretnych listów i odtąd zapewniony że już nigdy kochać nie będzie, przygotowuje się do roli małżonka.

Obchód małżeństwa w zupełności odpowiada tym wstępnym przygotowaniom. U wszystkich narodów, religia i prawa czcily chwile wesela



poetycznemi, wzruszającemi i głębokimi obrzędami. Każdy zna piękny śpiew weselny, *Spargite nuces*, z tysiącem cudownych szczegółów odnoszących się do rzymskiej oblubienicy, której rozdzielano włosy dziirytem, <sup>1)</sup> na pamiątkę porwania Sabineek, i unoszono ją z rąk matki ażeby przebyła próg męża, nie tknąwszy go nogą. Prawodawca indyjski w swym kwiecistym języku nazywa związek młodzieńca i dziewicy kochających się wzajemnie, małżeństwem niebiańskich muzyków. <sup>2)</sup> W surowej Lacedemonii, gdzie wszystko potrzeba było zdobywać, młodzieniec porywał swą narzeczoną a jak silnie wyraża się Amyot, „wcale nie małą dziewczynę, zaledwie dorosłą do małżeństwa, lecz krzepką, tęgą dziewczkę już dojrzłą do rodzenia dzieci. Skoro tylko przybyła do męża w tej chwili swacha, która skojarzyła małżeństwo,—zbliża się do niej jeszcze dziewicy, goli jej włosy aż do skóry, ubiera ją w męskie szaty i obówie, kładzie ją na samym sienniku i bez światła.” <sup>3)</sup>

Jakaż szorstkość! lecz jaka siła! Jakiż przejmujący obraz życia do którego wchodziła kobieta! Cóż to za symbol jej związku z mężem, to męzkie ubranie które na siebie wkładała! Znajdujemy tu w całej jego energii owo godne podzi-

<sup>1)</sup> Plutarche, *Kwestye rzymskie*.

<sup>2)</sup> Mann, ks. III.

<sup>3)</sup> Plutarch, *Życie Likurga*.

wu *idem passuram et aussuram* Germanów, o którym mówi Tacyt. „Gdy już małżonka została samą nowożenięc ani pijany ani ubrany inaczej jak zwykle, lecz po skromnej według zwyczaju kolacyi, wchodził tajemnie do jej domu, a odwiązawszy przepaskę panny młodej, umieszczał się przy niej. Bawił u niej godzinę, potem wracał spać do swych towarzyszy. Przez kilka tygodni a nawet przez kilka miesięcy, miał prawo widywać się z żoną tylko tajemnie, ukradkiem, jeżeli mu ona do tego pomogła; wstyd i ostrożność wydawały się Likurgowi prawdziwemi stróżami miłości.” Takie było prawo spartańskie, i taka surowość, w uczuciach, a owa tajemniczość w tej uroczystej chwili tysiąckroć bardziej mi się podoba, aniżeli oburzająca wystawność naszych obrzędów ślubnych. Czy nie jest ze to wystawienie pod pręgierz? Panna znajduje się wtedy wśród dwudziestu mężczyzn, badających ją ciekawie, szpiegujących jej uśmiech, objaśniających milczenie, spotwarzających jej niewinność wątpieniem i krzywdzących ją żartami. Nadchodzi wieczór. W obec tych wszystkich którzy ją ścigają spojrzeniem wchodzi do męzkiej komnaty, gdy tymczasem obecni zostają w sąsiednim pokoju i myślą stają się świadkami każdego szczegółu tej chwili. Następnie wychodzi matka. Ta dziewica do której zaledwie wymówiono słowo miłości, ta której przed ośmiu dniami narzeczony ręki nie uściskał, widzi się oddaną człowiekowi którego brutalna gwałtowność znieważa częstokroć w jednej sekundzie

szcęście całego jej życia! W istocie, jakież wrażenie musi wyrzucić na umyśle drżącej, delikatnej, nerwowej dziewczycy ten szturm grubiański? Czy nie pojmujemy jaki obraz miłości odciska się w jej duszy? Są jedne, którym to dzikie łupieżtwo wlewa taką odrazę, że już nigdy z poniesionych cierpień wyleczyć się nie mogą; są inne które ta jedna pamiątka oddala na zawsze od mężów będących dla nich odtąd przedmiotem wstrętu. Czy w ten sposób w świecie zbliży się do młodej kobiety mężczyzna pragnący jej się podobać? Czy w tej formie przedstawi jej miłość? Jakżeż ona będzie mogła się oprzeć, gdy zamiast nocnego i żołdackiego napadu spotka się ze spojrzeniem pełnym szacunku, gdy usłyszy cichy i błagający szept i ujrzy wybuchy wesela i łyzy wdzięczności, w zamian za dany kwiat lub uściśnienie ręki. Wtedy zdziwiona, upojona, zwyciężona samą niespodzianką, nie znajdzie obrony przeciwko uczuciu które potępiała: mąż przygotuje tryumf kochanka.

Przybyliśmy wreszcie do kresu życia dziewczycy i już zaczyna ukazywać nam się postać małżonki. Lecz nim zaczniemy ją śledzić, rzućmy okiem po za siebie i obejmijmy jednym spojrzeniem przebieżoną drogę. Urodzenie, dziedzictwo, wykształcenie, przyzwolenie, intercyza, posag, zaręczyny, obchód małżeństwa, te dziesięć przedmiotów obejmujących najważniejsze fazy życia dziewczycy, służyły nam za osnowę naszych badań w przeszłości i teraźniejszości. Coż wszędzie znajdowaliśmy?

Nierówność córki. Lecz w zamian za to coż uodwodniliśmy? Pochód ku równości, to jest zarazem złe i lepsze, postępowanie i pozostający do zrobienia, konieczność posuwania się naprzód uświęconą przez powszechną zgodę. Idźmy więc dalej, z ręką położoną na sercu i z okiem zwróconem ku przeszłości.

## KSIĘGA DRUGA.

## Kochanka.

Pomiędzy dziewicą i żoną, albo raczej obok nich, już to łącząc się z niemi już oddzielając, wznosi się osobistość poetyczna i zajmująca. Swobodniejsza od pierwszej i więcej zobowiązana od drugiej, pokrewna z dziewicą, gdyż jak ona nie nosi jarzma obcego imienia, podobna do żony gdyż równie splotła swe życie z drugim życiem, przedstawia nam zjednoczenie mężczyzny z kobietą oparte na tem co jest w niem najwewnętrzniejszego a jednak najpowszechniejszego, to jest na tem co leży po za obrębem cywilnych umów, prawnych przepisów, majątku, gospodarstwa i dzieci. Postacią taką jest kochanka.

Sama powierniczka uczuć, może nam wskazać boski cel spółki małżeńskiej po za drugorzędnym celem rozmnażania.

W istocie jak określić małżeństwo? Jestże to spółka, której zadaniem przechowywanie naszego rodzaju? Nie, byłby to kres wspólny wszelkiego rodzaju zwierzętom, którego jednak człowiek jako ostatnie słowo Opatrzności przyjąć nie może. Małżeństwo według pięknego wyrażenia Modestina jest: *Juris humani et divini communicatio*, spółka z celem starania się o rzeczy boskie i ludzkie.

Otóż spółka ta z konieczności każe się domyślać wpływu kobiety na mężczyznę, jak również mężczyzny na kobietę; wpływ znów ten każe się domyślać uczucia które go wytwarza i nadaje mu odrębną charakter. Uczuciem tem jest miłość.

Przed rozpoczęciem zatem historii żony i małżeństwa, powinniśmy się zapytać siebie: co to jest miłość? kim jest kochanka? jestże ona naszą przewodniczką ku dobremu? doradczynią złego? a może prostem narzędziem rozkoszy?

Te subtelne tajemnice mogą być wyjaśnione tylko za pomocą historii kochanki. Gdy odszukamy różne charaktery nadawane tej idealnej istocie przez różne cywilizacye, gdy przypatrzymy się jej fizynomii odrysowanej w samowiedzy ludzkości, roli jaką naznaczali jej poeci i filozofowie, te dwie pochodnie cywilizacji, wtedy obraz małżonki będzie do połowy nakreślony. Przyśtąpmy do tego trudnego zadania.

Sokrates, który wszystko zgadywał czego wyraźnie nie oznaczył, wygłosił pewnego dnia, jak

mówi Ksenofont, to piękne wyrazy. „Istnieją dwie Venus: jedna niebiańska, nazwiskiem Urania; druga ziemska i pospolita (pandemos) której na imię Polimnia. Urania przewodniczy wszystkim czystym uczuciom, Polimnia rozżarza wszelkie zmysłowe i grube popędy.”

Wyrazy te wprowadzają nam w samo wnętrze sporu, gdyż oto osobistość kochanki, rozdziela się z kolei na dwie istoty różnorodne. Te dwie Venus, to dusza i ciało, to kobieta, anioł i szatan, to miłość dobroczynna i popędliwa. Wieczna walka tych dwóch bóstw w świecie stanowi historię kobiety, kolejno przedstawianą przez Uranię i Polimnię, *kochankę* i *metressę*.

Wszelkie pamiętniki są zapełnione hymnem uwielbienia, wrywającym się z ust Platona na cześć Venus-Uranij. Po raz pierwszy w słowach Sokratesowego ucznia ukazał się ludziom nieznanym obraz miłości udoskonalającej i umoralniającej; po raz pierwszy patryotyzm cnota, geniusz były przedstawione światu jako zaszczytni potomkowie miłości, a poeta filozof tak dalece własnym życiem ożywił to nowe uczucie, że je wdzięczne wieki nazwały jego imieniem. Żaden człowiek przed nim i po nim, nie posiadał tej szczególnej sławy, że odkrył jedno z uczuć duszy ludzkiej i został jego ojcem! Ale dziwną jednak sprzecznością Platon, ustanowiwszy cześć zapomniał o kapłankach. Kobiety uznane zostały za niegodne klękać przed ołtarzem miłości Platońskiej, al-

bo przynajmniej je obsługiwać; dla nich rozkosze niskie i brutalne, świątynia Wenery Pademońskiej. Czciicielami Uranij byli tylko mężczyźni; przez nich tylko i nad nimi wykonywała ona swą szlachetną władzę. Miłość istniała w Grecyi, lecz kochanki nie było; tam kobieta mogła być tylko metressą.

W Rzymie widok się zmienia, lecz rola kobiety nie podnosi się. Cześć idelnej miłości Platona słabnie, i znika, cześć kochanki nie ukazuje się jeszcze. Co ma wspólnego Venus Urania z Lesbią, Delią, Arianą, a nawet Didoną, z temi duszami pożądliwemi lub namiętnemi, czułemi lub ognistemi, mającemi za cel swej namiętności jedynie tylko namiętność i uganiającemi się z ślepą gwałtownością za egoistycznym zadowoleniem swych pragnień? Nie czują ani troski o wielkość tego którego kochają, ani o własne wyniesienie; miłości ich brak pojęcia stanowiącego treść miłości Platońskiej, pojęcia cnoty. Przeczytajcie wszystkich elegicznych poetów rzymskich, Horacego, Tibulla, Propercyusza, Catulla—kobieta w ich utworach jest zawsze istotą zmysłową, rozpustną i pożądliwą, z sercem z marmuru, ciałem z ognia, z czołem zuchwałem i głupio dumnym, słowem jest *kurtyzanką*. Poemata ich zaludnione są imionami spodlonemi, uczuciami wytargowanemi, a Tibull w czwartej elegii z ogromną siłą streścił niesłychane i dzikie szaleńcze spychające młode dusze rzymskie w tę pozerającą i chorośliwą miłość. Odepchnięty przez kurtyzankę Nemezis, gdy już

zbrakło mu złota woła: „Oh! aby nie cierpieć tak jak cierpię, zgodziłbym się zostać kamieniem na złodowacialej górze, skałą, którąby bezustannie niszczyła rozjuszona fala oceanu.

Dzień napawa mnie goryczą, noc jeszcze bardziej; wszystkie chwile mojego życia rozmiękły w żółci. I cóż mi z tego że Apollon zsyła natchnienia? Nemezys żąda swojej zapłaty a jej ręka wydrążyła się ażeby więcej utrzymała pieniędzy. Opuśćcie mnie więc Muzy jeżeli jesteście bezużyteczne dla mojej miłości. Nie po to was wzywam ażebym opiewał obroty gwiazd, lecz wierszami pragnę sobie ułatwić wstęp do kochanki. Złota! tego tylko chcę, to zdobyć muszę, chociażby zbrodnią i morderstwem, ażeby nie leżeć jak nędzarz przy drzwiach zamkniętych. Pójdę więc i zedrę ofiary zawieszona w świątyniach bogów a zacznę od Venus. Oh! potęgą twórcza która dała piękność kobiecie nienasyconej uczyniła z miłości bezecne bóstwo!”<sup>1)</sup>

Jakimże krzykiem złorzeczenia jest ten wybuch miłości! Jakimże przekleństwem ten hymn! Władza kobiety jest w nim niezmierną i złowrogą jak władza złego. Miłość jest jeszcze talizmanem, potrzeba było nowej religii, nowego świata, ażeby nowoczesne narody uczyły ją i wyobraziły w postaci dobrodziejstwa.

<sup>1)</sup> Ci którzy znają poezję łacińską wiedzą, że ta mięszanina pogardy i namiętności do kobiet znajduje się u wszystkich elegików.

Pierwszy Dante daje nam taki boski wzór. Ewa kusicielka, Nemezys mścicielka — zniknęły; na ich miejscu rysuje się Beatrycza, to jest, kobieta anioł zbawienia, kochanka.

Zatrzymajmy się chwilę przed tym wielkim dziełem. I on bowiem tak jak Platon stworzył idealną miłość, którą należałoby nazwać miłością Dantejską, tak jak się nazywa Platoniczna.

Cóż przedstawia *Boska Komedya*? Grzesznika zbawionego przez miłość, bezładne życie oczyszczone wspomnieniem. Dante zaledwie wyszedł z lat młodzieńczych gdy go opuściła ukochana Beatrycza<sup>1)</sup>. Długa ta czysta i tkliwa pamiątka wystarczała do usunięcia każdej złej namiętności z duszy w której przemieszkiwała. Jednakże szal zmysłów unosił Alighier'ego i przerzucał go z jednego rozprężenia w drugie. Lecz pośród drogi życia (*nel mezzo cammin del vita*) czuje on jak święty Augustyn pewien niesmak do takiego brudnego istnienia a przed jego oczyma unosi się znowu podobne do łagodnie świecącej gwiazdy wspomnienie pierwszej miłości. Beatrycza która śledziła go z wysokości niebios i czytała w jego duszy, układa plan zbawienia.... Jak?... (Myśl piękna i głęboka) — własnym jego geniuszem, poezją. Zstąpiwszy więc ze sfer najwyższych na miejsce pobytu pogan szuka Wirgilego: „O piękna

<sup>1)</sup> Patrz w *Vita nuova* opis tej pełnej uroku miłości.

ducho z Mantui, rzecze do niego <sup>1)</sup>, przyjaciel mój tak uwikłał się na tej rozległej pustyni życia iż zdaje się jak gdyby był zgubiony. Obawiam się czy nie zbyt późno wstałam z mego niebieskiego tronu, ażeby mu biedz na pomoc. Idź więc, wesprzyj go, niech będę pocieszoną. Przeprowadź go przez wszystkie kręgi piekła, ażeby jego grzeszna dusza oczyściła się naprzód w trwodze.“

Po tych słowach Beatrycza oddaliła się. Zdaje się, że Dante pod wpływem tkliwego szacunku nie chciał przyćmić tej niebiańskiej figury mięszając ją z gromadą winowajców. Gdy uczuł osłabienie z obawy przed jakąś straszną męczarnią Wirgili rzekł do niego: *Ujrysz Beatryczę i odwaga wróciła mu na nowo.*

Z piekła poeta przychodzi do czyścica. Nagle kwiecisty obłok bezustannie opadający i wznoszący się uwiadamia go o przybyciu Beatryczy. Wtedy przejmuje go gryzota sumienia a drżąc jak dziecko kryjące się na łono matki zwraca się ku Wirgilemu. Lecz ten zniknął; Dante sam z nią po raz pierwszy od lat dziesięciu. Nie śmie podnieść wzroku. Beatrycza z okiem smutnem, przybrawszy surowo-królewską postawę, po chwili milczenia przemówiła temi ironicznemi i gorzkimi słowy:

<sup>1)</sup> Będziemy się starali w tem krótkim streszczeniu *Beskiej Komedji* posługiwać się słowami Danta tak, ażeby ono było zarazem rozbiorem i przekładem.

„Co cię skłoniło tu przyjść skoro tak niewinnie i szczęśliwie żyć można ziemi!“ Aniołowie rzewnym hymnem błagają o łaskę dla niewinnego. Ona jednak z odcieniem bolesnego uczucia natkniętego miłością odrzekła:

„Nie prosicie za nim! Bóg stworzył go tak czystym że każde prawe nawyknięcie wywierało na jego sercu cudowne skutki. Długo podtrzymywałam go na dobrej drodze mojami dziewiczymi oczami; lecz zaledwie opuściłam życie, wyrwał się odemnie, oddał się innym i upadł tak nisko, że jedynym środkiem zbawienia go jaki mi jeszcze pozostał jest ukazanie nieprzyjaznych rodów.“

„Powiedz, powiedz dodała z podwójną gwałtownością gdy Dante milczał, czy nie prawda? Mów, gdyż twoje wyznanie musi stanąć obok mojego oskarżenia.“ Wstyd połączony z bojaźnią wycisnął mu z ust tak słabe potwierdzenie, że potrzebna było aż pomocy oczu ażeby je usłyszeć. „Gdzież więc, odrzekła ona, na jakich innych czołach spotkałeś lepsze drogoskazy ku dobremu, którymi byś się mógł kierować?—Teraźniejszość z całym swym fałszywym powabem czarowała mój wzrok ile razy tylko twoje oblicze mi zniknęło.—Trzeba było uciekać i szukać ochrony we wspomnieniach o mnie; ty zaś zawiąnałeś skrzydła jak ptaszę oczekujące na strzał myśliwego. A więc za karę, spojrz na mnie niech moja świeża piękność ukazując to co zaniedbałeś, zmusi cię do rumienienia się za to, co ściagałeś.“ Rzeczywiście

spogląda i widzi ją tak piękną, że inne istoty które kochał wydają mu się tak potworne iż wstręt do samego siebie przeszywa go jak gorące żelazo. Pada zemdlony u nóg tej którą znieważył. „Gdzie ona! gdzie ona! — woła obudzwszy się. Tymczasem ona przy nim, lecz już czuła, litościwa, z twarzą rozbrojoną z wszelnego wyrzutu. Porzuciwszy próby i karę pociesza go swem słodkiem wejściem, on zaś z oczywa w niej utkwionemi łagodzi ją rozpamiętywaniem *swego dziesięcioletniego pragnienia!*

Wreszcie rozpoczyna się podróż po raju — obraz każdej duszy uskrzydłonej miłością.

Każdy z nas pamięta rozmowę świętego Augustyna z matką w Ostyi, kiedy to oboje z okiem błędzącem po bezmiernem niebie przenoszą się myślą z gwiazdy na gwiazdę aż do przybytku Boga gdy nagły poryw serca wprowadza ich na chwilę przed oblicze króla stworzeń i światów! Tak wzniosły się razem w najwyższe sfery dusze Danta i Beatryczy. Podobnie jak święta Monika, Beatrycza służy za przewodniczkę odczytuje pytania na twarzy ukochanego i odpowiada mu zanim przemówi. Podobnie wreszcie jak u świętej Moniki tak i w jej oczach odbija się niebo, które w nich widzi Alighieri. *Ella guardava suso ed io in lei.* Ona patrzyła z wysoka on patrzył na nią. W miarę jednak im wyżej się wznoszą, tem więcej rozjaśnia się piękność Beatryczy. Za każdym prawie krokiem Dantego ku niebu dołącza się no-

wy promień do wieńczącej ją aureoli. Nakoniec przybywają przed pierwszych aniołów tryumfu Chrystusa, przed Zbawiciela! „Ach! woła poeta, wszystkie języki jakie Polimnija i jej siostry wykarmiły swem najśłodsze mlekiem, nie mogłyby wyrazić tysięcznej części uśmiechu Beatryczy, gdy mnie przedstawiała niebiańskiej grupie, zwoławszy: Jesteś odkupiony.“

W istocie został odkupiony. Gdy już skoształ boskiej piękności mógł bez obawy powrócić dla dokończenia życia na ziemi. Beatrycza zasiadła w trzecim kręgu na tronie, na którym ją posadziły zasługi; ten zaś którego zbawiła zwrócił się do niej z takim pokornem pożegnaniem: „Kobieto, w której kwitnie cała moja nadzieja, która dla zbawienia mnie raczyłaś pozostawić ślad twych kroków na progu piekła, tyś mnie wywiodła z niewoli do swobody. Odtąd już niema dla mnie niebezpieczeństw; w mej piersi zachowam obraz twej czystości, ażeby gdy w ostatnim dniu dusza moja opuści ciało miłą była dla twych oczu!“

Taki jest nieznaný dotąd wzór kobiety, którą geniusz Danta postawił na progu poezyi i nowoczesnej cywilizacyi. Ta istota która stawała się tem piękniejszą, im jej ukochany stawał się czystszym, te dwa serca unoszące się wzajemnie w nieskończoność dobra, przedstawiają nam widok tak realny i zarazem idealny, że poznajemy w nim dokładnie kochankę taką jaką daje ziemia i taką

jaką obiecuje niebo. Ta boska para podróżników, aż do niebiańskich regionów pociąga za sobą duszę które się w niej zatapiają.

Poezya prowansalska <sup>1)</sup> nadała temu wpływo-  
wi kochanki nowy odcień.

Kochanka u Danta wiedzie do nieba, u trubadurów do sławy, sławy poety, rycerza, obrońcy ojczyzny.

„Cóż dziwnego powiada Bernard de Ventadour <sup>2)</sup>, że lepiej śpiewam aniżeli jakikolwiek bądź inny trubadur? Tak kocham!“ Miłość była geniuszem!

„Są ludzie, mówi dalej Bernard, którzy gdy im się zdarzy jakiś dobry wypadek, stają się z tego powodu dumniejsi i dziksi. Co do mnie, gdy Bóg żeśle mi jedno spojrzenie mej damy, staje się jeszcze tkliwszym dla tych których przedtem kochałem...!“ Miłość była źródłem wszystkich innych uczuć!

„Jakichżebym cudów nie dokonał, woła Guillaume de Saint-Dizier, gdyby mi ona dała jeden z włosów spadających na jej piaszczyk lub jedną z nitek tworzących rękawiczki!...“

Miłość była bochaterstwem!

<sup>1)</sup> Rozkwit poezyi prowansalskiej przypada już przed Dantem, lecz jej szczęśliwa epoka przeciągnęła się jeszcze długo po nim.

<sup>2)</sup> Faurel, Baynouard.

„Byłem biednym rycerzem, powiada Raimbaud de Vaqueiras, a jestem bogatym pancem; zdobyliśmy królestwo Tessaloniki. Lecz czułem się daleko potężniejszym kiedy kochałem i byłem kochany!...“ Miłość jest żądzą wielkości i jest zarazem od tejże żądzy większą!

Władza kochanki rozciąga się nad całym obszarem życia. Kobiety będące sędziami czynów swoich przyjaciół, kierownicami ich myśli, pocieszycielkami, doradczyniami, wydawały się wtedy istotnie stwórczyniami mężczyzny.

Trubadur nazywa swą damę swoim panem.

Cała historia tej epoki jest legendą o nawróconym Pigmalionie.

Tak więc po raz pierwszy nosabia się w kochance cześć Venus — Uranii. Lecz tryumf ten nie mógł się odbyć ani bez podziaku, ani bez walki, gdyż Urania przedstawia tylko duszę; obok więc kochanki stanęła Metresa, obok Uranii Polimnia. Trubadur Perdigon tworzy przeciwieństwo z Bernardem de Ventadour, Boccaccio, Ariost, z Dantem i Petrarą a wśród tych zapasów charakteru dwóch miłości i uczucia pod ich wpływem zrodzone, wykreślają się z nową siłą.

Miłość uczuciowa mięsza się zawsze z szacunkiem dla kobiety; zachwył zmysłowy nie rozdziela się prawie nigdy z tajemną dla niej pogardą a nawet z pewnego rodzaju nienawiścią.

Miłość uczuciowa w skutek moralnej, dziwnej lecz łatwo dającej się wytłómaczyć godności, spla-



ta się u sławnych ludzi z surowym patriotyzmem (Miłość idealizuje wszystkie inne uczucia).

Przeciwnie, prawie wszystkie śpiewy natchnięte miłością zmysłową, zachowają się obojętnie a nawet zdradziecko w obec ojczyzny. Ambicja, zapal wojenny, żądze sławy zdobywały sobie niekiedy miejsce w ich sercach, lecz wielkość i bezinteresowność — bardzo rzadko.

Nie były to dusze obywateli.

Za dowód niech nam posłużą fakta.

Perdigon pierwszy pomiędzy trubadurami wyraził w jednej *Canzone* takie brutalne uczucie<sup>1)</sup>. „Niech wam się nie zachciewa kobietki ażebym sechł dla was; ja muszę natychmiast korzystać z tych które czule kocham; którakolwiek mówi do mnie nie może być pewną czy jej nie opuszczę.“ I oto tenże sam Perdigon sprowadzał na swój kraj klęski w krucyacie przeciwko Albigensom. Połączył się bowiem z opatem Cîteaux i biskupem Tuluzy, ażeby rozżarzać gniew duchowieństwa i został wykonawcą katolickich wyroków. Był to odstępca zarówno wojennej jak i poetycznej sławy Prowancyi.

Dante i Petrarca dwaj nieskażeni poeci kochanki są najzagorzalszemi patriotami Italii. *Boska Komedia* przepełniona jest krzykami gnie-

<sup>1)</sup> Fauriel. *Histoire de la littérature meridionale*, t. I.

wu przeciwko ciemierzcom ojczyzny. Dante myśli o swym kraju w głębi piekieł, myśli o nim wśród rozkoszy raju; o Italii marzy i śledzi za nią we wszystkich światach. Co więcej, jego nagle przedzierzganiami się w Gwelfa i Gibelina, czemże są jeżeli nie szalonemi wybuchami prawdziwie włoskiej duszy, która z rozpaczy, na widok cierpień ojczyzny zwraca się z błaganiami ku wszystkiemu co może ją zbawić i każdego dawcę pokoju odrazu uwielbia jako zesłańca bożego?

Petrarka jest godnym bratem Alighierogo. W jego liście do Rienzi'ego bije serce całego narodu. Laura i Rzym—oto dwa przedmioty wszystkich jego myśli. Nawet jego przywiązanie do łacińskiego języka jest dla niego samego—formą miłości ojczyzny. Zdaje mu się że używając mowy Katonów i Brutusów odzyska coś z tej starożytnej i sławnej republiki rzymskiej, o której ciągle marzy dla drogiej Italii: serca platończyków i patryotów.

Przeciwnie, któż jest w tejsze samej epoce obrońcą pandemońskiej Wenery? Florencki zbieg, dworak króla Roberta, człowiek który za ramy do swych rozpustnych obrazów wybrał jedną z największych klęsk kraju, pisarz które te same kobiety znieważał i pogardzał niemi, autor *Dekameronu*, Boccaccio. Laura i Beatrycza były to proste mieszczanki wyniesione przez Dantego i Petrarke po nad królowe; Boccaccio zaś kochał kró-

lewnę a przedstawił ją pod postacią kurtyzan-ki. <sup>1)</sup>

Zawsze zniewaga i pogarda przymieszane do zmysłowych holdów! *Crudelis et inmemor voluptas*;—zmysłowiec jest niewdzięczny i okrutny.

W następnych czasach Italia z każdym dniem traci poczucie narodowości. Jakiemiż są jej poeci? Zachwycający i rozpustny Ariost—pół chrześciana- nin i pół poganin Tasso. Bohaterką *Jerozolimy* nie jestże Armida, ta Armida która zapożycza u pandemońskiej Wenery wszystko aż do przepaski tkanej.

Di teneri degni, e di cari vezzi,  
i robi z Rinaldem to, co Omfala z Herkulesem.

Jakże czujemy się oddaleni od niebiańskiej przewodniczki Danta! Nawet obraz dziewiczych miłostek Olinda i Sofronii ma w sobie coś, nie wiem jak powiedzieć, zalotniczo gburowatego. Przywiązany do tego samego stosu Olind pocie- sza się.

Del rogo esser consorte, se del letto non fui,  
że z nią przynajmniej stos podziela, nie mogąc ło- za. Gdy go ogarnęły płomienie zali się że nie wyzionie duszy w usta tej, którą kocha. L'anima mia nella becca tua io spiri.

<sup>1)</sup> Boccaccio kochał księżniczkę Maryę córkę króla Roberta i ją to nazwał w *Dekameronie* Fiamettą. Ostatni jego utwór jest gorzką satyrą na kobiety.

Wśród tej zmysłowej Italii jedynie surowy Michał Anioł podtrzymuje wielką tradycję Dan- ta. Swoje sonety i czyste życie poświęcił innej Beatryczy. Spóźniony jednak syn minionego wieku żył i umarł samotny, podobny do tych ol- brzymich gruzów przeszłości, które terazniej- szość odsuwa z pewną bojaźnią i wstydem, podobniejszy jeszcze do wygnańca, którego dni upły- nęły, prawda, w jego własnej ojczyźnie odnośnie do przestrzeni lecz który ojczyznę tę stracił od- nośnie do czasu.

Około piętnastego wieku, walka pomiędzy dwoma rodzajami miłości zawiązała się i we Francyi. Z jednej strony plugawy i satyryczny *Roman de la rose*, Matheolus, Guillaume Alexis i jego *Blason des amoures*, z drugiej, kobieta, czy- sta, młoda, piękna, obdarzona poetycznym genu- szem i wiedzą—Krystyna de Pisan. <sup>1)</sup> Jak zwykle miłość ojczyzny spotyka się w tem samym sercu z miłością platoniczną. Pośród okropnych wojen za panowania Karola VI Krystyna pisała listy całe nasiąkłe łzami do Izabelli, księcia de Bour- gogne, księcia de Berry wołając jak Petrarca:

<sup>1)</sup> Życie Krystyny de Pisan i jej utwory zasługiwałyby na szczegółowy rozbiór, gdyby nam nasz przedmiot pozwo- lił to uczynić. Jej książka *Trois vertus, Cité des Dames* i ośm listów przeciwko *Roman de la rose*, jej poezye są wymow- nemi protestacyami w imieniu idealnej miłości. Nigdy ko- biety nie miały godniejszego obrońcy i szlachetniejszego wzoru.

Pokoju! pokoju! pokoju! Płynąca potokiem krew francuzka wrywa z jej piersi okrzyk boleści jak gdyby płynęła z własnego jej boku. Gdy ukazała się Joanna d'Arc, Krystyna opuściła klasztor, w którym szukała schronienia dla ostatnich dni swoich, ażeby śpiewać hymn publicznej wdzięczności na cześć bohaterskiej oswobodzicielki. I podczas gdy kapłanka pospolitej Wenery Isabeau, przewodniczyła klęskom Francyi, Francya odradzała się, zbawiona i rozślawniona przez czystą wdowę i dziewicę, Krystynę i Joannę d'Arc.

Za Henryka IV Krystyna doczekała się szlachetnej dziedziczki w osobie sławnej odrośli rodu Pisanów.

Zwyciężyć sensualizm Rabelais'go, Vitona, Marota i Gauthier'a, oskrobać ze zwierzęcości swój wiek i wydobyć właściwe jego oblicze, zreformować społeczeństwo miłością, sformowawszy miłość czystością, znowu postawić kobiety na czele cywilizacji—oto było dzieło o spełnieniu którego śmiała marzyć dwudziestoletnia kobieta! Zgodnie ze swemi zamiarami Opatrzność zesłała jej do pomocy w tej sprawie największego geniusza Francyi. Tą kobietą była markiza de Rambouillet, tym mężem—Kornel. W istocie czyż Chimena pragnąca śmierć ojca pomścić głową kochanka, Emilia nagradzająca patryotyzm miłością, Paulina błagająca Severa o ocalenie Polieukta, czyż te niewieście postacie nie posiadają wzniesłego serca Beatryczy, czyż nie przedstawiają boskich

wzorów miłości zsyłającej natchnienia wielkich czynów i towarzyszącej wielkim cnotom? Wyraz *stawa* po raz pierwszy stosuje się zarówno do kobiet jak i do mężczyzn; dla pierwszych wyraża czystość, dla drugich zaszczyt. Paulina, Chimena, mówią o swej sławie a pani de Sévigné ta porównująca i uczuciowa kobieta, która umie połączyć lekką uszczypliwość z surowym wdziękiem cnoty, pani de Sévigné, uczennica Kornela, kocha namiętnie *swoją stawę*.<sup>1)</sup> Dodajmy tu, że gdy mistrz i uczennica odmawiali Rasynowi dramatycznej wyższości ani ona nie powodowała się stronnością ani on nie szedł za głosem zazdrości. Dla obojga bowiem ten wzniosły ideał scenicznych namiętności, który winien służyć za ideał do życia był niejako sprofanowany i skarłowaciały w tym obrazie grzesznej, wyrafinowanej i samolubnej miłości jaką nam przedstawiają Roxana, Hermiona i Fedra. Gdzież u Rasyna miłość wychowawcza? U niego miłość spadła z nieba na ziemię.

To też z każdego wiersza Kornela tchną męskie cnoty i patryotyczne uczucia. W Rasynie nie ma ani serca bohatera ani obywatela.

Bohaterki Kornela często są kobietami prywatnymi jak: Kamilla, Chimena, Paulina, Teodora; lecz poeta sercem robi z nich królowe. Rasyn

<sup>1)</sup> Odsyłamy w tym przedmiocie czytelnika do bardzo ciekawych pamiętników p. de Walckenaer.

prawie wszystkie swoje postacie umieszcza na tronie jak: Hermionę, Rooanę, Feorę, miłością jednak sprowadza je do poziomu kobiet zwykłych. I dla tego też, bezwątpienia zyskuje na prawdzie i powszechności, lecz traci na wielkości i ideale. Nakoniec (względ godny uwagi chociaż już zaznaczony), Rasyń tak zadziwiający w malowaniu miłości zazdrosnej staje się nudnym i cikliwym ile razy chce przemówić językiem miłości czulej i młodzieńczej. Czy jest coś więcej manierowanego jak Junia lub Aricia?

Zdaje się że jedyni malarze miłości surowej wynaleźli sztukę malowania miłości dziewiczej. Kornel w trzydziestym roku kreśli boskie uczucia Cyda, w sześćdziesiątym rozkoszną i poetyczną scenę Psychy a z pod jego pióra wylewają się w *Kłamcy* te wiersze którychby mu mógł pozazdrościć śpiewak *Romea*:

Niebo niewidomą władzę szczerpi w sercach,  
Zanim się jeszcze ujrzą, wzajemną o sobie wiedzę,  
Ono tak przygotowuje kochanka i kochankę,  
Że ich dusza na samo wspomnienie rozczuła się i ożywia  
Wtedy w jednej chwili szukamy się, cenimy i kochamy,  
W rozmowie zaś z sobą przekonywamy się łatwo.  
Wiara nie drżąc przed żadną płonną bojaźnią,  
Zdaje się biedz przed słowami.  
Język w kilku słowach wiele wyraża,  
Wymowniejsze oczy pozwalają wszystko widzieć od razu,  
A gdy o czemś oboje na wyścigi nas uwiadniają,  
Serce lepiej ich pojmuje aniżeli usta obojga wypowiadają.

Za czasów Ludwika XIV ideał o jakim marzyła markiza de Rambouillet upada i ukazuje się

znowu pospolita Venus. Oślepiający zbytek miłostek królewskich, za ledwie może ukryć pod świetną powłoką, duszne głębinę tajemnic Wersalu i Marly. Zniknęła czysta cześć dla kobiet od chwili jak skończyła się dla nich dobroczynna rola i szacunek. Obok *Amours des Gaules* Bussi—Rabutin'a i *Contes la Fontaine'a* błyszczą *Satires* Boileau. Przepisywano kobietom wszystkie wady, zabraniano im wszelkich zajęć. Despréaux, szanowną panią de la Sablière zrobił astronomem na dachu. Sam nawet wielki Molière uderzający tylko na wykroczenia spirytualicznej teorii, dokończył ruiny spiritualizmu. Wszędzie metressa zastąpiła miejsce kochanki.

Po Ludwiku XIV Regencya to jest świątynia korynckiej Wenery z jej pięćdziesięciu prostytutkami zamiast kapłanek staje pośród francuzkiego społeczeństwa jak namiot z arką. Potok unosi nas. Plugawstwa Crebillona syna, teorye Diderota, szydercza pogarda dla kobie Voltair'a, filozoficzna Rousseau'a i Montesquieu'ego dokonują tryumfu pandemońskiej Wenery. Zamiast poetów miłości uczniowie Propercyusza, Chanlieu, Bertin, Parny, sam nawet André Chénier, łączący geniusz Greka z sercem Rzymianina. Śpiewa bowiem jak Anakreont kocha jak Tibull. Odtąd kobieta jest sławiona tylko jako narzędzie rozkoszy.

Lecz w tem wybucha rewolucya a z nią tysiąc nieznanych dotąd rysów wielkości kobiecej. Zserca młodzieńca wydziera się nagle krzyk, który

staje się krzykiem publicznego sumienia. W jego wierszach odzywają się odgłosy dusz szlacheckich, znowu wstępuje na ołtarz ideał niewieści z swą boską władzą udzielania natchnień. Tym hymnem wdzięczności, z dumą to piszę, była *Mérite de femme* (*Zasługa kobiet*).

Już nie jeden talent wyższy opiewał kobiety dla czegoż jednak żaden nie słyszał swych wierszy chórem powtarzanych przez tyle przyjaznych głosów? Dla tego że poezya owego młodzieńca nie była tylko poezją prawdziwego wieszca lecz poezją wielkiej sprawy. Utwór jego wyższy nad samą swą zasługę, spłacając dług publiczny bohaterom Rewolucyi cofnął się i złączył z piękną tradycją Petrarcki i Danta i odnowił dla przyszłych czasów zatarty obraz duchowej miłości, obraz kochanki, natchniętej pocieszycielki i przewodniczki.

Nakoniec w sąsiedniej nam epoce, gdy nowa szkoła odrodziła a może nawet stworzyła we Francyi prawdziwą poezję liryczną, któż przewodniczył tej młodej armii? Beatrycza! Czyż *Meditations* (*Rozmyślania*) z swą porywającą mieszaniną pobożności i miłości, nie wydają nam się ostatnim śpiewem *Boskiej Komedyi*? Gdzie autor *Feuilles d'automne* (*Liści Jesiennych*) czerpał swe wiecznie trwałe poezye, jeżeli nie w czystej czci świętych uczuć rodzinnych? Czemże jest wyborna kreacja Elvy? Czemże są wszystkie te natchnięte tony spływające z młodych lutni, jeżeli nie echem tej pięknej mowy Petrarcki do Laury:

„Każda moja cnota rodzi się z ciebie, jak każde drzewo z korzenia.”

Tak więc zawiązała się w świecie i trwa walka pomiędzy dwoma Wenerami, dwoma rodzajami miłości. Z tego przedstawienia wypływa dla nas prawda, że o ile rola kochanki była wzniosłą dla kobiety i dobroczynną dla mężczyzny o tyle władza metressy stawała się często dla niego zgubną a dla niej upokarzającą. Jakiż z tego wniosek? Czy należy rzucić kłatwę na jedną z dwóch miłości? potępić każde uczucie patrzące na ciało? Nie. Oba rodzaje miłości mają stopień i prawa mierówne lecz oba mają swoje prawa i swój stopień. Oba przedstawiają jednostronnie zamiar Boga względem związku mężczyzny z kobietą, oba więc są prawe. Nie potrzeba wcale wyganiać Wenery ziemskiej, gdyż żyjemy na ziemi; trzeba ją jednak uszlachetnić połączeniem z niebiańską gdyż dążymy do nieba. Co może położyć pieczęć na tym związku? Małżeństwo. Ono jest jedyną świątynią w której znajduje się miejsce dla dwu rodzajów czci, ono oczyści jedną, a ożywi drugą, ono zleje kochankę i metressę w jedną postać — żony. I oto sam pochód myśli przywiódł nas do zbadania małżeńskiego związku.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.